BIZNESOWY SKOK W CHMURĘ

CZY ODRADZA SIĘ INFLACYJNA HYDRA

Szybka ścieżka dla restrukturyzacji firm pilnie potrzebna

BANKOWA ZWINNOŚĆ W ZARZĄDZANIU

NADJEŻDŻA POLSKIE E-AUTO

GAZETA BANKOWA

NAJSTARSZY MAGAZYN EKONOMICZNY W POLSCE

WRZESIEŃ 2020
// NR 9/1233
// CENA 11,90 ZŁ
(W TYM 8% VAT)

Temat numeru

UNIJNE KAPITAŁY DLA POLSKI

Nasz kraj otrzyma z Europejskiego Funduszu Odbudowy kwotę rzędu 12-13 proc. PKB, głównie w latach 2021-2023. Jak ją wydać? Które branże i sektory mogą najbardziej skorzystać na europejskim wsparciu?

JAK PANDEMIA ZMIENIA MARKETING I REKLAMĘ

PATRYCJA KOTECKA

członek Zarządu Towarzystwa Ubezpieczeniowego LINK4 S.A.:

„Marketing mierzy się z nowymi wyzwaniami, nie tylko za sprawą koronawirusa. Dzięki możliwościom technologicznym dociera do odbiorców tam, gdzie w danej chwili się znajdują: na ich komórki, komputery, telewizory, a nawet nowoczesne zegarki – smartwatche"

ISSN 0860-7613 INDEX 359033

GAZETA BANKOWA

NAJSTARSZY MAGAZYN EKONOMICZNY W POLSCE

ZAMÓW PRENUMERATĘ I OSZCZĘDZAJ!

TYLKO dla stałych czytelników
ceny niższe niż
w kiosku nawet do **20%**

ZAPŁAĆ MNIEJ ZA ROCZNĄ PRENUMERATĘ!

WIĘCEJ INFORMACJI www.gb.pl/prenumerata

ZAMÓWIENIA PRENUMERATY MOŻNA SKŁADAĆ:

► przez internet: **gb.pl/prenumerata** ► telefonicznie: **22 616 36 00** ► e-mailem: **prenumerata@fratria.pl**

eprasa.pl 0077c206fb

GAZETA BANKOWA

REDAKCJA
ul. Finlandzka 10, 03-903 Warszawa
tel. (22) 616 36 00
redakcja@gb.pl

REDAKTOR NACZELNY
Maciej WOŚKO mwosko@gb.pl

ZASTĘPCA REDAKTORA NACZELNEGO
Stanisław KOCZOT

SEKRETARZ REDAKCJI
Krzysztof KOTOWSKI

STALI WSPÓŁPRACOWNICY
Jerzy BIELEWICZ, Robert BOMBAŁA, Małgorzata DYGAS, Kamil GIEROBA (wGospodarce.pl), Maciej KAMIŃSKI, Krzysztof PĄCZKOWSKI (wGospodarce.pl), Anna RACINIEWSKA, Grażyna RASZKOWSKA, Dariusz STYCZEK, prof. Grzegorz SZULCZEWSKI, Maksymilian WYSOCKI

RADA PROGRAMOWA
prof. Grażyna Ancyparowicz, członek RPP, GWSH; dr Dominik Bierecki, Spółdzielczy Instytut Naukowy w Sopocie, kancelaria Jedliński, Bierecki i Wspólnicy w Gdyni; prof. Leszek Dziawgo, Uniwersytet Mikołaja Kopernika w Toruniu; prof. Eugeniusz Gatnar, członek RPP, Uniwersytet Ekonomiczny w Katowicach; prof. Andrzej Gospodarowicz, Uniwersytet Ekonomiczny we Wrocławiu; dr hab. Beata Kozłowska-Chyła, Uniwersytet Warszawski/PZU S.A.; prof. Alojzy Z. Nowak, Uniwersytet Warszawski; Zdzisław Sokal, doradca Prezydenta RP; Henryk Uzdrowski, Grupa Fratria; prof. Małgorzata Zaleska, SGH, przewodnicząca Komitetu Nauk o Finansach PAN; prof. Jerzy Żyżyński, członek RPP, Uniwersytet Warszawski

WYDAWCA
Fratria sp. z o.o.
ul. Legionów 126-128,
81-472 Gdynia
www.fratria.pl

PREZES
Romuald ORZEŁ

DRUK
Walstead Kraków Sp. z o.o.

DYREKTOR KREATYWNY
Michał KORSUN michal.korsun@fratria.pl

DYREKTOR ARTYSTYCZNY
Maciej BURZYKOWSKI maciej.burzykowski@fratria.pl

STUDIO GRAFICZNE
Andrzej SKWARCZYŃSKI andrzej.skwarczynski@fratria.pl
Lidia SŁOWIKOWSKA–SMOLIŃSKA lidia.slowikowska@fratria.pl

FOTOEDYCJA
Anna ŁABĘCKA anna.labecka@fratria.pl
Bartłomiej SZYPERSKI bartlomiej.szyperski@fratria.pl

KOREKTA
Anna WOLF

PRODUKCJA I DYSTRYBUCJA
Mariola BARCIKOWSKA mariola.barcikowska@fratria.pl

DYREKTOR DS. MARKETINGU, KOMUNIKACJI ORAZ ORGANIZACJI EVENTÓW
Joanna MAZUR joanna.mazur@fratria.pl

DYREKTOR DS. ROZWOJU BIZNESU
Katarzyna MARCHEWKA – katarzyna.marchewka@fratria.pl,
tel. 603 097 503

PATRONATY MEDIALNE
marketing@fratria.pl

BIURO REKLAMY
e-mail: reklama@fratria.pl
tel. (22) 463 49 93

PRENUMERATA REDAKCYJNA
prenumerata@fratria.pl, tel. (22) 616 36 00
Regulamin oraz warunki prenumeraty na stronie www.gb.pl

Wpłat za prenumeratę prosimy dokonywać na konto:
nr konta: PL91 1240 5354 1111 0010 7713 6290

Publikacja jest chroniona przepisami prawa autorskiego. Wykonywanie kserokopii lub powielanie inną metodą oraz rozpowszechnianie bez zgody wydawcy w całości lub w części jest zabronione i podlega odpowiedzialności karnej. Redakcja nie zwraca materiałów niezamówionych oraz zastrzega prawo redagowania nadesłanych tekstów. Ogłoszenia i reklamy nie stanowią materiału pochodzącego od Wydawcy. Bezumowna sprzedaż numerów bieżących i archiwalnych po cenie niższej od ustalonej przez Wydawcę jest zabroniona, nielegalna i grozi odpowiedzialnością karną.

Zdjęcia na okładce:
Mat. prasowe TU LINK4 S.A., Shutterstock

PARTNER

EDYTORIAL

Optymistyczne wyniki i dobre nastroje

Kolejny miesiąc potwierdzamy, że radzimy sobie najlepiej w Unii Europejskiej. Spadek PKB w II kwartale o 8,2 proc. rok do roku to dużo lepiej niż w Niemczech (10,1), we Francji (13,8), w Wielkiej Brytanii (20,4)" – napisała na Twitterze wicepremier Jadwiga Emilewicz, w reakcji na opublikowane w połowie sierpnia przez Główny Urząd Statystyczny, w tzw. szybkim szacunku, dane na temat produktu krajowego brutto (PKB) w II kwartale 2020 r.

Powiało optymizmem, gdyż reakcje analityków były dość zgodne – spadek PKB, choć oczywiście martwi, w porównaniu z wynikami innych krajów europejskich potwierdza prognozy zapowiadające, że polska gospodarka z kryzysem „covidowym" radzi sobie całkiem nieźle.

Według analityków Polskiego Instytutu Ekonomicznego w nadchodzących kwartałach nasza gospodarka będzie odbijać, a skala spowolnienia będzie jedną z najniższych na tle UE.

To PKB. A budżet? Deficyt budżetowy po lipcu 2020 r. wynosi 16,3 mld zł – podało Ministerstwo Finansów. „Szacunkowe dane o wykonaniu budżetu państwa za ubiegły miesiąc pokazują, że gospodarka zaczyna wracać na właściwe tory. W lipcu br. dochody budżetu państwa były wyższe o 1,8 mld zł niż w lipcu 2019 r., tj. o 5 proc., i wyniosły ok. 38,4 mld zł. Narastająco w okresie styczeń–lipiec br. dochody budżetu państwa wyniosły ok. 235,8 mld zł i były wyższe o ok. 7,04 mld zł (tj. 3,1 proc.) w stosunku do analogicznego okresu 2019 r." – powiedział dziennikarzom wiceminister finansów Piotr Patkowski.

Piotr Bujak, główny ekonomista i dyrektor Departamentu Analiz Ekonomicznych PKO BP, na łamach „Gazety Bankowej" prognozował tak: „W przypadku polskiej gospodarki relacja długu publicznego do PKB pozostanie relatywnie niska, znacznie poniżej średniego poziomu w Unii Europejskiej. Będziemy to zawdzięczać skuteczności naszych mechanizmów antykryzysowych i generalnie dużej odporności krajowej gospodarki na obecny kryzys, co znajduje odzwierciedlenie w prognozach wielu instytucji, w tym Komisji Europejskiej, wskazujących, że recesja w Polsce w tym roku będzie najpłytsza w Europie".

Prognozy i spływające w czasie wakacji dane z gospodarki dają zatem powody do optymizmu. Stawiam jednak pytanie: czy faktycznie notowana poprawa nastrojów wśród przedsiębiorców to reakcja na wyniki, czy też dobre wskaźniki wynikają właśnie z optymizmu polskich przedsiębiorców, który na szczęście nie zgasł w czasie społecznej i gospodarczej kwarantanny? Biznes nad Wisłą już niejeden raz pokazał, że potrafi radzić sobie z kryzysami. Wierzę, że tak będzie i teraz.

MACIEJ WOŚKO
Redaktor naczelny „Gazety Bankowej"

eprasa.pl 0077c206fb

WYWIAD GOSPODARCZY:

Ryzyko nas zmobilizowało

Marketing mierzy się z nowymi wyzwaniami w coraz szybszym tempie, nie tylko za sprawą koronawirusa, lecz przede wszystkim w związku z wdrażaniem nowych technologii, umożliwiających coraz szersze, coraz bogatsze w treści oraz wprowadzające nowe formy działań możliwości przekazu do klientów – mówi Patrycja Kotecka, członek Zarządu Towarzystwa Ubezpieczeniowego LINK4 S.A.

str. 6

TEMAT NUMERU:

Jak wykorzystać unijne kapitały?

Rozstrzygnięcia w sprawie nowego budżetu UE i funduszu odbudowy nie są ani sukcesem, ani porażką Polski, tylko jej wielką szansą, której wykorzystanie zależy od wielu zmiennych. Zapewniają jeden z elementów niezbędnych do rozwoju, czyli finansowanie

str. 12

WYDARZENIA:

Konsolidacja energetyki

Integracja polskiej energetyki nabiera tempa, stając się impulsem do wzrostu cen akcji. Inwestorzy giełdowi bardzo pozytywnie oceniają też możliwość budowy silnych grup kapitałowych

str. 24

eprasa.pl 0077c206fb

WYDARZENIA:

Nadjeżdża e-FSO

Lipiec był gorącym miesiącem dla branży motoryzacyjnej w Polsce - zobaczyliśmy prototypy pierwszych polskich e-samochodów firm ElectroMobility Poland i FSO Syrena z Kutna

str. 31

WYDARZENIA:

Holenderski taniec na linie

Nieustępliwa postawa premiera Marka Ruttego na forum UE w sprawie form pomocy dla krajów poszkodowanych przez pandemię przyniosła mu miano „holenderskiego boksera" i „niderlandzkiego egoisty"

str. 34

TECHNO BIZNES:

Skok w chmurę

Sceptyczni wcześniej eksperci uważają, że dziś nasz kraj ma wszelkie dane, by stać się liderem usług chmurowych w regionie Europy Środkowo-Wschodniej

str. 70

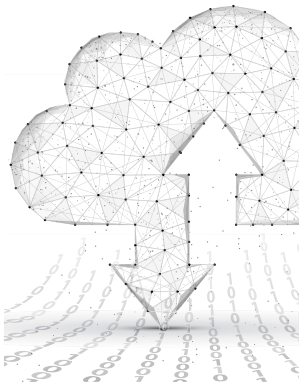

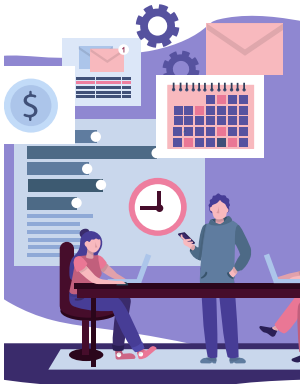

FINANSE:

Zwinnie, czyli skutecznie

Model zwinnego zarządzania nie stoi w sprzeczności z wymaganiami, jakimi podlegają banki jako regulowane instytucje zaufania publicznego

str. 82

SPIS TREŚCI

od redakcji ... 3

wywiad gospodarczy

Patrycja Kotecka, członek Zarządu Towarzystwa Ubezpieczeniowego LINK4 S.A.: Ryzyko nas zmobilizowało ... 6

temat numeru

Jak wydać unijne kapitały?

Finansowa dźwignia ... 12
Szansa dla krajów Europy Środkowej ... 16
Sonda: Stawka na sektory rozwojowe ... 18

wydarzenia

Prawo gospodarcze: Szybka terapia dla firm ... 20
Branża energetyczna: Lokomotywy giełdy zyskują na planach fuzji i przejęć ... 24
Elektromobilność: Gra podzespołowa ... 28
Polskie auto elektryczne: Nadjeżdża e-FSO ... 31
Unia Europejska: Holenderski taniec na linie ... 34
Przekop Mierzei Wiślanej: Bursztynowa inwestycja ... 40
Polski Kompas 2020: Prognozy i projekty na wyjście z kryzysu ... 43
Branża farmaceutyczna: Innowacje i wartości ... 46
Makroekonomia: Inflacja pozostanie, ale zmienią się przyczyny ... 50
USA: Trump wygra te wybory ... 56
Naftowy sułtanat czy fatamorgana ... 59
Rosja i kraje postsowieckie: Wirus kryzysu ... 62
Kompaktowe mistrzostwa ... 68

felietony

Jerzy Bielewicz: Kryzys? On dopiero nadchodzi ... 53
Prof. Eugeniusz Gatnar: Inflacja czy deflacja? ... 54
Stanisław Koczot: Strach przed porażką ... 81
Prof. Grzegorz Szulczewski: Cum-ex, czyli wirus bankowy ... 98

techno biznes

Polska i cloud computing: Skok w chmurę ... 70
Gry komputerowe: Gaming zwraca dług ... 75

finanse

Szczepionkowe nadzieje windują indeksy ... 78
Zarządzanie w bankach: Zwinnie, czyli skutecznie ... 82
Folder Finanse ... 86

książka

Życie jest przypadkowe ... 88

historia gospodarcza

Rzemiosło: Lato z bąbelkami ... 90

lifestyle

Moda: Greckie wesele marzeń w czasie pandemii ... 94
Paweł Zięba Hair Design: Przywróćmy piękno włosom ... 96
Adam Piekut Hair Design: Letnia opalenizna – i co dalej? ... 97

eprasa.pl 0077c206fb

Panie są generalnie bardziej skłonne do współpracy i w dużych, i małych zespołach, także menedżerskich oraz zarządzających

Patrycja Kotecka, członek Zarządu Towarzystwa Ubezpieczeniowego LINK4 S.A.

eprasa.pl 0077c206fb

Ryzyko nas zmobilizowało

W LINK4 – zaryzykuję tezę – wygrywamy z koronawirusem. I to pod wieloma względami – mówi Patrycja Kotecka, członek zarządu Towarzystwa Ubezpieczeniowego LINK4 S.A.

ROZMAWIAŁA
GRAŻYNA RASZKOWSKA

Epidemia koronawirusa uderzyła z impetem we wszystkie światowe gospodarki. Wtargnęła też w przemiany, jakie niesie rewolucja przemysłowa 4.0 związana z rozwojem nowych technologii i sztuczną inteligencją. Pandemia wyhamowała, ale po zniesieniu obostrzeń zdaje się wracać z jeszcze większą siłą. Jak to wpłynęło na sektor ubezpieczeń? Jak LINK4 poradził sobie z pandemią? Czy to było dla was duże zaskoczenie?

Patrycja Kotecka: Firmy ubezpieczeniowe początkowo odczuły spore spadki, głównie w marcu, kwietniu. Wówczas spadła sprzedaż nowych aut w Europie, a w Polsce zamknięte granice uderzyły w rynek sprowadzanych samochodów. Od maja sytuacja zaczęła się poprawiać, a obecnie – można powiedzieć – branża bardzo szybko nadrabia straty.

W LINK4 – zaryzykuję tezę – wygrywamy z koronawirusem. I to pod wieloma względami, z których każdy, gdyby nie przedsięwzięte środki ostrożności oraz zastosowane rozwiązania, mógł narazić nas na duże straty. Byliśmy zaskoczeni, owszem, samym zagrożeniem, bo to „wróg" niewidzialny, nieznany, ale nie byliśmy też bezbronni, bo mieliśmy scenariusze na różne nadzwyczajne ryzyka. Jak każda poważna firma zatrudniająca setki osób mieliśmy wręcz obowiązek przygotowywać się na różne zagrożenia, nie tylko natury epidemicznej. I właśnie z myślą o tym nieznanym ryzyku już od lat testowaliśmy możliwość przejścia pracowników na pracę zdalną i przestawienia systemów, na ile pozwalają na to względy bezpieczeństwa informacji, w tryb „rozproszony". Testy pokazały, że taki „switch" jest możliwy. I – jak się okazało niedawno – stał się konieczny.

Sama „przeprowadzka" do domów, pobieranie sprzętu – to zajęło praktycznie dwa dni. Doszlifowywanie komunikacji, optymalizacja procesów biznesowych odbywały się już płynnie i stopniowo. Klient LINK4 nawet nie miał możliwości poczuć, zorientować się, że nastąpiła taka zmiana, gdyż nie było żadnej przerwy w świadczeniu usług sprzedażowych czy likwidacji szkód. Na taką rysę na wizerunku firma ubezpieczeniowa, podobnie jak bank czy szanowany producent oprogramowania, nie ma prawa sobie pozwolić.

Praca zdalna, która dominowała w czasie pandemii nie tylko w wielkich firmach, w ogromnym stopniu już z nami pozostanie. Jakie regiony kraju mogą skorzystać na zachodzących zmianach?

Wiele na to wskazuje, że tak będzie, choć oczywiście nie wszyscy pracownicy np. LINK4 docelowo powinni pracować z domów. Kryzys epidemiczny pokazał jednak, że istniejące już możliwości technologiczne, połączone z odpowiednim zarządzaniem pracą i kontrolą jej jakości, mogą z powodzeniem umożliwić taką pracę z domów milionom zatrudnionych.

W przypadku Warszawy na przykład, gdzie w biurowej, znanej z notorycznych korków ulicznych dzielnicy Służewca mieści się siedziba naszej spółki, praca z domu okazała się wręcz zbawienna dla wielu zatrudnionych. Oszczędzają na dojazdach nawet po trzy godziny dziennie, nie marnują pieniędzy na paliwo (środowisko też

fot. mat. prasowe LINK TU S.A.

eprasa.pl 0077c206fb

na tym zyskuje), wreszcie niektórzy z nich pracują np. z domów swoich rodziców czy innych miejsc. Wystarczy stabilny i odpowiednio szybki internet, a wyniki będą jeśli nie porównywalne, to wręcz lepsze – bo kosztem dojazdów pracownik dostaje dodatkowe godziny odpoczynku czy czasu dla siebie lub bliskich, oszczędza też na paliwie, dojazdach, a jeśli może pracować spoza stolicy – oszczędza również na kosztach mieszkania.

Jest więcej niż pewne, że niegdysiejszy wymuszony koniecznością realnej obecności specjalistów w danym obszarze trend „aglomeracyjny" będzie ewoluował w kierunku swoistego rozproszenia kadr. To już się dzieje, co mogliśmy widzieć jeszcze przed pandemią w przypadku np. centrów obsługi okołobiznesowej – lokowanych w „tańszych" strefach kraju.

To duża szansa dla mniej zamożnych regionów na odczuwalny wzrost dochodów pracujących zdalnie i bardziej zrównoważony rozwój, wpisujący się w generalne strategie gospodarcze. Trudno tu wskazać jakieś konkretne, gdyż uboższych ekonomicznie okolic jest wiele nawet w teoretycznie, ale tylko statystycznie, bogatym centrum Polski.

Tak jak dziś kto tylko może i ma nieruchomość oraz środki na start, korzysta z dotacji na energię fotowoltaiczną czy pozyskiwanie deszczówki, tak samo działa i praca zdalna. Oczywiście pod warunkiem, że jest to praca, a nie pobyt w domu i markowanie pracy. Na szczęście dysponujemy już zautomatyzowanymi systemami, które pozwalają ocenić skuteczność wykonywanych obowiązków i czas poświęcony pracy.

> Kryzys epidemiczny pokazał, że istniejące już możliwości technologiczne, połączone z odpowiednim zarządzaniem pracą i kontrolą jej jakości, mogą umożliwić pracę z domów milionom zatrudnionych

Można powiedzieć żartem, że kiedyś słowo „chałupnictwo" miało znaczenie pejoratywne, wręcz uwłaczające, dziś staje się swoistym luksusem, a w przyszłości będzie oznaką prestiżu: bo przecież tylko najlepsi, najpewniejsi, najbardziej odpowiedzialni pracownicy będą mieli dar wygodnej pracy z domu, ci mniej zorganizowani zaś będą musieli dopiero sobie na to zapracować.

Marketing, tak jak wszystkie najważniejsze działy w firmach, musiał się zmierzyć w czasach epidemii z nowymi okolicznościami. Jak można określić najważniejsze wyzwania? Na czym polegają zmiany?

Marketing mierzy się z nowymi wyzwaniami w coraz szybszym tempie, nie tylko za sprawą koronawirusa, lecz przede wszystkim w związku z wdrażaniem nowych technologii, umożliwiających coraz szersze, coraz bogatsze w treści oraz wprowadzające nowe formy działań możliwości przekazu do klientów.

Jeśli chodzi o czas pandemii, przyśpieszył on i tak coraz bardziej znamienny proces odchodzenia odbiorców od absorpcji treści na tradycyjnych nośnikach – chodzi tu o prasę drukowaną, reklamę outdoorową, skurczyły się też możliwości oddziaływania na konsumentów przy okazji rozmaitych eventów: od wielkich sportowych imprez, po „małe zachęty" w postaci ulotek, upominków czy gadżetów rozdawanych np. w centrach handlowych.

Przyczyna tych zmian jest oczywista: reklama „szuka" klienta, więc skoro ten został w domu, gros działań marketingowych skierowano, dzięki możliwościom technologicznym, do odbiorców tam, gdzie w danej chwili się znajdują: na ich komórki, komputery, telewizory, a nawet nowoczesne zegarki – smartwatche.

Marketing generalnie już dawno przeniósł się do internetu jako środka dystrybucji. I to z kilku względów. Po pierwsze, umożliwia to dotarcie z dopasowanym, wręcz spersonalizowanym, przekazem do tych klientów, do których chcemy dotrzeć – i to za pośrednictwem różnych urządzeń. Po drugie, wyniki kampanii prowadzonych przez internet można mierzyć, co nie było wykonalne np. w wypadku stojących przy drogach billboardów.

Dzięki tym zanonimizowanym, ale szczegółowym, pomiarom firmy reklamowe pokazują swym zleceniodawcom swoiste „ścieżki zachowań" konsumentów, stykających się z reklamą. To pozwala szybko reagować, alokować środki na skuteczniejsze przekazy, ograniczać nakłady na te mniej popularne. Dla firm, w tym z sektora ubezpieczeń, to wielka oszczędność – nie marnotrawią środków na reklamy, które i tak nie odniosą skutku, bo zostały źle „zaadresowane".

To możliwe dzięki przetwarzaniu wielkiej liczby gromadzonych danych i informacji. Big Data to tylko szansa czy też zagrożenie dla firm szczególnie w kontekście marketingu internetowego? Jak „opanować" te dane?

Big Data ma znaczenie fundamentalne – nie tylko dla marketingu, lecz także innowacji, promocji, pozyskiwania środków na inwestycje, start-upy, na rozwój światowej gospodarki w ogóle. Bez Big Data wyhamowałyby i badania naukowe, i medyczne, nie mówiąc już o marketingu, reklamie, budowie czy ochronie wizerunku firm oraz ich osiągnięć.

eprasa.pl 0077c206fb

Dzięki Big Data niewyobrażalne wręcz ilości pakietów informacji o zachowaniach konsumenckich dają się przetworzyć i poddać analizie. Względy bezpieczeństwa i zasady etyki są tu oczywiście kwestią podstawową: uczciwe firmy nie inwigilują, ale przetwarzają informacje związane z odbiorem ich reklam. A ponieważ reklama dziś często prowadzi od razu – często przez kilka kliknięć – do zakupu, istotne jest jak najlepsze zabezpieczenie i poufnych danych bankowych, i danych osobowych konsumentów. Tu odpowiedzialność spada i na reklamodawców, i na sprzedających, i na samych użytkowników internetu – którzy muszą i mogą świadomie decydować, jakie „ślady" i dane pozostawiają lub udostępniają w sieci.

LINK4 znany jest głównie z ubezpieczeń komunikacyjnych, a skoro ludzie na ileś miesięcy zostali w domach, to i mniej jeździli. Poza tym, jak pokazywały badania, społeczeństwo zaczęło „zaciskać pasa" i szukać oszczędności, więc zakupy nowych aut zeszły na dalszy plan. Mimo to LINK4 uzyskał wyższe dochody.

Nasze wyniki sprzedaży wzrosły, lipiec jest rekordowym miesiącem. Można powiedzieć, że ryzyko, które wystąpiło, zmobilizowało i pracowników, i ich kreatywność; wpłynęło na tworzenie nowych rozwiązań i produktów dla klientów, co razem przyniosło wzrosty obrotów.

Podobny tryb działania w mojej ocenie przyjęły też inne podmioty z sektora ubezpieczeń, przestawiając się lub budując model zdalny, tak by zaoferować konsumentom jak najszybciej bezpieczną ofertę „bez wychodzenia z domu".

LINK4 od dawna specjalizował się w sprzedaży na odległość – przez internet oraz telefonicznie. Inne firmy, bardziej oparte na bazie agencyjnej, były w trudniejszej sytuacji, ale też reagowały szybko.

Jak to nazywają podręczniki biznesu, liczą się też tzw. zasoby ludzkie – my wolimy mówić, że nasi pracownicy, koleżanki i koledzy, nasz cały zespół, który nie zawiódł, ale dał z siebie wszystko. Jestem pełna uznania dla naszych pracowników, którzy dali radę zorganizować pracę w domu, jednocześnie godząc to z codziennymi obowiązkami.

Efektywność pracy zdalnej przekroczyła nasze oczekiwania, co może tylko świadczyć o tym, że dla naszej „załogi" praca to nie tylko zarobek, lecz także poczucie odpowiedzialności za wspólną misję, wspólne wartości.

To prawda, że jesteśmy znani głównie z ubezpieczeń komunikacyjnych, ale nie są to nasze jedyne produkty. OC jest ubezpieczeniem obowiązkowym i tu kierowcy nie mieli „wakacji na czas wirusa".

Proszę też pamiętać o tym, że sprzedajemy również ubezpieczenia nieruchomości, mamy rewelacyjny produkt dla matek LINK4 MAMA, oferujemy także ubezpieczenia podróżne i obsługujemy ubezpieczeniowo tzw. minifloty samochodowe w kanale B2B. Oprócz sprzedaży w modelu direct współpracujemy z siecią agentów w całym kraju. To wszystko razem, wsparte nowymi technologiami i rozwiązaniami, które wdrażamy, doprowadziło nas do tych pozytywnych rezultatów.

> Niegdysiejszy wymuszony koniecznością realnej obecności specjalistów w danym obszarze trend „aglomeracyjny" będzie ewoluował w kierunku swoistego rozproszenia kadr

Gospodarka nie może pozostawać wiecznie „zamrożona", bo to nie jest byt odrębny od społeczeństwa. Ludzie muszą i chcą pracować, by zarabiać, a gospodarka musi bazować na ludziach i ich pracy, by się rozwijać. Gdy pojawiają się nowe ryzyka, w branży ubezpieczeń pojawiają się nań odpowiedzi – nie tylko my uruchomiliśmy np. ofertę zwrotu kosztów leczenia w przypadku zakażenia koronawirusem przy ubezpieczeniu podróżnym.

Coraz częściej padają głosy, że nowe technologie pozbawiają ludzi pracy, także w sektorze ubezpieczeń. Czy to prawda?

I tak, i nie. Owszem, likwiduje się – ale to od niepamiętnych czasów – takie stanowiska pracy, które stają się niepotrzebne. Wyginęło już bezpowrotnie wiele zawodów, to naturalna kolej rzeczy. Pojawiają się natomiast nowe miejsca pracy, dla osób wyposażonych w nowe kompetencje. Jako przykład mogę podać, że mimo koronawirusa nie musieliśmy nikogo zwolnić z LINK4, wręcz przeciwnie, zatrudniamy kolejne osoby, choćby do przeprowadzania rozmów z klientami. „Praca na słuchawce" ma nieco zepsutą opinię przez nękające obywateli niechcianymi połączeniami firmy telemarketingowe, ale w poważnych podmiotach to werbalne, realne zetknięcie dwóch osób – konsultanta i klienta – stanowi często o zawarciu transakcji lub omijaniu danej firmy szerokim łukiem do końca życia. Cena, oferta, szczegóły – wielu kupujących woli usłyszeć to od drugiego człowieka, zadać pytania i uzyskać odpowiedzi, poczuć swą podmiotowość, a nie przebijać się przez mniej lub bardziej nietrafione wypowiedzi zastępujących ludzi czatbotów. Dobry konsultant na call center to w firmie ubezpieczeniowej prawdziwy skarb!

eprasa.pl 0077c206fb

Biorąc pod uwagę kwestie zarządzania, w LINK4 można chyba mówić o prawdziwie kobiecym podejściu, z racji tego, że w zarządzie zasiadają same panie. Czy może pani wskazać zalety „zarządzania w spódnicy"?

Mężczyźni zazwyczaj walczą o przywództwo. Częściej starają się postawić na swoim w każdym realizowanym projekcie, co czasami rodzi konflikty. Z mojego doświadczenia wynika, że dla nas, kobiet, ważne są atmosfera stabilności i spokój w firmie. Jeśli pojawia się problem, staramy się go najpierw rozwiązać, unikając od razu szukania i stygmatyzowania winnych. Panowie w zarządach, kiedy pojawia się trudna sprawa czy trzeba naprawić błąd, chętniej szukają „sprawców". Oczywiście nie dotyczy to wszystkich, ale większość panów – z natury „zdobywców" – miewa też problem z otwartym przyznaniem się do popełnionego błędu. Kobietom przychodzi to łatwiej.

Panie są generalnie bardziej skłonne do współpracy i w dużych, i małych zespołach, także menedżerskich oraz zarządzających. Grupa PZU jest – w jak najlepszym znaczeniu tego słowa – bardzo sfeminizowana: prezesem jest profesor prawa Beata Chyła-Kozłowska, a na czele drugiej co do wielkości spółki w grupie stoi Aleksandra Agatowska. Prezesem Alior Banku jest Iwona Duda, a PZU Zdrowie – Anna Janiczek.

U nas, w LINK4, w zarządzie są trzy kobiety; w drugiej linii – dyrektorów – też są prawie same panie. Szefowa IT jest kobietą, a to rzadkość nie tylko w Polsce. Kobiety dysponują wykształconą ewolucyjnie cechą – i zawodowo, i prywatnie potrafią skutecznie robić kilka rzeczy naraz. Mężczyźni zwykle koncentrują się na jednym najważniejszym celu. Antropolodzy tłumaczą to dziesiątkami tysięcy lat ewolucji, gdy panowie zdobywali żywność i polowali, mocno przy tym rywalizując, a panie zostawały w osadach i wspólnie pilnowały swoich licznych wówczas dzieci. Jednocześnie wyrabiały różne przedmioty, przygotowywały żywność i zajmowały się słabszymi czy starszymi. Dzięki temu posiadły umiejętność współdziałania i „podzielnej uwagi", w której panowie mimo najlepszych chęci nie są w stanie im dorównać.

Ta cecha ukształtowana w przeszłości przydaje się dziś. I nie tylko w zarządach. Jak powiedziała kiedyś brytyjska premier Margaret Thatcher (zwana „Iron Lady" – „Żelazną Damą"): „Jak chcesz, by coś zostało powiedziane, powiedz to mężczyźnie. Jak chcesz, by zostało zrobione, powiedz to kobiecie". Czyż nie miała racji?

Jak odniesie się pani do alarmistycznych doniesień niektórych mediów, że polska gospodarka właściwie już jest w rozsypce po koronawirusie, że nastąpi gigantyczny wzrost bezrobocia, upadną inwestycje, a rodzimy kapitał nie będzie w stanie stawić czoła żadnym ambitnym projektom bez know-how i środków z zagranicy?

To symptomatyczne, że to czarnowidztwo nie tylko gospodarcze tak usilnie wskazuje nam zagranicę jako złoty środek na szczęście i dobrobyt. Uważam, że takie przekazy to może nie wojna informacyjna, ale swoista reklama i „urabianie" obywateli w przekonaniu, że jesteśmy gorsi, głupsi i biedniejsi od Zachodu pod każdym względem. To oceny całkowicie niesłuszne.

Proszę zauważyć: polska gospodarka w porównaniu z innymi krajami radzi sobie całkiem dobrze. Dane Komisji Europejskiej wskazują, że w Polsce spadek PKB może wynieść 4,6 proc., a np. w Hiszpanii – 16 proc. Działania Polski są doceniane przez instytucje międzynarodowe, m.in. przez Międzynarodowy Fundusz Walutowy.

W kraju rozwija się rodzima myśl techniczna, rośnie innowacyjność. Co prawda nie budujemy statków kosmicznych, bo na to stać tylko największe mocarstwa i prywatne konsorcja, ale na dniach zaprezentowano np. polskie prototypy samochodów elektrycznych. Można? Można. ●

fot. mat. prasowe LINK TU S.A.

REKLAMA/41/0820/F

eprasa.pl 0077c206fb

KGHM
POLSKA MIEDŹ

Jesteśmy liderem w produkcji miedzi i srebra.
Umożliwiamy rozwój nowoczesnego świata.

KGHM Polska Miedź S.A. | ul. M.Skłodowskiej-Curie 48 | 59-301 Lubin | www.kghm.com

eprasa.pl 0077c206

temat numeru

Fakty & Procesy & Prognozy

PIOTR ROSIK

Finansowa dźwignia

Rozstrzygnięcia w sprawie nowego budżetu UE i funduszu odbudowy nie są ani sukcesem, ani porażką Polski, tylko jej wielką szansą, której wykorzystanie zależy od wielu zmiennych – wskazują eksperci

fot. Shutterstock

eprasa.pl 0077c206fb

Pakiet finansowy o wartości 1 824,3 mld euro, łączący wieloletnie ramy finansowe Unii Europejskiej na lata 2021–2027, i nadzwyczajny instrument odbudowy gospodarki, czyli fundusz Next Generation EU – uzgodnili politycy podczas nadzwyczajnego szczytu Rady Europejskiej, który odbył się 17–21 lipca br. Polska kwotowo otrzymała mniej, niż pierwotnie planowano, a mimo to premier RP Mateusz Morawiecki powiedział, że „nowa perspektywa budżetowa i Fundusz Odbudowy to wielka szansa na złotą dekadę dla Polski". Czy tak jest w istocie? Które branże i sektory mogą najbardziej skorzystać w ramach nowego budżetu i na pieniądzach z funduszu odbudowy?

Jak duży jest polski kawałek europejskiego tortu

Zacznijmy od uporządkowania faktów. Nowy budżet unijny ma wartość 1 074,3 mld euro i dzieli się na następujące dziedziny: jednolity rynek, innowacje i gospodarka cyfrowa, spójność, odporność i wartości, zasoby naturalne i środowisko, migracja i zarządzanie granicami, bezpieczeństwo i obrona, sąsiedztwo i świat, europejska administracja publiczna. Dla porównania w latach 2007–2013 budżet wyniósł 976 mld euro, w latach 2013–2020 wzrósł do 1 025 mld euro.

Fundusz odbudowy Next Generation EU ma dać możliwość rozruszania gospodarki po pandemii COVID-19 i narodowych kwarantannach. Lipcowe porozumienie przewiduje, że KE będzie mogła pożyczyć na rynkach aż 750 mld euro i rozdzielić na siedem programów pomocowych. W porównaniu z propozycją KE z końcówki maja zmieniła się struktura funduszu. Miał on się składać z 500 mld euro grantów i 250 mld euro pożyczek, ale ostatecznie ma to być 390 mld bezpośrednich grantów oraz 360 mld euro pożyczek.

Transfery finansowe Polska – budżet Unii Europejskiej (w mld euro)

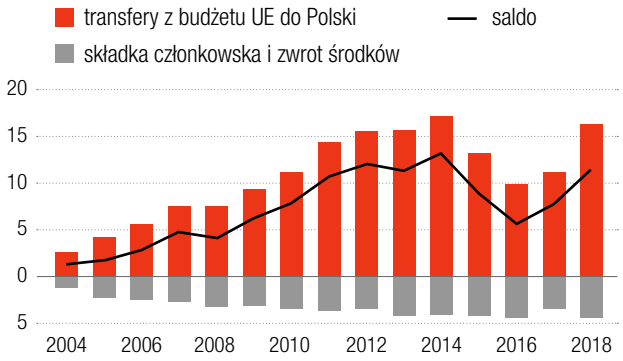

Źródło: Ministerstwo Finansów

> Unijne rozstrzygnięcia finansowe dają Polsce szansę w tym sensie, że zapewniają jeden z elementów niezbędnych do rozwoju, czyli finansowanie

Polska z budżetu UE 2021–2027 oraz funduszu odbudowy będzie mogła otrzymać ok. 139 mld euro w formie dotacji oraz 34 mld euro w pożyczkach. Trzeba jednak podkreślić, że w stosunku do pierwotnej propozycji KE krajem, który stracił największą kwotę pomocy z funduszu, jest... właśnie Polska. Nasz kawałek tortu na odbudowę zmniejszył się o 11,4 mld euro, do 26,82 mld euro (patrz tab.). Przede wszystkim dlatego, że głównym kryterium przyznawania pomocy stały się straty w realnym PKB, na czym skorzystały większe kraje.

Polska będzie największym beneficjentem środków przeznaczonych na rolnictwo i rozwój wsi (otrzymamy w ramach komponentu EFRROW 880 mln euro) oraz drugim największym, jeśli chodzi o program REACT-EU (otrzymamy 2,72 mld euro), wchodzący w zakres polityki spójności.

Za wcześnie na oceny?

Pojawia się zasadne pytanie: czy rozstrzygnięcia w sprawie budżetu UE i funduszu odbudowy są sukcesem Polski, tak jak to prezentuje rząd, czy jednak porażką? Eksperci zdają się unikać jednoznacznej odpowiedzi. Paweł Śliwowski, kierownik zespołu strategii Polskiego Instytutu Ekonomicznego (PIE), radzi nie przywiązywać wielkiej wagi do liczb, które trudno wprost porównywać z poprzednimi perspektywami. – Po pierwsze, negocjacje dotyczące wieloletnich ram budżetowych UE toczyły się w warunkach, w których Unia zmniejszyła się o jednego z największych płatników netto, czyli Wielką Brytanię. Oczywiste było, że całkowita pula środków będzie mniejsza, więc i udział Polski musiał się zmniejszyć. Po drugie, w kwestii środków na odbudowę po pandemii również należało się spodziewać, że Polska, jako kraj lepiej przechodzący przez ten kryzys, nie będzie głównym odbiorcą wsparcia. Proszę pamiętać, że w pewnym momencie pojawiały się pomysły, aby duży program odbudowy zarezerwowany był tylko dla państw strefy euro. Wówczas Polska nawet nie uczestniczyłaby w podziale środków – wskazuje Śliwowski.

Poza tym, jak podkreśla ekspert PIE, ogólne alokacje funduszy to jedno, a szczegółowe zapisy dotyczące

eprasa.pl 0077c206fb

Wartość grantów przyznanych w ramach funduszu odbudowy Next Generation EU (mld euro)

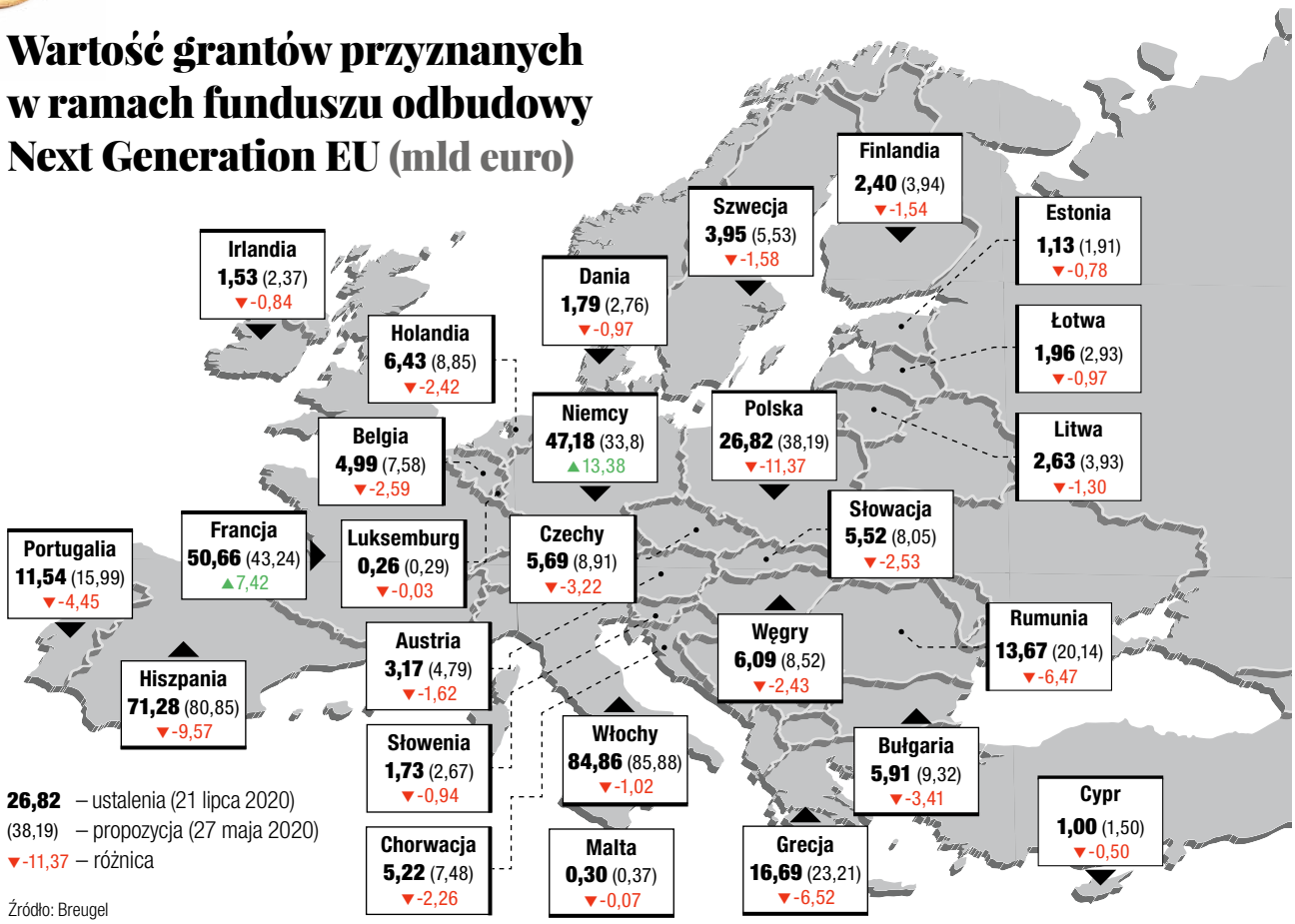

Źródło: Breugel

celów i warunków ich wydawania to drugie. – Teraz należy uważnie obserwować, jakie będą ostateczne zapisy dokumentów wykonawczych i przygotowywanych na ich podstawie polskich programów, aby w pełni ocenić potencjalne rezultaty procesu budżetowego dla polskiej gospodarki – radzi ekspert.

Prof. Tadeusz Włudyka, kierownik Katedry Polityki Gospodarczej na Wydziale Prawa i Administracji Uniwersytetu Jagiellońskiego, dodatkowo zwraca uwagę na fakt, że sytuacja, w jakiej znalazła się UE na skutek pandemii, wymagała szybkich decyzji i mimo wszystko konsensus osiągnięto bez zmian w sposobach powiększania wpłat do budżetu unijnego. – Ocena wysokości proponowanych kwot zależy tak naprawdę od tego, czy w przyszłości uda się przywrócić gospodarkę do przedpandemicznego stanu – uważa Włudyka. I podkreśla wyjątkową zgodność krajów UE w kwestii zawieszenia reguł fiskalnych.

Złota dekada? Zależy nie tylko od środków unijnych

W najbliższych latach do wzięcia z UE będzie więc w sumie 173 mld euro, czyli ok. 762 mld zł. Przypomnijmy, że w 2019 r. wartość produktu krajowego brutto (PKB) Polski wyniosła nominalnie 2 273,6 mld zł, a wartość budżetu to około 430 mld zł. To oznacza, że wartość środków dostępnych z UE w ramach budżetu i funduszu odbudowy do 2027 r. stanowi mniej więcej jedną trzecią rocznego PKB naszego kraju i półtora budżetu. Czy te środki są w stanie zagwarantować nam „złotą dekadę", o czym jest przekonany premier Morawiecki?

W opinii Pawła Śliwowskiego rozstrzygnięcia finansowe, o których mowa, dają Polsce szansę w tym sensie, że zapewniają jeden z elementów niezbędnych do rozwoju, czyli finansowanie. – Same fundusze nie gwarantują jednak rozwoju. Spójrzmy na innowacyjność. Dobiega końca realizacja Programu Operacyjnego Inteligentny Rozwój, którego finansowanie to 8,6 mld euro środków unijnych i ponad 1,5 mld euro środków krajowych. Wcześniej mieliśmy program Innowacyjna Gospodarka, na który z Unii otrzymaliśmy niemal 9 mld zł. Mimo tych środków, wydawanych w ostatnich kilkunastu latach, w niedawnym rankingu Komisji Europejskiej dotyczącym innowacyjności europejskich gospodarek Polska zajęła 31. miejsce na 37 krajów. Dlatego na wielkość środków należy patrzeć jak na jeden z elementów złożonego systemu, a nie wyłączny miernik sukcesu – wskazuje ekspert PIE.

Czy trzeba dużo zmienić w polskiej administracji i gospodarce, by lepiej niż do tej pory wykorzystywać środki unijne? Zdaniem ekspertów, jeśli chodzi o wykorzystywanie środków unijnych (rozumiane jako ich alokacja do ostatecznych beneficjentów, czyli – mówiąc

eprasa.pl 0077c206fb

potocznie – wydawanie środków), to polskie instytucje zarządzające są jednymi z najskuteczniejszych w Europie. – Polska stworzyła przez lata skuteczny i sprawny system zarządzania środkami. Tutaj nie potrzeba wielkich zmian. Jeżeli chodzi o wykorzystywanie środków rozumiane jako realizowanie inwestycji podnoszących jakość życia w Polsce, czyli np. zwiększających dostępność transportową czy modernizujących lokalną i ponadlokalną infrastrukturę techniczną oraz społeczną, to również wiele w ostatnich latach udało się zrealizować – zapewnia Śliwowski.

Skąd więc porażki w niektórych obszarach, takich jak innowacyjność? – Ważne, by środki unijne wzmacniały fundamenty rozwoju, czyli np. podnosiły kwalifikacje pracowników, zwiększały produktywność firm, usprawniały regulacje i usługi publiczne. W tym wymiarze jest najwięcej do zrobienia. Gdybym miał wybrać jeden element, który może przynieść najlepsze efekty, to wskazałbym na koordynację różnych polityk. Spójrzmy na jeden z najlepiej rozwijających się sektorów na świecie, czyli biotechnologię. Sukces w tym obszarze wymaga działań w zakresie rozwoju nauki, systemu ochrony zdrowia, rynku kapitałowego, wspierania firm. Trzeba więc sprawnie te różne ścieżki łączyć, by prowadziły do jednego celu – wyjaśnia ekspert PIE.

> Ważne, by środki unijne wzmacniały fundamenty rozwoju, czyli np. podnosiły kwalifikacje pracowników, zwiększały produktywność firm, usprawniały regulacje i usługi publiczne

W opinii prof. Włudyki należy w Polsce bardziej racjonalizować i lepiej hierarchizować wydatki w zakresie np. prawa zamówień publicznych, a także w zakresie prawa budowlanego i wielu procedur urzędniczych. – Tutaj problem nie leży tylko po naszej stronie, lecz również po stronie unijnej. Zawsze jest miejsce na doskonalenie wychwytywania nadużyć i ich penalizacji – uważa kierownik Katedry Polityki Gospodarczej na Wydziale Prawa i Administracji UJ.

Prof. Włudyka – tak jak Paweł Śliwowski – postrzega przyznane Polsce unijne środki tylko jako szansę, a nie gwarancję sukcesu, ale z innego powodu. – O przyszłości gospodarczej Polski zdecydują zmiany w procesach globalizacji. Wydaje się, że w dekadzie postpandemicznej bardzo ważnym czynnikiem będzie koszt ryzyka związanego np. z przerywaniem łańcuchów dostaw, a nie czysty rachunek ekonomiczny. To może przynieść nam zagraniczne inwestycje na skalę przewyższającą kwoty z funduszu odbudowy – uważa naukowiec z UJ.

Jak bardzo środki unijne, o których mowa, mogą podbić dynamikę PKB Polski w 2021 r. i kolejnych latach? Kiedy możemy odczuć efekty tej pomocy? 70 proc. grantów dostępnych w ramach funduszu – chodzi o 390 mld euro – musi być wydane w latach 2021–2022, a pozostałe 30 proc. do 2023 r. – Na razie trudno o konkretną odpowiedź o wpływ tych środków na dynamikę PKB, bo wciąż nie znamy ostatecznych danych dotyczących tego, w jakiej skali i na co wydamy je w 2021 r. oraz w kolejnych latach. Niektórzy analitycy szacują ich wpływ w następnym roku na ok. 1 proc. PKB. Z kolei jeżeli chodzi o dłuższą perspektywę, to np. Komisja Europejska szacuje, że wykorzystanie budżetu unijnego z lat 2014–2020 zwiększa PKB Polski o 3,5 proc. Należy więc spojrzeć na środki z funduszu odbudowy jako poduszkę powietrzną, która ochroni inwestycje przed uderzeniem światowego kryzysu, a na nowy wieloletni budżet jak na szansę modernizacji kluczowych sektorów – wyjaśnia Śliwowski. – Zawsze trzeba też pamiętać, że nie rozwijamy się dzięki środkom unijnym, ale dzięki szerszym korzyściom z członkostwa w UE, czyli np. udziałowi we wspólnym rynku – dodaje ekspert PIE.

Polska musi inwestować już nie tylko w infrastrukturę

Jak wiadomo, Polska od lat nadrabia olbrzymie zaległości infrastrukturalne właśnie dzięki środkom z UE. W stronę których branż i sektorów powinniśmy skierować unijne środki w perspektywie 2021–2027?

Jak wskazuje Paweł Śliwowski, zgodnie z obecnymi rozstrzygnięciami państwa członkowskie UE powinny skierować przynajmniej 30 proc. środków na cele związane z transformacją energetyczną i klimatyczną. – Ten sektor będzie więc jednym z głównych odbiorców narzędzi finansowanych z funduszu odbudowy i środków z przyszłej perspektywy. Drugim strategicznym celem jest cyfryzacja gospodarki, usług publicznych i społeczeństwa, więc również tutaj skierowanych zostanie dużo środków. Trzecim ważnym aspektem funduszu odbudowy będzie nastawienie na tworzenie miejsc pracy, więc należy się spodziewać inwestycji w kapitał ludzki, kwalifikacje, w tym zwłaszcza przekwalifikowywanie i dostosowywanie kwalifikacji do wyzwań nowej gospodarki, np. automatyzacji części prac – uważa ekspert PIE.

W opinii prof. Włudyki Polska wciąż powinna inwestować w infrastrukturę, bo ona pobudza wiele inwestycji prywatnych. – Warunkiem niezbędnym do sukcesu jest realizm, zarówno w zakresie potrzeb, jak i ich temporalności, czyli możliwości wykonawczych, aby stabilizować poziom cen. Bo wykonawcy przy tej puli środków będą zawyżać oferty cenowe – ostrzega naukowiec. – Transparentność musi być zagwarantowana nie tylko w sensie formalnym, lecz i np. medialnym – dodaje. ●

eprasa.pl 0077c206fb

Szansa dla krajów Europy Środkowej

Gdy patrzymy na rozstrzygnięcia w sprawie budżetu UE i Funduszu Odbudowy, to trudno mówić o sukcesie czy porażce Polski oraz krajów Europy Środkowej – uważa Katarzyna Rzentarzewska, główna analityczka ERSTE ds. regionu CEE

ROZMAWIAŁ
PIOTR ROSIK

Czy uważa pani, że rozstrzygnięcia ws. budżetu Unii Europejskiej (UE) i Funduszu Odbudowy są sukcesem krajów naszego regionu? Polsce na przykład przypadł mniejszy udział w budżetowym torcie niż poprzednio, a wobec pierwotnych założeń ws. Funduszu straciliśmy najwięcej spośród krajów UE...

Katarzyna Rzentarzewska: Zacznijmy od wyjaśnienia, że nowy budżet europejski składa się z dwóch części: wieloletniego budżetu Unii Europejskiej na lata 2021–2027, o wartości 1,1 bln euro, oraz Funduszu Odbudowy o wartości 750 mld euro, który jest bezpośrednią odpowiedzią na kryzys gospodarczy spowodowany pandemią.

W ramach wieloletniego budżetu Unii – według propozycji z maja 2018 r. i ponownej z lutego 2020 – Polska oraz inne kraje w regionie miały przydzieloną mniejszą część środków w porównaniu z wieloletnim budżetem na lata 2014–2020. Analiza opracowana przez zespół Europejskiego Trybunału Obrachunkowego w marcu zeszłego roku pokazuje, że nasz kraj miał dostać o prawie 25 proc. mniej funduszy w nadchodzącym budżecie w porównaniu z obecnym, w cenach stałych 2018. W podobnej sytuacji znalazły się Czechy, Węgry czy Słowacja.

Dlaczego?

Po pierwsze, zmieniły się priorytety. Zapadła decyzja o zmniejszeniu środków na politykę spójności, a zwiększenie funduszy na rozwój i badania czy digitalizację. Następnie jedną z głównych przyczyn niższej alokacji jest wzrost PKB na mieszkańca w wielu regionach Polski, do powyżej 75 proc. średniej UE, co zmienia klasyfikację regionu z less developed na transition region. Ponadto nieznacznie zmieniła się waga kryterium PKB na rzecz większej roli bezrobocia oraz wprowadzenia kryterium migracji i klimatu do klucza alokacji. Miało to na celu uwzględnić nieco lepiej sytuację krajów południowej Europy, takich jak Włochy, Grecja czy Hiszpania.

Katarzyna Rzentarzewska: *„Kraje Europy Środkowej stoją przed szansą wykorzystania unijnego Funduszu Odbudowy do zmian strukturalnych"*

Kryteria podziału większości funduszy europejskich są jasno definiowane i jednakowe dla wszystkich państw, trudno tu zatem mówić o sukcesie czy porażce, biorąc pod uwagę to, że Polska jest beneficjentem funduszy, chociażby ze względu na członkostwo w Unii.

Według najnowszych ustaleń ogólna wartość wieloletniego budżetu zmniejszyła się nieznacznie w stosunku do pierwotnej propozycji. Gdyby nie Fundusz Odbudowy – który oferuje dodatkowe środki, a tym samym zwiększa ogólną wartość budżetu – Polsce, jak również innym krajom w regionie, przyznana by była mniejsza część środków w porównaniu z obecnym budżetem. Jeśli zaś chodzi o Fundusz Odbudowy, to w ramach kompromisu pula dotacji została zmniejszona z 500 mld euro do 390 mld euro. W ostatecznym rozrachunku Polska otrzyma więcej środków. Ten „sukces" ma jednak słodko-gorzki smak, bo Fundusz Odbudowy to odpowiedź na kryzys. Bez niego dodatkowych funduszy by nie było.

Jednym z funduszy, w ramach którego doszło do największych „oszczędności", jest Fundusz Sprawiedliwej Transformacji. Dlaczego?

fot. mat. prasowe/Marcin Zawadzki

eprasa.pl 0077c206fb

„Oszczędności" to efekt konieczności uzyskania kompromisu. Nasz kraj z pewnością mógłby liczyć na pokaźne środki z tego funduszu. Jednak to, ile Polska w ostatecznym rozrachunku dostanie środków w ramach tego funduszu, nie powinno być oceniane w kategoriach sukcesu czy porażki, ale wyboru. Wypłata części środków będzie bowiem zależała od zobowiązania się do uzyskania neutralności klimatycznej do 2050 r. Na obecną chwilę Polska – jako jedyny kraj w Unii Europejskiej – nie przyjęła tego zobowiązania na zeszłorocznym szczycie.

To samo dotyczy kwestii praworządności. W jakiej formie będzie ona uwzględniona przy podziale funduszy europejskich, nadal pozostaje otwartą kwestią i w obecnym momencie jest w rękach Parlamentu Europejskiego. Jej przestrzeganie lub nie pozostaje potem kwestią wyboru.

Czy te rozstrzygnięcia, o których rozmawiamy, dają krajom Europy Środkowej szansę na „złotą dekadę", czyli przyśpieszenie rozwoju gospodarczego i zwiększenie innowacyjności gospodarki?

Jeśli chodzi o wpływ dodatkowych środków z Funduszu Odbudowy, to z pewnością jest to pozytywny czynnik, jeżeli idzie o wzrost gospodarczy na przestrzeni najbliższych kilku lat. Jego celem jest zapewnienie środków i wytworzenie impulsu do wyjścia z obecnego kryzysu gospodarczego. Warto jednak zwrócić uwagę, że środki w ramach Funduszu Odbudowy mogą być przeznaczone na reformy i inwestycje w wielu obszarach, takich jak: edukacja, służba zdrowia, zatrudnienie czy zwiększenie konkurencyjności gospodarki. Kraje regionu stoją zatem również przed szansą wykorzystania Funduszu Odbudowy do zmian strukturalnych. Te z pewnością mogą przynieść korzyści również w dłuższym okresie.

Kiedy zobaczymy pierwsze pozytywne efekty oddziaływania Funduszu Odbudowy na realną gospodarkę?

Zakres pozytywnego wpływu dodatkowych funduszy europejskich oraz ramy czasowe będą zależały w dużym stopniu od tego, jakie plany reform i inwestycji przedstawią poszczególne kraje. 70 proc. środków powinno zostać zagospodarowanych do konkretnych projektów do końca 2022 r., a pozostałe 30 proc. w kolejnym roku. Realistyczne wydaje się więc założenie, że najwięcej płatności w ramach Funduszu Odbudowy nastąpi w latach 2022–2023, ale będą one dokonywane aż do końca 2026 r. Efekt ich wykorzystania będzie zależeć również od tego, czy kraje mają gotowe projekty lub jak szybko i umiejętnie potrafią je przygotować.

Jak państwa z naszego regionu radzą sobie z wykorzystaniem funduszy europejskich?

Całkiem dobrze. W większości krajów aż 90 proc. funduszy jest już alokowanych do konkretnych projektów. To wyraźny wzrost w porównaniu z latami 2007–2013, kiedy na tym samym etapie kraje regionu miały wykorzystane 60 proc. dostępnych funduszy.

Który z krajów naszego regionu może najlepiej skorzystać z nowego budżetu i Funduszu Odbudowy?

W ramach Funduszu Odbudowy najwięcej środków, jako procent PKB, popłynie do Chorwacji – prawie 13 proc. PKB za rok 2019. Obecne prognozy wskazują, że właśnie ten kraj znajdzie się w najgłębszej recesji spośród państw z naszego regionu. Węgry, Słowacja czy Rumunia w formie dotacji mogą liczyć na ok. 8 proc. PKB.

Dla Polski dużą szansą jest dostęp do dodatkowych środków w ramach Funduszu Sprawiedliwej Transformacji energetycznej. Nie jest tajemnicą, że nasz przemysł węglowy zmaga się z problemem rentowności. Jego restrukturyzacja była odkładana przez lata. Fundusz Sprawiedliwej Transformacji mógłby zostać wykorzystany na przykład na złagodzenie negatywnych efektów takiej restrukturyzacji, czyli na wsparcie zatrudnienia, przekwalifikowanie itd.

Które branże i sektory mogą najbardziej skorzystać w ramach nowego budżetu oraz na powstaniu Funduszu Odbudowy? W kierunku jakich branż i sektorów oraz na jakie cele powinny być kierowane te środki?

Jeśli chodzi o sektory, to służba zdrowia czy edukacja są chronicznie niedofinansowane w całym regionie i Fundusz Odbudowy jest szansą na przeprowadzenie reform w tych obszarach. Jednocześnie w ramach inwestycji warto myśleć już o nowoczesnych rozwiązaniach, takich jak digitalny dostęp do usług sektora publicznego. W Polsce zaledwie 13 proc. wizyt u lekarza jest zaplanowanych za pośrednictwem internetu, a na przykład w Finlandii – połowa. Pandemia tylko unaoczniła braki, z jakimi borykają się kraje regionu w zakresie informatyzacji sektora publicznego. Digitalizacja jest jednym z priorytetów, jeśli chodzi o fundusze europejskie. Na przykład 10 proc. środków z funduszu EU4health ma być przeznaczonych właśnie na digitalizację służby zdrowia.

Warto również rozważyć reformy rynku pracy. Polska w porównaniu z Austrią ma relatywnie niski współczynnik aktywności zawodowej kobiet do 45. roku życia. W Austrii 60 proc. pań posiadających przynajmniej jedno dziecko pracuje w częściowym wymiarze godzin, a w Polsce – zaledwie 10 proc. Umożliwienie pracy zdalnej czy zwiększenie elastyczności pracy poprzez wsparcie zatrudnienia właśnie w częściowym wymiarze godzin mogłoby podwyższyć aktywność kobiet, często obarczonych pracami domowymi czy opieką nad dziećmi w takim zakresie, który ogranicza im możliwość podjęcia pracy zarobkowej w pełnym wymiarze. ●

eprasa.pl 0077c206fb

Stawka na sektory rozwojowe

W latach 2021–2027 otrzymamy netto z Unii środki odpowiadające 5 proc. polskiego PKB. Co z tak olbrzymią kwotą, ponad 750 mld zł, Polska powinna zrobić? Na co ją wydać?

Pytani przez nas ekonomiści i eksperci podpowiadają, w które dziedziny gospodarki, gałęzie czy branże warto skierować otrzymane lub pożyczone środki i co dzięki nim możemy osiągnąć. Stawką jest nasza pozycja w Europie i na świecie w najbliższych 20–30 latach. ●

Przemysław Kwiecień
główny ekonomista XTB

Polska będzie istotnym beneficjentem Europejskiego Funduszu Ożywienia. Szacuje się, że trafi do nas suma odpowiadająca 12–13 proc. naszego PKB i środki te będą skoncentrowane w latach 2021–2023. Odliczając nasz wkład, będzie to nadal ponad 5 proc. PKB, a trzeba pamiętać, że składki zostały znacznie odłożone (i rozłożone) w czasie, program zaś będzie finansowany dzięki emisji obligacji na poziomie Komisji. Dlatego to szansa na istotny impuls inwestycyjny, którego Polska potrzebuje.

Dziś wiemy, że przy wydatkowaniu środków będą obowiązywać liczne ograniczenia, choć nie są jeszcze znane szczegóły. Unia ma postawić na ekologię i innowacyjność, jednak są to bardzo pojemne hasła. Nie jest tajemnicą, że nasz kraj znajduje się pod presją zmiany swojego miksu energetycznego i spora część środków z pewnością zostanie przeznaczona na ten cel. W Polsce już teraz dość dynamicznie rozwija się fotowoltaika i to może być jeden z beneficjentów programu. Z pewnością w tej kategorii będzie można zwiększyć intensywność działań w kierunku poprawy jakości powietrza, które i tak są niezbędne. Ważna będzie tu współpraca z samorządami.

W kategorii innowacyjność łatwo niestety o duże projekty, które niekoniecznie zwiększają istotnie potencjał gospodarki. Od dawna uważam, że największa baza do wzrostu innowacyjności jest w szkolnictwie. I to tak naprawdę na każdym poziomie. Zmiany technologiczne są dziś tak szybkie, że bez dobrego szkolnictwa trudno o wydajną siłę roboczą lub inaczej – przełom w tej kategorii mógłby być prawdziwym kołem zamachowym. Dotyczy to każdego poziomu, już szkolnictwo podstawowe powinno prowadzić do wyrównywania szans, a wyższe dostarczać synergii z przedsiębiorcami.

Michał Rot
ekonomista PKO BP

Nowa fala funduszy unijnych powinna mieć bezpośrednie i pośrednie pozytywne efekty, które przełożą się na poprawę potencjalnego wzrostu PKB. Będą też sprzyjać utrzymaniu dobrej sytuacji bilansu płatniczego oraz spadku relacji zadłużenia zagranicznego do PKB. Sam rozmiar skoordynowanego w ramach UE impulsu popytowego oznacza, że kanał handlowy będzie działał silnie stymulująco na gospodarki eksporterów netto, w tym Polskę.

Oceniając skutki i skuteczność europejskiej stymulacji finansowej, należy brać pod uwagę kilka istotnych kwestii. Po pierwsze, podejście do kredytów – nie jest jasne, czy zostaną one dodane do statystyk długu publicznego (przesuwając tym samym relację długu do PKB do swoich prawnych limitów), czy skonsolidowane w ramach unijnych krajowych rachunków rządowych (tylko z wpływem na dług WE) – to istotne z punktu widzenia dalszej krajowej polityki fiskalnej. Po drugie, nie da się ruszyć z nowym, masowym programem inwestycji publicznych w tak krótkim czasie, jak chciałaby KE. Projekty inwestycyjne wymagają przygotowania, które trwa zwykle prawie dwa lata. Realizację utrudniać może to, że sektor budowlany osiągnął maksimum mocy produkcyjnych w roku 2019, a obecnie poziom jego produkcji jest tylko ok. 5 proc. niższy w stosunku do poziomu maksymalnego. Zwiększenie jego zdolności nie jest łatwe, ponieważ wymaga większej siły roboczej (wobec ograniczonej podaży) i istotnego zwiększenia podaży surowców. Po trzecie, udział krajowej wartości dodanej w nowych projektach unijnych może się różnić od historycznego, ponieważ nacisk zostanie położony na transformację cyfrową i klimat (a nie na infrastrukturę i kapitał ludzki, jak to się działo w Polsce w latach 2007–2013 i 2014–2020) – inwestycje te mogą więc być bardziej importochłonne, niż miało to miejsce historycznie.

Mimo powyższych ograniczeń i wątpliwości trzeba podkreślić, że w dobie tak głębokiego kryzysu, z jakim

eprasa.pl 0077c206fb

światowa gospodarka ma do czynienia, nowa wartość w polityce fiskalnej UE polega przede wszystkim na zapewnieniu dopływu do gospodarek środków, które pozwolą przenieść ciężar tworzenia PKB z osłabionego sektora prywatnego na sektor publiczny.

Krystian Jaworski
ekonomista Crédit Agricole Polska

Fundusze UE na tzw. cel odbudowy powinny być skierowane na zmianę modelu europejskiej gospodarki i ekonomii poszczególnych krajów pod kątem odporności na kryzysy i pandemie. Podczas pandemii istotnym czynnikiem gwałtownej redukcji wzrostu gospodarczego było zbyt silne uzależnienie od koncentracji produkcji w Chinach i źródeł dochodów obywateli danego kraju od popytu na usługi oraz produkty, które w warunkach kryzysu mają marginalne znaczenie.

Na podstawie dostępnych obecnie danych wiadomo, że bilans zysków (wzrost gospodarczy w latach 2010–2020) i strat w 2020 wskutek pandemii w 25 krajach Europy wypada bardzo negatywnie. Z bilansu tego wynika, że gospodarka Włoch i Niemiec skurczyła się o ok. -13 proc., gospodarka Francji zmniejszyła się o ok. -10 proc., Wielkiej Brytanii o -7 proc., Holandii o -5 proc., a Hiszpanii o -17 proc. Dodatni bilans w gospodarce Polski wykazał wzrost o ok. +17 proc., a Irlandii aż o ok. +37 proc. Per saldo cała gospodarka Europy i UE istotnie się „kurczy", co jest złym prognostykiem dla konkurowania Europy w układzie światowym.

Polska, w ramach zmiany modelu gospodarki odpornej na kryzysy i pandemię, powinna przeznaczyć fundusze odbudowy na rozwinięcie sektorów gospodarki, które w trakcie kryzysu i pandemii są szczególnie ważne i jednocześnie tworzą potencjał do rosnącego popytu w sytuacji, gdy działy gospodarki krytyczne dla mechanizmów transmisji kryzysu i pandemii redukują istotnie swój obrót. Do takich kluczowych w okresie kryzysu i pandemii, ale także poza kryzysem, obszarów gospodarki, na które trzeba skierować fundusze rozwojowe w Polsce, są: drogi kolejowe i transport kolejowy, energetyka wodorowa i wiatrowa na Bałtyku, budowa lokalnych bioelektrowni, systemy komunikacyjne do pracy zdalnej, przemysł farmaceutyczny i medyczny, elektromobilność. Poza tym będą to: zdekoncentrowana turystyka i agroturystyka, systemy zaopatrzenia w wodę, antypowodziowe zbiorniki retencyjne, pokrycie szybką siecią internetową każdego metra kwadratowego Polski, zakupy przez internet polskiej żywności bezpośrednio od producentów oraz rolników i np. stworzenie Polskiego Holdingu Rolno-Spożywczego z potencjałem masowego eksportu do Indii.

Kolejnymi obszarami, w które warto będzie zainwestować unijne środki, są: nowoczesne technologie w zakresie materiałów budowlanych, statków powietrznych i żegluga śródlądowa.

Prof. Zbigniew Krysiak
SGH

W ramach przedstawionego przez Komisję Europejską funduszu odbudowy państwom członkowskim będą przekazywane środki za pośrednictwem budżetu UE na wspieranie priorytetowych działań w zakresie inwestycji i reform. Będą one wykorzystywane do wzmocnienia programów finansowych mających kluczowe znaczenie dla odbudowy gospodarczej w horyzoncie 2024 r.

Należy zwrócić uwagę, że nie będą to pieniądze ukierunkowane na zahibernowanie gospodarki ani ochronę miejsc pracy w krótkim okresie. To zadanie należy do krajowej polityki pieniężnej i fiskalnej (m.in. Tarcz Antykryzysowej i Finansowej). Fundusz odbudowy jest natomiast podzielony na kilka segmentów, z jasnym przeznaczeniem wydatkowanych pieniędzy.

Państwa członkowskie przedstawią krajowe plany odbudowy, jednak będą one podlegały akceptacji KE. Nadzór Komisji stanowi dobre zabezpieczenie racjonalnego wydatkowania pieniędzy – zapewnienia wsparcia finansowego na rzecz inwestycji i reform, w tym w dziedzinie transformacji ekologicznej i cyfrowej.

W przypadku Polski pozytywny wpływ programu na tempo wzrostu gospodarczego będzie skupiony w ramach dwóch kanałów oddziaływania. Pierwszy z nich to wyższe inwestycje, a drugi to zwiększenie eksportu związane z jednoczesnym ożywieniem gospodarczym w innych krajach UE.

Kluczową kwestią programu nie jest jednak dokładny sposób zagospodarowania środków, tylko ich skala. Ostateczny sposób rozdysponowania pieniędzy w ramach funduszu odbudowy pomiędzy poszczególne kraje członkowskie i segmenty programów nie jest jeszcze znany. Zgodnie z wstępnymi informacjami Polska będzie miała jednak do dyspozycji znacząco większą kwotę środków w relacji do PKB w porównaniu z przeciętną wartością w całej UE. Oznacza to, że uruchomienie funduszu odbudowy powinno się przyczynić do szybszej konwergencji Polski do średniej unijnej pod względem PKB per capita, niż miało to miejsce przed wybuchem pandemii COVID-19. ●

Zebrał i opracował Dariusz Styczek

fot. Shutterstock

eprasa.pl 0077c206fb

wydarzenia

Raporty & Analizy & Firmy

Szybka terapia dla firm

fot. Shutterstock

eprasa.pl 0077c206fb

PIOTR ROSIK

Jak przyśpieszyć restrukturyzację polskich firm w trakcie koronakryzysu? Uproszczone postępowanie restrukturyzacyjne to krok w dobrą stronę. Ale jest ich jeszcze wiele do zrobienia, by polskie sądy nie zapchały się w wyniku zalewu wniosków o restrukturyzację. Przy czym powrót bankowego tytułu egzekucyjnego nie wydaje się ekspertom ani właściwy, ani możliwy

Firmy na całym świecie, także w Polsce, mają spore problemy w związku z pandemią koronawirusa i kwarantannami. Popyt na ich produkty i usługi znacznie zmalał. By wspomóc biznes, wiele rządów, w tym polski, uruchomiło narzędzia fiskalne, a banki centralne – niestandardowe narzędzia polityki pieniężnej. Po środki z tarczy antykryzysowej w Polsce sięgnęło ok. 46 proc. firm – mówią szacunki rządowe z początku czerwca.

To nie wróży dobrze na kolejne kwartały. Jeśli pandemia nie będzie ustawać, tylko się rozwijać, biznes może wpaść w naprawdę poważne kłopoty. Może się pojawić fala procesów restrukturyzacyjnych. Problem w tym, że w Polsce nie przebiegają one gładko.

Fala restrukturyzacji dopiero wzbiera

Jaki procent polskich firm w najbliższych kwartałach będzie potrzebował restrukturyzacji? Czy można to jakoś oszacować? Eksperci powstrzymują się przed dokładnymi prognozami. Dariusz Kwiatkowski, doradca restrukturyzacyjny w Kancelarii Kosmal & Kwiatkowski, wskazuje, że niektóre szacunki mówią, iż co trzecia polska firma w najbliższym czasie może mieć problemy z wypłacalnością, natomiast co piąta będzie potrzebowała restrukturyzacji. – Dziś trudno podawać dokładne liczby. Wiele przedsiębiorstw skorzystało z pomocy rządowej. Jednak często nie była ona wystarczająca – podkreśla Kwiatkowski.

Według niego najbardziej zagrożone są branże czy sektory, które długo – w związku z obostrzeniami administracyjnymi – nie mogły prowadzić działalności, oraz takie, z których usług klienci boją się korzystać z uwagi na możliwość zarażenia się wirusem. Mowa tu np. o biurach podróży, firmach transportowych, kinach, teatrach. – Tradycyjnie zagrożone niewypłacalnością będą branże budowlana, transportowa, elektroniczna. Coraz częściej z problemami finansowymi zgłaszają się do nas firmy z branży turystycznej i usług – podkreśla Kwiatkowski.

Karol Tatara, kwalifikowany doradca restrukturyzacyjny i radca prawny, założyciel Kancelarii Prawa Restrukturyzacyjnego i Upadłościowego Tatara i Współpracownicy, uważa, że prawdopodobnie dopiero w IV kwartale tego roku będzie można podjąć próbę oszacowania, jaka część podmiotów gospodarczych może wymagać wdrożenia procedur restrukturyzacyjnych. – Należy oczekiwać, że kryzys będzie długotrwały, a przyczynią się do niego nie tylko ograniczenia administracyjne, nałożone przez władze publiczne, lecz również zmiany przyzwyczajeń konsumentów. Restrukturyzacja stanie się więc koniecznością, a przedsiębiorcy zostaną zmuszeni do dostosowania swojej działalności do nowych warunków – ostrzega Tatara. – W mojej ocenie najbardziej ucierpią branże: turystyczna, hotelarska, restauracyjna, eventowa, biurowa. Wiąże się to przede wszystkim z ograniczeniem aktywności i kontaktów społecznych – dodaje.

Główna fala upadłości i restrukturyzacji z III–IV kwartału tego roku, za sprawą pomocy rządowej, przesuwa się na I kwartał 2021 r. – uważa Wojciech Bokina, doradca restrukturyzacyjny w kancelarii Brysiewicz i Wspólnicy. – Może dojść do kolejnej fali koronawirusa i kolejnego lockdownu, który może pogłębić i przyśpieszyć falę wniosków restrukturyzacyjnych oraz upadłościowych – alarmuje ekspert.

Zatory orzecznicze hamują naprawę firm

Liczba aktywnych działalności gospodarczych w Polsce wynosi 2,46 mln – mowa tutaj zarówno o jednoosobowych działalnościach, jak i o średnich oraz dużych przedsiębiorstwach. Gdyby rzeczywiście jedna piąta z nich potrzebowała za kilka miesięcy czy kwartałów procesu restrukturyzacji, oznaczałoby to zalanie sądów sprawami w liczbie sięgającej niemalże pół miliona! A nie ukrywajmy, w naszym kraju niestety procesy restrukturyzacyjne nie przebiegają jak po maśle.

Dlaczego tak jest? Na powolność procesu restrukturyzacyjnego – zdaniem Magdaleny Kasiarz, kierującej zespołem restrukturyzacji w ramach praktyki EY Law – bardzo duży wpływ mają zatory orzecznicze i mało sprawna praca sądów. – Obrazuje to chociażby sytuacja takich spółek jak Action. Po paru latach postępowania restrukturyzacyjnego spółka i wierzyciele czekają na zatwierdzenie układu przez sąd od 6 lutego [tekst powstawał w połowie sierpnia 2020 – przyp. aut.]. To samo dotyczy trzech spółek z grupy Piotr i Paweł, w których układy zostały przyjęte przez wierzycieli 2 marca,

eprasa.pl 0077c206fb

a rozprawa w przedmiocie zatwierdzenia układu została wyznaczona na 21 września. Zarówno spółka, jak i wierzyciele czekają już tylko na zatwierdzenie przez sąd. Spółka gotowa jest do rozpoczęcia spłat wierzytelności. Taka sytuacja powoduje, że wierzyciele czekają latami na spłatę swoich wierzytelności w przypadku otwarcia postępowania restrukturyzacyjnego, które co do zasady powinno przyśpieszyć i zwiększyć możliwość ich zaspokojenia. To oczywiście rodzi problemy po stronie nie tylko restrukturyzowanego przedsiębiorstwa, lecz także wierzycieli – wskazuje Kasiarz.

Według ekspertki EY Law sytuacja jest różna w różnych sądach, ale w większości dużych miast – takich jak Warszawa, Kraków czy Poznań – z terminami jest bardzo źle. – Niestety statystyki wskazują, że z roku na rok postępowania trwają dłużej, a zaległości orzecznicze są większe – podkreśla Magdalena Kasiarz.

> Częsty problem w procesie restrukturyzacyjnym to zbyt długie zwlekanie z decyzją o podjęciu działań naprawczych, co jest winą zarządów firm

Idźmy dalej. Przecież musi być jakiś powód, dla którego postępowania restrukturyzacyjne w sądach toczą się stosunkowo wolno. Wytłumaczenie zjawiska opieszałością sądów to zbyt daleko idące uproszczenie. Wojciech Bokina wskazuje na ograniczenia kadrowe, jeśli chodzi o sędziów oraz personel administracyjny sądów. – Ustawodawca to dostrzega i coraz większe obowiązki przenosi w ramach postępowań z sądów na doradców restrukturyzacyjnych, pełniących funkcję syndyków czy nadzorców. Tak dzieje się chociażby w znowelizowanej upadłości konsumenckiej czy wprowadzonym na razie tymczasowo uproszczonym postępowaniu restrukturyzacyjnym. I to są kroki w odpowiednim kierunku. Niektóre postępowania są przedłużane świadomie przez niektórych dłużników, którzy zasadnie albo nie czekają na inwestora lub inne zdarzenie, które w ich mniemaniu uchroni przedsiębiorcę przed upadłością – wskazuje Bokina.

Magdalena Kasiarz liczy na to, że zostanie przeprowadzona cyfryzacja postępowań restrukturyzacyjnych i upadłościowych, co wpłynie na poprawę i szybkość obiegu informacji. – Wpływ na skuteczność postępowań restrukturyzacyjnych mają też przepisy, które w pewnych aspektach są niepotrzebnie skomplikowane i rodzą różnice interpretacyjne, potęgujące niepewność co do wyniku postępowania – wskazuje Kasiarz.

Jednak nie tylko po stronie sądów czy skomplikowanych przepisów należy się doszukiwać źródeł problemu. Małgorzata Anisimowicz, prezes zarządu PMR Restrukturyzacje, podkreśla, że częstym zjawiskiem w procesie restrukturyzacyjnym jest zbyt długie zwlekanie z decyzją o podjęciu działań naprawczych, co jest winą zarządów firm. – Tylko szybka reakcja pozwala na przygotowanie efektywnych propozycji układowych, które będą mogły usatysfakcjonować wierzycieli. W dobie kryzysu związanego z pandemią czas odgrywa jeszcze ważniejszą rolę niż dotychczas, ponieważ wielu przedsiębiorców spotkało się z nagłym i niespodziewanym spadkiem obrotów oraz utratą płynności. W takich okolicznościach nawet niewielka zwłoka może sprawić, że na pewne rozwiązania naprawcze będzie już za późno – tłumaczy Anisimowicz.

Uproszczone postępowanie to krok w dobrą stronę

Eksperci zgodnie wskazują, że uproszczone postępowanie restrukturyzacyjne – które zostało uchwalone przez Sejm RP 19 czerwca 2020 r. – to krok w kierunku przyśpieszenia restrukturyzacji sądowej. Jest ono prawie w całości przeprowadzane poza sądem, który sprawuje jedynie funkcję kontrolną w przypadku zastrzeżeń stron oraz zatwierdza zawarcie układu. – Przedsiębiorca po zawarciu umowy z doradcą restrukturyzacyjnym o sprawowanie nadzoru nad przebiegiem postępowania zamieszcza obwieszczenie w „Monitorze Sądowym i Gospodarczym". Dzień dokonania obwieszczenia w „MSiG" jest dniem otwarcia postępowania, co stanowczo przyśpiesza i ułatwia proces restrukturyzacji. Od tego dnia rozpoczyna również bieg czteromiesięczny termin na zawarcie układu z wierzycielami – wskazuje Małgorzata Anisimowicz, prezes zarządu PMR Restrukturyzacje. Jej zdaniem uproszczona restrukturyzacja to optymalne rozwiązanie, uszyte na miarę obecnej sytuacji. – Chroni zarówno przedsiębiorcę, jak i pozwala na wypracowanie propozycji z wierzycielami, którzy zdają sobie sprawę, że brak akceptacji wspólnie wypracowanych propozycji układowych może się zakończyć upadłością zadłużonej firmy. To z kolei przełoży się na niskie pokrycie wierzytelności. Przy jednoczesnym zawieszeniu egzekucji strony mają wzajemną „motywację" dla szybkiego wypracowania porozumienia. Przy jednoczesnej współpracy z wybranym profesjonalnym doradcą restrukturyzacyjnym postępowania będą szybkie i – mam nadzieję – efektywne – uważa prawniczka.

Karol Tatara dodaje, że co prawda obowiązywanie uproszczonego postępowania restrukturyzacyjnego przewidziane jest na najbliższy rok, ale – jego zdaniem – jeżeli regulacja sprawdzi się w praktyce, należy oczekiwać, iż zostanie utrzymana lub stanie się podstawą zmian w Prawie restrukturyzacyjnym. – Zakładam, że nastąpi przeniesienie przynajmniej części przyjętych

eprasa.pl 0077c206fb

Uproszczone postępowania i bankowe egzekucje – jak jest na Zachodzie?

Karol Tatara, kwalifikowany doradca restrukturyzacyjny i radca prawny, założyciel Kancelarii Prawa Restrukturyzacyjnego i Upadłościowego Tatara i Współpracownicy

W innych krajach Unii Europejskiej nie ma co do zasady postępowań podobnych ani do bankowego postępowania ugodowego, ani uproszczonego postępowania restrukturyzacyjnego. W Niemczech czy we Francji, a także w Wielkiej Brytanii próżno szukać postępowań, które prowadziłby podmiot gospodarczy inny niż doradca restrukturyzacyjny. Najbliżej konstrukcyjnie tych rozwiązań znajdują się niemieckie Schutzschirmverfahren oraz brytyjskie Company Voluntary Arrangement, jednak dla ochrony przed egzekucją konieczna jest ingerencja sądu. Wyższe są też większości wymagane dla przyjęcia układu w tych zasadniczo pozasądowych propozycjach. Można się spodziewać, że w sytuacji silnych zależności i współpracy międzynarodowej inne państwa mogą się zainspirować polskim uproszczonym postępowaniem restrukturyzacyjnym.

rozwiązań do Prawa restrukturyzacyjnego. Oczywiście pozostają pewne elementy, które należałoby udoskonalić, np. wprowadzić procedurę zmiany osoby nadzorcy czy też dać możliwość skorzystania z postępowania również dłużnikom będącym emitentami obligacji – wskazuje Tatara.

– Czy to będzie udane rozwiązanie, pokaże praktyka. Niemniej jednak należy pamiętać, że żaden instrument nie zapewni stuprocentowej skuteczności postępowań restrukturyzacyjnych, bo to gra interesów dłużnika i wierzycieli, a one nie zawsze są zbieżne – chłodzi nastroje Wojciech Bokina.

Banki to nie sądy

Niedawno w niektórych kręgach biznesowych, bankowych i politycznych pojawił się pomysł na powrót bankowego tytułu egzekucyjnego. To rozwiązanie, w ramach którego banki mogą niejako zastąpić sąd w zakresie rozstrzygania sporów. Rzecznik finansowy Mariusz Golecki zwracał jednak uwagę, że w polskim porządku prawnym pojawiła się tendencja do wyłączania podmiotów prawa prywatnego z możliwości wykonywania władzy sądowniczej, a banki zostały pozbawione prawa do wydawania bankowych tytułów egzekucyjnych nowelizacją ustawy z 4 lipca 2019 r. o zmianie ustawy Kodeks postępowania cywilnego.

Eksperci pytani przez „Gazetę Bankową" niemal jednogłośnie uważają, że powrót do bankowego tytułu egzekucyjnego nie byłby dobrym pomysłem. – W mojej ocenie nie jest to dobre rozwiązanie. Z wieloletniej praktyki wynika, że banki działają często sprzecznie z dobrem ogółu wierzycieli. Dla przedsiębiorcy dużo lepszym rozwiązaniem jest sprawne i szybkie postępowanie restrukturyzacyjne – tłumaczy Małgorzata Anisimowicz, prezes zarządu PMR Restrukturyzacje. – Poza tym banki wbrew pozorom sprawy prowadzą powoli oraz wykazują często brak chęci podejmowania trudnych decyzji, co również nie wpływa korzystnie na sytuację przedsiębiorców – dodaje.

Także Dariusz Kwiatkowski uważa, że kwestia przekazania kompetencji władczych bankom może budzić sporo kontrowersji. – Trudno sobie wyobrazić, że bank będzie potrafił w toku takiego postępowania ugodowego zachować bezstronność i obiektywnie spojrzeć na celowość zawarcia uczciwej ugody. Bank, będąc interesariuszem tego postępowania, będzie robił wszystko, żeby w możliwie najpełniejszy sposób zabezpieczyć swój interes. Z istoty postępowania wynika, że bank zawsze będzie uprzywilejowany względem pozostałych wierzycieli. Gwarancją równego zabezpieczenia interesów wierzycieli jest zapewnienie wszystkim prawa do głosowania nad ugodą i wniesienia sprzeciwu do sądu. Przy czym postępowanie kontrolne przed sądami powszechnymi powinno być w ślad za ogólnymi zasadami prawa dwuinstancyjne – zaznacza doradca restrukturyzacyjny w Kancelarii Kosmal & Kwiatkowski.

– Trybunał Konstytucyjny w 2015 r. słusznie uznał, że to instytucja naruszająca zasadę równości i jej wprowadzenie wymagałoby zmiany konstytucji, co jest mało realne, gdyż zasada równości jest jednym z fundamentów demokratycznego państwa prawa – podsumowuje Wojciech Bokina. ●

Bankowe postępowanie ugodowe to nie bankowy tytuł egzekucyjny

Nie należy mylić dwóch instytucji prawnych: bankowego postępowania ugodowego i bankowego tytułu egzekucyjnego. To pierwsze rozwiązanie istnieje w polskim porządku prawnym, ale dotyczy tylko wąskiej grupy podmiotów:

- dłużnika będącego przedsiębiorstwem państwowym, jednoosobową spółką Skarbu Państwa lub spółką, w której akcje będące własnością Skarbu Państwa, przedsiębiorstw państwowych i jednoosobowych spółek Skarbu Państwa stanowią łącznie więcej niż 50%;
- Krajowego Ośrodka Wsparcia Rolnictwa, w części obejmującej jego zobowiązania przejęte – stosownie do odrębnych przepisów o gospodarowaniu nieruchomościami rolnymi Skarbu Państwa – po zlikwidowanych państwowych przedsiębiorstwach gospodarki rolnej (art. 6 ust. 1 ustawy o restrukturyzacji finansowej przedsiębiorstw i banków).

eprasa.pl 0077c206fb

Lokomotywy giełdy zyskują na planach fuzji i przejęć

200 mld zł

wyniosą roczne przychody koncernu PKN Orlen, Grupy Energa, Lotosu oraz PGNiG

fot. Andrzej Skwarczyński; Krzysztof Kotowski (2x); mat. prasowe/ Paweł Wyszomirski

eprasa.pl 0077c206fb

KRZYSZTOF PĄCZKOWSKI

Integracja polskiej energetyki nabiera tempa, stając się impulsem do wzrostu cen akcji. Rynek bardzo pozytywnie ocenia też możliwość budowy silnych grup kapitałowych, które w dobie zawirowań gospodarczych będą mogły skutecznie konkurować ze światowymi potentatami w branży

Po zatwierdzonej już przez Komisję Europejską fuzji PKN Orlen z Grupą Lotos czeka nas konsolidacja nowo utworzonego koncernu paliwowego z Grupą PGNiG. Obie firmy zawarły już umowę o bliskiej współpracy, przy jednoczesnej realizacji wniosku koncentracyjnego do KE oraz wdrożeniu prac nad due diligence (badaniu sprawozdań i kondycji finansowej – przyp red.) gazowej spółki.

– W szybkim tempie przystępujemy do prac związanych z akwizycją Grupy PGNiG. Naszym atutem jest przede wszystkim duże doświadczenie w realizacji tego typu projektów, a ponadto dysponujemy unikalnymi kompetencjami w prowadzeniu znaczących inwestycji i w końcu mamy odpowiednie możliwości finansowe w tym zakresie – mówi Daniel Obajtek, prezes PKN Orlen. Jego zdaniem integracja płockiego koncernu z Grupą PGNiG pozwoli na zbudowanie równorzędnego multienergetycznego gracza w europejskiej lidze energetycznej – obok silnych regionalnie firm, które od dawna już czerpią korzyści biznesowe ze zrealizowanych wcześniej konsolidacji. Mowa tutaj chociażby o koncernach: włoskim ENI czy hiszpańskim Repsol.

Mocne strony połączenia

Z szacunków przedstawionych przez płocką spółkę wynika, że po integracji aktywów PKN Orlen, Grupy Energa, Lotosu oraz PGNiG łączne przychody nowego koncernu wyniosłyby w skali roku ok. 200 mld zł. Zysk operacyjny EBITDA (zysk operacyjny przed potrąceniem odsetek od zaciągniętych zobowiązań, podatków i amortyzacji – przyp. red.) dla kluczowych segmentów plasowałby się na poziomie 20 mld zł rocznie.

Eksperci są zgodni: osiągnięty w ten sposób efekt skali ułatwiłby połączonemu podmiotowi skuteczne konkurowanie na światowych rynkach. Duży koncern miałby również dostęp do tanich źródeł finansowania, co dziś nie jest dostępne w takim stopniu dla poszczególnych firm działających oddzielnie.

Jak wynika z analizy przygotowanej przez spółkę, za zysk operacyjny połączonego podmiotu w 40 proc. nadal odpowiadałby podstawowy biznes, a więc rafineria i petrochemia. Z kolei wydobycie z łączną roczną produkcją na poziomie ok. 70 mln boe (baryłki ekwiwalentu ropy naftowej) stanowiłoby ok. 20 proc. wyniku.

Po ok. 15 proc. generowałyby sprzedaż detaliczna paliw, gazu i energii oraz regulowana dystrybucja – z dużym potencjałem wzrostu w kolejnych latach. Wytwarzanie energii odpowiadałoby za ok. 10 proc. zysku operacyjnego. W tym przypadku jednak możliwe byłoby znaczne zwiększenie wyniku w perspektywie najbliższych 10 lat dzięki realizacji nowych inwestycji.

Rynek wycenia potencjał

Na efekty w postaci korzystnej wyceny rynkowej nie trzeba było długo czekać. Jak zauważa Michał Kozak, analityk Domu Maklerskiego Trigon, już sama informacja Komisji Europejskiej w dniu zatwierdzenia fuzji Orlenu z Lotosem z połowy lipca br. (tego samego dnia Orlen podpisał ze Skarbem Państwa list intencyjny w sprawie przejęcia PGNiG – przyp red.) przyniosła spore wzrosty cen akcji energetycznych spółek.

> Swoje siły mogłyby połączyć również Tauron i Enea, po konsolidacji aktywów pod skrzydłami Grupy PGE. To szansa na wykorzystanie potencjału i synergii energetycznych gigantów, a zarazem wydzielenia aktywów węglowych

Choć KE obwarowała zgodę od konieczności wywiązania się Orlenu z pewnych zobowiązań – w tym sprzedaży 30 proc. udziałów w rafinerii Lotos, ale też pozbycia się 80 proc. stacji benzynowych tej sieci – to inwestorzy euforycznie zareagowali na te wieści. W efekcie tylko w ciągu jednej sesji papiery Lotosu i PGNiG zdecydowanie przyćmiły pozostałe blue chipy warszawskiej giełdy (notując wzrost odpowiednio o ponad 7 i niemal 4 proc.).

Warto wspomnieć, że od połowy marca, a więc kluczowego momentu wiosennej przeceny na rynkach do połowy sierpnia – czyli przez pięć ostatnich miesię-

eprasa.pl 0077c206fb

cy – wycena Lotosu wzrosła o 11 proc. (z kolei w dniu zatwierdzenia fuzji 14 lipca akcje kosztowały 63,20 zł, czyli od dnia kryzysu do momentu publikacji komunikatu przez KE zyskały na wartości prawie 43 proc.).

– Pamiętajmy, że ta informacja była od razu dyskontowana przez inwestorów i okazała się bardzo pozytywna dla Lotosu, m.in. ze względu na oczekiwania inwestorów na premię wezwaniową – podkreśla Michał Kozak. Jego zdaniem nie można tutaj również pominąć faktu, że Orlen będzie jednak zmuszony wziąć na siebie duży ciężar finansowy, konsolidując w najbliższych latach Lotos oraz PGNiG – co może rodzić ryzyko np. przy pogorszeniu warunków makroekonomicznych.

– W tej sytuacji potencjał dywidendowy płockiego koncernu w perspektywie kolejnych lat drastycznie spadnie. Nie można wykluczyć, że przejęcie PGNiG może się też odbyć w formie wezwania – dodaje Michał Kozak (stąd już nieco mniej entuzjastyczna reakcja rynku – kurs Orlenu również wzrósł o 3 proc., a ostatecznie zanotował jednodniową obniżkę o 4,7 proc.).

Choć mamy tutaj sporo niewiadomych, a całkowite przejęcie i włączenie gazowej spółki do struktur Orlenu to perspektywa jeszcze dosyć odległa, to i w przypadku PGNiG optymizm inwestorów pozwolił na 4–procentowy wzrost ceny akcji po ogłoszeniu listu intencyjnego ze Skarbem Państwa w tej właśnie sprawie.

Jednak ostatnie pięć miesięcy – od apogeum kryzysu – były dla gazowego koncernu wyjątkowo udane. W tym czasie zanotował on nieprzerwany marsz ku kolejnym szczytom, osiągając w połowie sierpnia poziom w granicach 5,32 zł za akcję (co przy początkowej cenie z połowy marca – 2,45 zł – dało zwyżkę rzędu niemal 116,5 proc.).

Dla gazowego potentata z pewnością mocną przesłanką do dynamicznego wzrostu kursu była także decyzja o zwrocie prawie 6 mld zł nadpłaty od Gazpromu, które jeszcze na początku lipca rosyjski koncern wpłacił na konto spółki. To różnica pomiędzy dotychczas stosowaną ceną gazu a tą wynikającą z wyroku Trybunału Arbitrażowego w Sztokholmie.

Przy tej okazji warto prześledzić, jak ostatnio zachowały się akcje innej – przejętej już przez Orlen – firmy: koncernu Energa. Przypomnijmy, że płocka spółka sfinalizowała jeszcze przed wakacjami zakup 80 proc. udziałów jednego z krajowych liderów w obszarze dystrybucji i sprzedaży energii elektrycznej w Polsce.

Zgodnie z przyjętą strategią Energa ma być jednym z filarów nowego multienergetycznego koncernu, który docelowo powstanie na bazie czterech wymienionych już wcześniej potentatów energetycznych. Energa, wchodząca w skład indeksu średnich spółek na warszawskiej giełdzie mWIG40, zyskała od tegorocznego dołka na parkiecie (do 12 sierpnia) 9,2 proc. Jednak w okresie od połowy marca do momentu ogłoszenia wspólnych planów konsolidacyjnych Orlenu, Lotosu oraz PGNiG (14 lipca) znajdujący się już pod kontrolą koncernu z Płocka gdański producent i dystrybutor energii elektrycznej odnotował spektakularny wzrost kursu swoich akcji o niemal 25 proc.

Synergia z połączenia

Jako kolejni – wśród liderów warszawskiej giełdy – swoje siły mogliby połączyć również Tauron i Enea, po konsolidacji aktywów pod skrzydłami Grupy PGE – do takich nieoficjalnych informacji dotarła Polityka Insight. W opinii ekspertów to szansa na wykorzystanie potencjału i synergii energetycznych gigantów, przy jednoczesnej możliwości wydzielenia aktywów węglowych.

Na reakcję rynku nie trzeba było długo czekać, a wyobraźnię inwestorów od razu rozpaliły nieoficjalne jeszcze plany konsolidacji i potencjalne korzyści, jakie nowa grupa zyskałaby dzięki połączeniu swoich aktywów. Efekt to największy w dotychczasowej historii dzienny wzrost subindeksu WIG–Energetyka, który zwyżkował na jednej tylko sesji (20 lipca) o rekordowe 13,7 proc. Na czoło wybiła się PGE z prawie 20-procentowym wzrostem kursu, następnie Tauron (+16 proc.) i w końcu Enea (+10,6 proc.). Jak wskazuje Konrad Ryczko, analityk Domu Maklerskiego BOŚ, spektakularne wzrosty cen w drugiej połowie lipca to właśnie zasługa spółek energetycznych – w tym przede wszystkim informacji o potencjalnym połączeniu PGE, Tauronu i Enei, a także wydzieleniu z ich bilansów aktywów węglowych.

Oprócz fuzji wspomnianych firm miałaby również powstać Narodowa Agencja Bezpieczeństwa Energetycznego, która przejmie elektrownie na węgiel. Według doniesień medialnych NABE miałaby rozpocząć funkcjonowanie jeszcze w 2020 r. na bazie PGE Górnictwo i Energetyka.

– Z całą pewnością mamy tu bardzo spójny obraz z przyszłym planem odchodzenia krajowej energetyki od węgla – ocenia Michał Kozak. Jego zdaniem w obecnej chwili najmniejszą ekspozycję na sektor wydobycia węgla ma tutaj Tauron, choć i w jego przypadku korzyści z transformacji byłyby oczywiste.

A jak wygląda w tym przypadku stopa zwrotu od marcowego dołka? Z całą pewnością inwestorzy, którzy ulokowali kapitał w akcje wspomnianych trzech firm, mogą mieć powody do radości. W przypadku PGE pięciomiesięczna stopa zwrotu wyniosła prawie 95 proc. Z kolei akcje Tauronu pozwoliły zarobić w tym okresie ponad 153 proc. Najsłabiej wypadła Enea, choć i w tym przypadku możemy mówić o imponującym zysku z zainwestowanego kapitału (wzrost o niemal 53 proc.).

Perspektywy i przyszłość rynku

W zgodnej opinii ekspertów konsolidacja spółek i zmiany w działaniu poszczególnych grup kapitało-

eprasa.pl 0077c206fb

Dekarbonizacja polskiej gospodarki staje się coraz bardziej uzasadniona ekonomicznie, bo spadają koszty wytworzenia prądu z OZE

wych to m.in. wymóg otaczających nas realiów zarówno bezpośrednio w branży energetycznej, jak i w otoczeniu gospodarczym.

– Na polski rynek energetyczny wpływają przede wszystkim trzy czynniki: presja regulacyjna ze strony Komisji Europejskiej, zmiana myślenia biznesu międzynarodowego upatrującego szans w transformacji niskoemisyjnej i w końcu postęp technologiczny. A ten ostatni powoduje spadek cen energii ze źródeł odnawialnych – podkreśla Aleksander Szpor, kierownik zespołu energii i klimatu Polskiego Instytutu Ekonomicznego. Jego zdaniem dekarbonizacja polskiej gospodarki staje się także coraz bardziej uzasadniona z punktu widzenia interesu ekonomicznego. Wyczerpujące się zasoby łatwo dostępnego surowca sprawiają, że górnictwo dostarcza na rynek węgiel o gorszych parametrach. Z drugiej strony spadają koszty wytworzenia energii elektrycznej z OZE. – Przykładem może być chociażby fotowoltaika (przetwarzanie światła słonecznego na energię elektryczną), gdzie w okresie od 2010 do 2018 r. odnotowano aż 77–procentowy spadek kosztów – dodaje ekspert.

Jakie wyzwania stoją więc przed koncernami, które już teraz dywersyfikują swoją działalność, kładąc coraz większy nacisk na budowę multienergetycznych grup?

Według eksperta PIE paliwem przejściowym dla energetyki może być gaz. W krajach, w których zrezygnowano z węgla i postawiono na OZE, np. w Danii, gaz okazał się wyborem przejściowym na okres kilku dekad. Zalety błękitnego paliwa to przede wszystkim mniejsza emisyjność, a dzisiaj także konkurencyjność cenowa względem węgla.

– Należy jednak pamiętać, że regulacje unijne zmierzają w kierunku całkowitej eliminacji paliw kopalnych, do których zalicza się gaz. Analizując możliwe kierunki rozwoju technologicznego w najbliższych latach, można zaobserwować, że alternatywą dla elektryfikacji gospodarki w oparciu o źródła odnawialne będzie mieszanina gazu i wodoru. Jak pokazują niektóre badania, po odpowiednich modyfikacjach sieci gazowe są w stanie transportować mieszankę, której nawet 20–50 proc. może stanowić wodór – mówi Aleksander Szpor. Jego zdaniem potrzeba zapewnienia stabilności dostaw przy jednoczesnym spełnieniu wymogów polityki klimatycznej wymaga również myślenia o wielkoskalowych i niskoemisyjnych źródłach. A do takich należy choćby energetyka jądrowa. – Projekt Polityki Energetycznej 2040 przewiduje uruchomienie pierwszego bloku jądrowego o mocy 1–1,5 GW w 2033 r., a kolejnych pięciu do 2043 r. Łączna moc reaktorów miałaby wynieść 6–9 GW. Jak jednak pokazują doświadczenia międzynarodowe, energia jądrowa pochłania olbrzymie środki finansowe. W przypadku Polski podaje się kwoty rzędu 15–19,2 mld zł za 1000 MW – ocenia analityk PIE. Według niego nie można tutaj pominąć faktu, że rośnie także presja ze strony rynku kapitałowego na realizowanie projektów, które mogą potencjalnie zagwarantować inwestorom wyższe stopy zwrotu z energetycznych inwestycji. Z drugiej strony niezbędne są również regulacje wyznaczające kierunek rozwoju branży, a także rozbudowa infrastruktury oraz odpowiednie nakłady na badania i rozwój technologii. ●

fot. Shutterstock (3x)

eprasa.pl 0077c206fb

Gra podzespołowa

MAKSYMILIAN WYSOCKI

Akcja reanimacja to akcja integracja. Polska motoryzacja odrodzi się w elektrycznym wcieleniu. I to właśnie w ten sposób: składając w oryginalną nową całość już istniejące, sprawdzone podzespoły. A wszystko osadzone w cyfrowej rzeczywistości. W końcu może nauczymy się czegoś od Azjatów...

Wietnamskie auto elektryczne firmy VinFast. Podobieństwo do BMW nie jest przypadkowe. Formę skopiowano na niemieckiej licencji

fot. mat. prasowe

Premiera polskiego samochodu elektrycznego wzbudziła spore emocje. Nic dziwnego. Od czasu ostatniego Poloneza, który zjechał z linii produkcyjnej na warszawskim Żeraniu, nie mogliśmy mówić o polskiej motoryzacji. Do teraz. Ale czy to się uda? Jak zapowiada spółka ElectroMobility Poland, zacznie od roli integratora technologii, przy odpowiednim finansowaniu dotrzyma terminu, a polska myśl motoryzacyjna odrodzi się z czasem właśnie w ten sposób, w drugiej fazie. Przedstawiciele spółki są pionierami takiego działania w Polsce, ale podają zaskakujący przykład z kraju, który jest na finiszu dokładnie tej samej drogi w tym samym modelu biznesowym.

Izera, choć sama nazwa brzmi naturalnie, ale mało kojarzy się z Polską, jest nośnikiem nadziei na odrodzenie się rodzimej motoryzacji. To, w jaki sposób ma się to dokonać, jest obecnie przedmiotem kontrowersji, podobnie jak jest nim sam termin realizacji i realnego wejścia na rynek pojazdów tej marki.

Bo na ile w polskim aucie elektrycznym jest polskości/polskiej myśli technicznej? ElectroMobility na ten temat mówi dość ogólnie – że wzięli najlepsze rozwiązania z rynku, że od czegoś trzeba zacząć, że będą z czasem adaptować te technologie i się ich uczyć. Czyli

eprasa.pl 0077c206fb

na dziś w polskim elektryku polskiej myśli technicznej jest tyle, co nic. Ale czy to źle? A może warto się uczyć od Chińczyków?

Chiński model, polska adaptacja?

Obecnie największym producentem samochodów na świecie jest Toyota. Na drugim miejscu Volkswagen Group, na trzecim Hyundai, a tuż za podium plasuje się koncern General Motors. W zakresie produkcji aut elektrycznych pierwsze miejsce zajmuje Tesla. Stała się największym na świecie producentem samochodów elektrycznych, łączną sprzedażą przewyższając chińskiego BYD. BYD Auto Co., Ltd. jest motoryzacyjną spółką zależną chińskiego międzynarodowego koncernu BYD Co Ltd. z siedzibą w Xi'an w prowincji Shaanxi. Została założona w styczniu 2003 r. Po przejęciu przez BYD firmy Tsinchuan Automobile Company w 2002 r. Koncern produkuje samochody, autobusy, rowery elektryczne, wózki widłowe, akumulatory i ciężarówki. Obecna gama modeli samochodów obejmuje pojazdy elektryczne, hybrydy typu plug-in i pojazdy z silnikiem benzynowym. Marka Denza, spółka joint venture z Daimler AG, produkuje luksusowe auta elektryczne.

Tesla – najbardziej rozpoznawalna marka pojazdów elektrycznych na świecie, która w 2019 r. sprzedała ponad 300 tys. sztuk Modelu 3 – do tej pory wygrywa estetyką i większym zasięgiem w porównaniu z innymi pojazdami elektrycznymi. I są to główne powody jej sukcesu. Jednak problemy z produkcją w Modelu 3 spowodowały opóźnienia i kłopoty z płynnością. Chiński BYD to jedna z najlepiej sprzedających się marek w Chinach kontynentalnych, z ograniczonym otwarciem na rynki międzynarodowe. Firma ma na rynku sześć modeli pojazdów elektrycznych, a w 2019 r. sprzedała ponad 260 tys. sztuk pojazdów elektrycznych. Inne wiodące firmy to BAIC, BMW, General Motors i Nissan.

W stronę Chin spojrzymy jeszcze nie raz, bo przyjęty przez ElectroMobility Poland model biznesowy w pewien sposób może nawiązywać do procesów, branży elektromobilności na Dalekim Wschodzie.

Chiny kontynentalne, Stany Zjednoczone i Niemcy były trzema największymi rynkami pojazdów elektrycznych w 2019 r. I stanowiły ponad 71 proc. całej sprzedaży pojazdów elektrycznych na świecie w 2019 r. Brazylia i Australia odnotowały największy wzrost sprzedaży pojazdów elektrycznych w 2019 r. – odpowiednio 355 proc. i 154 proc. W Japonii sprzedaż pojazdów elektrycznych zmalała w 2019 r., kontynuując trend spadkowy z 2018 r. Pod względem infrastruktury ładowania Chiny kontynentalne ponownie przodują, z ponad 515 tys. publicznie dostępnych punktów ładowania. Za nimi plasują się Stany Zjednoczone (ok. 77 tys.), Holandia (ok. 50 tys.) i Niemcy (ok. 37 tys.).

W Unii Europejskiej od 2013 r. liczba pojazdów elektrycznych typu plug-in stale rośnie – z 24 549 samochodów sprzedanych w 2013 r. do 149 955 aut sprzedanych w 2018 r. 10 największych krajów w 2018 r. to Niemcy, Francja, Holandia, Wielka Brytania, Szwecja, Austria, Hiszpania, Włochy, Portugalia i Belgia. W większości tych państw nastąpił gwałtowny wzrost w 2017 lub 2018 r. Z powodu coraz większej liczby nowych wersji PEV. Podczas gdy liczba pojazdów elektrycznych znacznie wzrosła w 2018 r., auta elektryczne typu plug-in nadal mają niski udział w rynku. Prowadzi Holandia, z udziałem 5,8 proc., a za nią są Malta (3,4 proc.), Austria (2 proc.) i Portugalia (1,9 proc.).

W stronę Chin spojrzymy jeszcze nie raz, bo przyjęty przez ElectroMobility Poland model biznesowy będzie nawiązywać do procesów, które kierowały elektryfikacją pojazdów na Dalekim Wschodzie

Elektryczny znaczy tańszy?

Czy możliwe jest wybicie się Polski na e-mobilność bez większego zaplecza technologicznego? Globalne koncerny zainwestowały już krocie w autorskie rozwiązania i bynajmniej nie zwalniają. Do 2024 r. Audi z Grupy Volkswagena wyda 37 mld euro na rozwój, z czego 12 mld będzie dotyczyło wyłącznie segmentu pojazdów elektrycznych. Dobrze znane odpowiedniki mają mieć flagowe modele. Już nie tylko Audi e-tron Quattro – jedyny samochód czysto elektryczny. Do 2025 r. powinno więc zadebiutować jeszcze 15 modeli samochodów czysto elektrycznych: zarówno tańszych, na bazie platformy MEB Volkswagena, jak i droższych, zbudowanych w oparciu o J1 lub PPE. Platforma MLB evo, jako wywodząca się ze świata aut spalinowych, prawdopodobnie przestanie być stosowana w „elektrykach" po Audi e-tron Sportback. Audi chce, żeby w 2025 r. samochody zelektryfikowane stanowiły 40 proc. światowej sprzedaży marki. Aby zgromadzić środki niezbędne na rozwój w nowych dziedzinach, Audi wystartowało w 2017 r. z programem transformacji, który do 2022 r. powinien przynieść oszczędności w wysokości 15 mld euro.

Nowy szef marki Volkswagen, Ralf Brandstätter, też konsekwentnie napędza e-ofensywę firmy. Podczas jednej z pierwszych podróży zjawił się w fabryce w Zwickau, sprawdzał aktualny stan transformacji tej fabryki w produkującą wyłącznie samochody elektryczne. Wypad do Zwickau wykorzystał na jazdę próbną z nowym

eprasa.pl 0077c206fb

ID, z czego zrobiono marketingowo-reklamowe widowisko. Malutki, miejski ID.3 – auto między Polo a Golfem, kierowany przez prezesa, po 200 km jazdy z prędkością 130–160 km/h – zatrzymał się na ładowanie, które trwało 20 minut (przy niższych prędkościach auto ma zasięg od 300 do 420 km). Szef VW z e-mobilności uczynił priorytet, narzucając zabójcze tempo transformacji biznesu w stronę elektryków.

Jednak nawet mimo to niemieccy eksperci ds. e-mobilności krytycznie oceniają warunki biznesowe w Niemczech w porównaniu z innymi krajami, a promocja rządu ma niewielki/żaden wpływ na sprzedaż pojazdów elektrycznych. Eksperci oczekiwali mniej napędów Diesla do 2020 r. i większej liczby napędów hybrydowych oraz elektrycznych, jeśli chodzi o rejestracje nowych samochodów. Największy wpływ na rynek ma rozbudowa punktów ładowania, ponieważ 53 proc. ocenia obecną infrastrukturę jako bardzo lub raczej złą. Jak widać, nie jest łatwo produkować i sprzedać elektryka, nawet będąc tak aspirującymi ku zielonemu Niemcami.

Teoretycznie taki samochód powinno być znacznie prościej wyprodukować. Standardowo typowe auto może mieć nawet 100 tys. wszystkich części. Średnio pojazdy elektryczne mają o 25 proc. mniej komponentów niż ich odpowiedniki ICE. Oznacza to, że koszty produkcji elektryków byłyby znacznie niższe. Szkopuł w tym, że ze względu na wysoką cenę akumulatorów koszty produkcji są obecnie na tym samym poziomie.

71 proc.

aut elektrycznych na świecie w 2019 r. sprzedało się na trzech rynkach: w Chinach, USA i Niemczech

Powtórzyć sukces... Wietnamu?

Idąc tropem azjatyckich działań, polska spółka najpierw chce być integratorem gotowych części, z czasem produkując już własne, na bazie pozyskanego know-how. Podobnie jak na Dalekim Wschodzie. Eksperci zwracają uwagę, że plan ruszenia z obecnego stadium do produkcji w roku 2023 jest nierealny, ale tylko mierząc doświadczeniami tzw. starej motoryzacji. Oczy w ElectroMoblity Poland zwrócone są na działania wietnamskiej firmy VinFast. Trzeba przyznać, że historia dalekowschodniego producenta elektryków wygląda ekstrawagancko, nawet jak oszustwo, ale tylko jeśli się nie wierzy w skuteczność i możliwości cyfryzacji.

Phạm Nhật Vượng, prezes Vingroup, to pierwszy miliarder w Wietnamie, i to posiadacz majątku liczonego w dolarach amerykańskich. Po sukcesach na rynku nieruchomości i handlu detalicznego skierował się ku elektromobilności. Machnął ręką na możliwości współpracy z tuzami tradycyjnego rynku motoryzacyjnego, którzy potraktowali jego postulaty jak techniczną i biznesową fantastykę. Phạm oznajmiał bowiem, że daje sobie na wyprodukowanie nowego auta i wypuszczenie na rynek – uwaga! – dwa lata. Zgodzili się tylko – biznes to biznes – na sprzedanie mu niektórych produkowanych przez nich komponentów. Firma kupiła na licencji formy, silnik i technologię BMW, a oprogramowanie od Siemensa. Nadwozie projektowała ta sama firma, co dla ElectroMobility Poland. Skazany na samodzielne działanie Phạm zaczął od tego, że przeanalizował ze współpracownikami cały proces projektowy współczesnego auta. Wyeliminował to, co jego zdaniem nie jest niezbędne do tworzenia e-auta. Przede wszystkim jednak przeniósł całą fazę konstrukcyjno-projektową do sfery cyfrowej. Nie powstał projekt z gliny ani składany przez człowieka prototyp – wietnamski projekt rodził się w świecie wirtualnym. Jednocześnie powstawała fabryka, która dosłownie wyrosła z morza, a budowa zakończyła się w rekordowym czasie 21 miesięcy.

Phạm Nhật Vượng przedstawił swój gotowy e-samochód na Międzynarodowym Salonie Samochodowym w Paryżu już rok po starcie całego projektu. Nie tylko jeden model – zaprezentowano sedana i SUV-a. Wydarzenie było transmitowane na żywo, obejrzało je pięć milionów Wietnamczyków, pojawili się Miss Wietnamu i David Beckham. Ruszyła wietnamska gorączka elektromobilności. Zaczęły wpływać zamówienia.

Nie było miejsca na błąd – pierwsze kompletne auto musiało perfekcyjnie działać od razu. I działało. Było tak dobre, że przyśpieszono jeszcze start masowej produkcji.

Da się? Niezaprzeczalny dowód, że tak. Czy podobna determinacja i wola działania pojawią się w Polsce? ●

Phạm, pierwszy wietnamski miliarder, postawił na elektromobilny biznes

fot. Getty Images/Bloomberg

eprasa.pl 0077c206fb

KAMIL GIEROBA

Nadjeżdża e-FSO

Lipiec był gorącym miesiącem dla branży motoryzacyjnej w Polsce. Byliśmy świadkami prezentacji rodzimych samochodów elektrycznych. Swoje propozycje pokazały ElectroMobility Poland i FSO Syrena z Kutna

Szczególnie głośno w mediach zrobiło się o Izerze. Tak bowiem nazwano samochód, za produkcję którego odpowiada ElectroMobility Poland. Spółka powstała w październiku 2016 r. Jest kontrolowana przez cztery państwowe koncerny energetyczne: PGE, Energę, Eneę oraz Tauron. Firma promocję marki rozpoczęła kilka tygodni temu, ale prace nad autem trwały od 2016 r. Z logo, nazwą, ze wszystkimi szczegółami czekano do 28 lipca. Wtedy odbyła się prezentacja dwóch prototypów – wersji z nadwoziem hatchbacka i SUV-a.

– To bardzo ważny etap projektu, dlatego chcieliśmy się podzielić efektami prac z szerokim gronem odbiorców – mówił Piotr Zaremba, prezes spółki ElectroMobility Poland. – Nieocenioną wartością jest to, że w nasze przedsięwzięcie udało się zaangażować zespół znakomitych specjalistów z wieloletnim doświadczeniem w branży motoryzacyjnej. Dzięki temu prototypy wyróżniają się ciekawym, nowoczesnym designem oraz technologicznymi rozwiązaniami na światowym poziomie. Postawiliśmy na przestronność, rodzinność, komfort podróżowania. Dużą rolę odgrywa design, bo z przeprowadzonych przez nas badań wynika, iż dla Polaków najważniejszą cechą aut, które chcieliby kupić, obok cech funkcjonalnych, jest właśnie wygląd.

Izera na polskich drogach ma się pojawić w 2023 r. Dyrektorzy odpowiadający za projekt nie chcieli podać ceny rynkowej, ale według ich zapewnień e-auto ma być tańsze niż spalinowe odpowiedniki segmentu B. Można zatem wnioskować, że cena detaliczna nie powinna przekraczać 50 tys. zł. Jeżeli zakup za gotówkę będzie przekraczał możliwości Kowalskiego, do dyspozycji będzie miał system ratalny i car-sharing, by choćby przetestować drogowe możliwości Izery.

Do dyspozycji mają być dwie pojemności baterii. Mają pozwolić, by auto przejechało do 400 km na jednym ładowaniu. Zapowiedziano także kilka nowinek technologicznych. Użytkownicy będą mogli „komunikować się" z samochodami za pomocą aplikacji lub głosu, skorzystać z dotykowego ekranu LCD o wysokiej rozdzielczości. Izery mają mieć dostępne bardzo bogate wyposażenie w elektroniczne systemy bezpieczeństwa jazdy, m.in. w ESC (system stabilizacji

Izera na polskich drogach ma się pojawić w 2023 r.

fot. mat. prasowe

eprasa.pl 0077c206fb

toru jazdy), FCW (ostrzeganie przed zderzeniem), BSW (monitorowanie martwego pola) czy TSR (rozpoznawanie znaków drogowych).

Przy tym wszystkim Izera ma być bezpieczna i rodzinna. Wszystko brzmi bardzo ambitnie, ale trzeba mieć na uwadze, że polskie auto wejdzie na konkurencyjny segment rynku motoryzacyjnego. Nowe modele samochodów elektrycznych w najbliższych latach będzie można kupić m.in. od Daimlera, FCA, Grupy PSA, Hondy, Mazdy, Mitsubishi i Nissana. Czy Izera przebije się w takim gronie?

Powrót do legend

Swoją serię e-aut zaprezentował również zakład FSO Syrena z Kutna. Nie może używać nazwy, która go charakteryzuje. Jednak producent od początku podkreślał, że chce nawiązywać do marek znanych kilkanaście lat temu w Polsce. Przedstawiono pojazd Vosco S106 EV i koncept „e-Poloneza". Vosco dysponuje baterią o pojemności 31,5 kWh oraz silnikiem o mocy 115 kW (156 KM). W trybie Sport maksymalna moc rośnie do 175 kW (238 KM). Producent deklaruje zasięg ponad 200 km na jednym ładowaniu. Pojazd będzie należał do segmentu B.

Przy okazji prezentacji Vosco S106 EV pokazano również koncept limuzyny fastback. Linią ma nawiązywać do Polonezów, czyli polskiego auta produkowanego w FSO Żerań w latach 1978–2002. Co warte podkreślenia, start produkcji zaplanowano na rok 2021, czyli jest możliwe, że auta trafią na drogi zdecydowanie szybciej niż Izera.

> Swoją serię e-aut zaprezentował FSO Syrena z Kutna. Producent od początku podkreślał, że chce nawiązywać do marek znanych kilkanaście lat temu w Polsce

Zarówno Izerę, jak i Vosco łączy też osoba Damiana Wolińskiego. Przygotował design Vosco i był jednym z laureatów konkursu ElectroMobility Poland. Więcej, ten start-up zaczyna być pewnym elementem łączącym także inne projekty z obszaru elektromobilności.

Mikrosamochód z Nysy

Kilka miesięcy temu prototyp swojego pojazdu pokazała firma iXAR. Na wstępie warto podkreślić, że za napęd podczas prezentacji służył jeszcze silnik spalinowy. Zapowiedziano jednak testy maszyn w wersji elektrycznej i taki ma też być docelowy model. Projektanci brali udział w konkursie ElectroMobility Poland, ale nie weszli do grona laureatów. Postanowili jednak wziąć sprawy we własne ręce i zrealizować swój pomysł.

eprasa.pl 0077c206fb

Efekty? Mikrosamochód, który jest dużo łatwiejszy do stworzenia i popularny w niektórych krajach, np. we Francji. Auto ma ważyć prawie 450 kg. Co jeszcze ważne, będzie można nim jeździć, mając już prawo jazdy kategorii B1. To oznacza, że będzie dostępny dla osób, które ukończyły 16. rok życia. Ma posiadać cztery silniki elektryczne, o łącznej mocy 15 KW. Zaprojektowano je także w wersji rodzinnej – dla czterech osób. Zasięgi nie są jednak imponujące. I trudno oczekiwać, by przekonały wymagających kierowców. iXAR może jednak liczyć na to, że znajdzie swoją niszę.

„Nasza firma zaprojektowała dwa modele iXARa – pierwszy w wersji 2017 jest w stu procentach autorskim projektem, mamy zbudowany model w skali 1:2. Wersja 2019 opiera się i wykorzystuje niektóre seryjnie produkowane elementy innych marek, np. lampy, szyba przednia, układ zawieszenia, ale posiada własny silnik elektryczny. Na bazie tego modelu zostaną przeprowadzone wszystkie testy i próby drogowe; docelowo cała »mechanika« zostanie przeniesiona do nadwozia wersji z 2017 r." – opisuje producent.

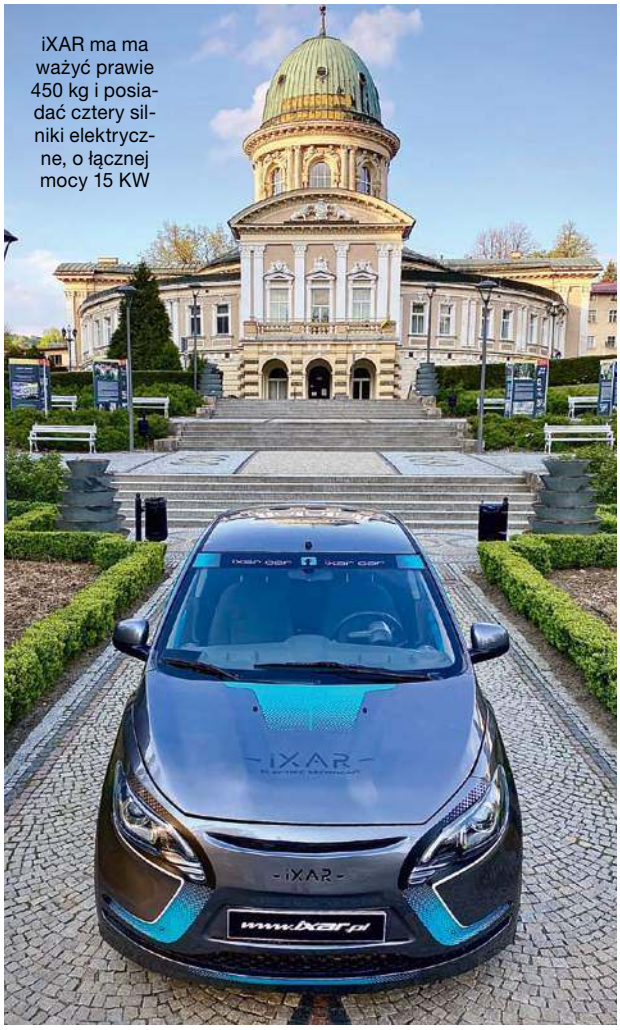

iXAR ma ma ważyć prawie 450 kg i posiadać cztery silniki elektryczne, o łącznej mocy 15 KW

Melex z Mielca od początku 2021 r. planuje produkcję seryjną oraz sprzedaż modeli N.TRUCK, czyli e-dostawczaka

Dostawczaki także będą miały reprezentanta

Projektem e-auta, które też powinno zwrócić uwagę, jest propozycja firmy Melex z Mielca. Od początku 2021 r. planowana jest produkcja seryjna oraz sprzedaż modelu N.TRUCK. „Modułowy elektryczny pojazd użytkowy o DMC 3,5 tony, przeznaczony do transportu w obszarach miejskich i przemysłowych. N.TRUCK może przewozić ładunki do 2 ton, czyli aż dwa razy więcej niż dotychczasowe modele Melex czy samochody dostawcze znanych marek. N.TRUCK wyposażony w baterie litowe będzie się poruszał z prędkością do 70 km/h, osiągając dystans powyżej 150 km, co umożliwia pracę pojazdu przez całą dobę. Dzięki kompaktowym rozmiarom, lekkiej konstrukcji i szerokości 1500 mm pojazd z łatwością może się poruszać w wąskich uliczkach starych miast czy wewnątrz hal magazynowych, nie zanieczyszczając powietrza. Model N.TRUCK będzie dostępny w dwóch wersjach: średni z rozstawem osi 2 500 mm i długi z rozstawem osi 3 000 mm. Modułowa budowa pozwoli na dowolne komponowanie zabudowy, co zwiększy szeroki wachlarz zastosowań pojazdu" – tak producent opisuje dostawcze e-auto.

Melex to firma, która założona została w 1971 r. I już wtedy próbowano produkować pojazdy elektryczne, ale ich celem nie były drogi. Początkowo produkowano je w wersji trójkołowych wózków golfowych, do 1973 r. rozszerzono gamę wyrobów o czterokołowe wózki pasażerskie, bagażowe i golfowe. Na początku docelowym rynkiem były... Stany Zjednoczone. Współcześnie Meleksy są produkowane w kilkunastu odmianach o różnym przeznaczeniu, w trzech kategoriach: pojazdy pasażerskie, bagażowe i specjalne.

Wygląda zatem na to, że na drogi wyjedzie kilka rodzimych modeli elektryków. Wiadomo, że nie od razu osiągną sukcesy Tesli Elona Muska, ale dobrze rokuje, iż na wczesnym etapie rozwoju e-mobilności pojawiają się polskie konstrukcje, a producenci bez kompleksów mierzą się z największymi. ●

eprasa.pl 0077c206fb

Nieustępliwa postawa premiera Marka Ruttego na forum Unii Europejskiej przyniosła mu miano „holenderskiego boksera", „niderlandzkiego egoisty" i „policjanta Europy"

fot. Shutterstock/Frederic Legrand – COMEO

eprasa.pl 0077c206fb

WOJCIECH OSIŃSKI
Berlin

Holenderski taniec na linie

O nieustępliwości holenderskiego premiera w sprawie Funduszu Odbudowy na lipcowym szczycie Unii Europejskiej było bardzo głośno. Pouczanie innych państw o finansach przez Marka Ruttego wydaje się jednak o tyle wątpliwe, że Holandia sama od lat nie potrafi zapanować nad własnymi problemami

Na początku 2020 r., krótko przed pandemią koronawirusa, unijni przywódcy stali przed dylematem: albo musieli się wreszcie zastanowić, dlaczego Wielka Brytania trzasnęła drzwiami, albo znów dalej zagłuszać piętrzące się od lat problemy gromkimi wezwaniami do jeszcze ściślejszej integracji. Niestety wiele wskazuje na to, że znów wybrali tę drugą opcję. A koronakryzys tylko uwidocznił podziały, które już od lat sprowadzają politykę UE do wojny interesów, nieznającej granic zacietrzewienia, szczególnie po tej stronie, która uporczywie chce utrzymać status quo. Rzekomo „nowe" fronty, otwarte na ostatnim szczycie w Brukseli, istniały tak naprawdę już wcześniej. Fundusz Odbudowy UE, wokół którego narosło ostatnio sporo nieporozumień i wątpliwości, podzielił wspólnotę na dwa obozy: z jednej strony w rytualnych lamentach pogrążyły się zadłużone po uszy państwa z południa kontynentu, jak Francja, Włochy czy Hiszpania, domagające się bezzwrotnych grantów, a z drugiej swój sprzeciw wobec ich „rozrzutności" zgłosiła tzw. skąpa czwórka (fragile four) z Holandią na czele, która opowiada się za systemem pożyczek. O ile Austria, Szwecja i Dania nieco złagodziły swoje stanowiska, stając się partnerami niezbędnymi do podtrzymania brukselskiej „równowagi", o tyle holenderski premier Mark Rutte nie ustąpił ani na cal ze swojej zdecydowanej postawy. To wystarczyło niektórym mediom, aby nadać mu miano „holenderskiego boksera" i nazwać jego postulaty przejawem wszelkiego zła. Rutte co prawda też zaakceptował granty jako jedną z form udzielania pomocy, ale chciałby obwarować ich przyznawanie surowymi warunkami. Jego zdaniem takie państwa jak Włochy czy Hiszpania powinny w miarę posiadanych sił skupić się najpierw na reformach gospodarczych, przy czym w razie niesubordynacji do ustalonych reguł wydawania dotacji wypłaty miałyby zostać wstrzymane. Żądane reformy mają obejmować przede wszystkim prawo pracy oraz systemy emerytalne, a w skrajnych przypadkach niewywiązania się z podjętych zobowiązań państwa Południa byłyby nawet zmuszone do zwrotu części otrzymanych transz. „Wsparcie finansowe musi się wiązać ze ściśle określonymi warunkami. Innej drogi nie widzę. Trudno mi sobie wyobrazić wypłatę środków bez żadnych warunków i mechanizmów pozwalających na rozliczanie tych państw z ich zobowiązań" – tłumaczył Rutte.

Po tych słowach po stronie potencjalnych beneficjentów funduszu rozległ się jęk zawodu, z kolei łamy mediów we Włoszech, w Grecji i Hiszpanii zapełniły się wpisami pełnymi oburzenia. „Mark Rutte nie rozumie, że ja reprezentuję więcej obywateli niż cała jego koalicja" – pieklił się premier Hiszpanii Pedro Sánchez. Nieustępliwość szefa holenderskiego rządu wywołała zamieszanie nie tylko w szeregach tzw. rozrzutnych. Kanclerz RFN Angela Merkel zarzuciła Ruttemu „arogancki infantylizm". Premier Bułgarii Bojko Borisow nazwał go „policjantem Europy". Szef włoskiego rządu Giuseppe Conte posunął się do stwierdzenia, jakoby Rutte „zgrywał ważniaka" na użytek polityczny we własnym kraju. „Być może premier Holandii będzie

eprasa.pl 0077c206fb

przez parę dni bohaterem w swojej ojczyźnie, ale kilka tygodni później jego rodacy go rozliczą i zauważą, że zaprzepaścił wielką szansę na lepszą przyszłość Europy" – przekonywał Conte w wywiadzie udzielonym dziennikowi „La Repubblica".

Niewzruszona postawa

Sam Rutte zapewnia, że kieruje się pragmatycznie pojmowanymi interesami oraz troską o holenderskich podatników. Już przed pandemią nie ukrywał, że najlepszą odpowiedzią na kryzys byłby fundusz oparty wyłącznie na kredytach, co nie stwarzałoby ryzyka spłaty powstałego długu ze składek członkowskich. Tego typu rozwiązanie zachęciłoby nadto południowe kraje do wydawania otrzymanych środków w należyty sposób. Argument ów wydaje się zresztą też logiczny z polskiego punktu widzenia. W przeciwieństwie do niektórych zadłużonych państw UE, odrzucających mechanizmy zaproponowane przez „oszczędną czwórkę", Polska nie ma problemu z transparentnością w zakresie finansów. W tym świetle jest znamienne, że akurat Francja i Hiszpania najgłośniej domagają się tego, aby każdy kolejny szczyt w Brukseli zaowocował potępieniem państw Grupy Wyszehradzkiej. Raz Emmanuel Macron kipi od wyrazów oburzenia na Warszawę i Budapeszt, zżymając się na to, że budżet wciąż nie jest powiązany z mechanizmem praworządności, a innym razem przewraca oczami, gdy „wymusza" się na Francji reformy gospodarcze. Natomiast Sánchez po żmudnych rozmowach z premierem Holandii oznajmił: „To naprawdę nie ten moment, aby wiązać budżet z jakimiś politycznymi programami". Krytyków wątpiących w słuszność propozycji KE przybywa nie tylko po stronie „skąpców", lecz np. też nad Wisłą. Wybuch radości w opinii publicznej na wiadomość o kwocie dla Polski nie był w stanie zagłuszyć głosów sceptycznych wobec kształtu porozumienia na szczycie. Podejrzenia, że fundusz mógłby doprowadzić do mutualizacji zadłużenia i Polska będzie musiała się dołożyć do utrzymania poziomu materialnego strefy euro, mogą się kiedyś zamienić w pewność. Niemniej trudno przypuszczać, że cała Unia zgodzi się na propozycje państw Północy, dlatego Rutte będzie prawdopodobnie gotowy do ustępstw. Choć jest też świadom tego, że ma także wielu sojuszników w RFN, którzy sprzeciwiają się linii narzuconej przez Wielką Koalicję. „Duże państwa europejskie jak Francja mają oczywiście prawo do zgłaszania własnych propozycji. Ale UE składa się z wielu krajów, a propozycje »oszczędnej czwórki« służą także podatnikom niemieckim" – zaznaczył kanclerz Austrii Sebastian Kurz w rozmowie z tygodnikiem „Der Spiegel".

Ta niewzruszona postawa ma swoje racjonalne uzasadnienie. Najwięksi płatnicy netto chcą oczywiście wiedzieć, czy ich pieniądze są wydawane we właściwy sposób. Jak pokazuje choćby przykład Italii, gdzie przy problematycznej kontroli wydatków szczodrość Unii może też spotęgować problemy. Wprawdzie unijni komisarze zarzekają się, że dług zostanie zrekompensowany z nowych podatków, ale premier Holandii obawia się, że po otrzymaniu środków reformatorski zapał państw Południa może szybko minąć, a ich przywódcy znów ulegną dyktatowi starych nawyków. „Środki z Funduszu Odbudowy UE powinny zostać zainwestowane w dziedziny o największej wartości dodanej, jak rozwój wspólnych technologii oraz badania naukowe" – uważa Rutte.

Unijna żandarmeria

Niektórzy starają się też zrozumieć argumenty Francuzów, Włochów i Hiszpanów, których złość na „niderlandzkich egoistów" rozlewa się obecnie po mediach społecznościowych. Ich oburzenie wynika m.in. z tego, że już w czasie poprzedniego kryzysu finansowego unijna „żandarmeria" usiłowała im narzucić różnego rodzaju ograniczenia. W ramach akcji ratowania Grecji prym wiodły Niemcy, a na ateńskich ulicach widzieliśmy transparenty z ówczesnym ministrem finansów RFN Wolfgangiem Schäuble, z „wąsikiem" Hitlera. Dzisiaj tę niewdzięczną rolę przejął „bokser z Hagi" („Neue Züricher Zeitung"). Reakcje przywódców Południa są w dużej mierze podyktowane wymogami polityki wewnętrznej. Głównym obszarem sporu w Madrycie czy Rzymie jest podstawowe pytanie, czy zamożna „oszczędna czwórka" ma prawo nakazywać swoje wytyczne krajom stanowiącym kolebkę „starej Europy". Tak jakby w tej dyskusji nie było już miejsca na omówienie własnych błędów. Zamiast przerzucać winę na „bogatszych", większa doza rozsądku nakazywałaby bowiem skorzystać z okazji, by podyskutować o systemowych patologiach, które nie pozwoliły Włochom i Hiszpanom wdrożyć we właściwym czasie odpowiednich środków. Tymczasem premierzy południowych państw zagłuszają wszelkie wątpliwości argumentem, jakoby bezzwrotne granty nie przyczyniły się do dalszego wzrostu zadłużenia w ich krajach. Ale czy to wystarczy?

Głównym obszarem sporu w Madrycie czy Rzymie jest podstawowe pytanie, czy zamożna „oszczędna czwórka" ma prawo nakazywać swoje wytyczne krajom stanowiącym kolebkę „starej Europy"

eprasa.pl 0077c206fb

Od lewej holenderski premier Mark Rutte, przewodniczący Rady Europejskiej Charles Michel, prezydent Francji Emmanuel Macron i przewodnicząca Komisji Europejskiej Ursula von der Leyen uczestniczą w szczycie UE w Brukseli, 21 lipca 2020 r.

fot. East News/EPA Pool

Z kolei Mark Rutte nie przejmuje się zbytnio sprawami wizerunkowymi. Mimo doznawanych afrontów na razie nie odstępuje od swojego kursu. Gdy po lipcowym szczycie został zapytany, czy nie naraził się swoim rozmówcom, odpowiedział tyleż zwięźle, co stanowczo: „Reprezentuję wyłącznie interesy Holandii. Kierowanie dużym europejskim państwem nie polega na tym, żeby być zapraszanym na przyjęcia urodzinowe innych przywódców".

53-letni szef liberalno-konserwatywnej Partii Ludowej na rzecz Wolności i Demokracji (VVD) jest znany z tego, że mówi bez ogródek. Do niedawna Królestwo Niderlandów uchodziło za bliskiego sojusznika Wielkiej Brytanii. A właściwie jest nim do dziś. Po brexicie Haga ma być głównym mediatorem między Brukselą a Londynem. Sam Rutte nie ukrywa, że pełni funkcję adwokata oraz kontynuatora „spraw brytyjskich" i nadal podziela opinie rządzących z Downing Street, którym marzyła się UE oparta na wartościach przyświecających jej założycielom (wspólny rynek, swobodny handel), przede wszystkim jednak z mniejszym budżetem. Nic więc dziwnego, że ostatnio rozjuszony Macron porównał premiera Niderlandów z szefem brytyjskiego rządu.

Brukselski buntownik

W rzeczywistości Rutte ma jednak zupełnie inny temperament niż Boris Johnson. W holenderskich mediach jest raczej przedstawiany jako polityk, który tylko rzadko wznosi buńczuczne hasła. W tym kontekście trzeba też wspomnieć o jego daleko posuniętej skromności: do dziś się nie ożenił, nie posiada smartfona i mieszka w trzypokojowym mieszkaniu, a do swojego oszczędnie urządzonego biura w kancelarii dojeżdża wiekowym Saabem. Po ostatnim spotkaniu z premierem Portugalii, zamiast wsiąść do służbowej limuzyny, wrócił do hotelu na rowerze. Witając się z dziennikarzami, zwykł mówić: „jestem Mark". Wczasy spędza zaś z matką i siostrą. Przekonanie, że z działalności politycznej nie można czerpać materialnych zysków, tak jak i jego niechęć do wystawności, nie są żadną wizerunkową kreacją. Widocznie premier Holandii widzi swoją rolę inaczej, niż przewiduje to wzorzec w innych krajach. Rutte nie jest znany z obnoszenia się blichtrem władzy, a jednak mimo swojego bezpretensjonalnego stylu ten wykształcony pianista gra w holenderskiej polityce od lat pierwsze skrzypce. Prawdopodobnie też dlatego, że wbrew czarnemu PR, kreślonemu obecnie w Brukseli, niestrudzenie szuka porozumienia ze swoimi przeciwnikami. Rutte doskonale wie, że kompromis może przynieść obu stronom więcej zysków niż stawianie spraw na ostrzu noża. I to właśnie dlatego rządzi Holandią od 10 lat, wiedząc, że na rynku politycznych etykiet najbardziej pożądaną jest postawa centrowa, kojarząca się z umiarem przy jednoczesnym dystansowaniu się od skrajności. W ten sposób Rutte zdołał już skleić trzy całkowicie różne i czasem dość egzotyczne koalicje rządowe. Obecnie jego ugrupowanie VVD rządzi jeszcze

eprasa.pl 0077c206fb

53-letni Mark Rutte jest znany z daleko posuniętej skromności: nie ożenił się, nie ma smartfona, a ze zwykłego trzypokojowego mieszkania do oszczędnie urządzonego biura dojeżdża… rowerem

fot. Shutterstock/Alexandros Michailidis

z trzema innymi partiami i jest m.in. zależne od niekiedy histerycznych gestów lewicowej i proeuropejskiej D66. Niemniej to, że udało mu się tak długo utrzymać swoje rządy w kraju pełnym partykularyzmów i pozbawionym tradycji zawierania stabilnych sojuszy, można śmiało uznać za sukces. Ta polityczna giętkość nie pasuje jednak do roli „brukselskiego buntownika", którą przypisują mu zagraniczne media. Nieustępliwość Ruttego w sprawie Funduszu Odbudowy UE jest na pewno też paliwem zbieranym na odpalenie kilku efektownych rac we własnej kampanii wyborczej. Elekcje do holenderskiego parlamentu odbędą się w marcu 2021 r., przy czym na dzień dzisiejszy nastroje w kraju są jednoznaczne. Według ustaleń redaktorów dziennika „De Telegraaf" 61 proc. holenderskich obywateli odrzuca propozycje KE dotyczące Funduszu Odbudowy UE, a tylko 4 proc. uważa je za satysfakcjonujące. Zresztą dziś jeszcze nie wiadomo, czy parlament w Hadze w ogóle go zatwierdzi, zwłaszcza że w przeszłości już nieraz rozpalał gniew rządzących, negując pomysły płynące z Brukseli. Nie po raz pierwszy Rutte będzie więc zdany na głosy eurosceptyków z Partii Wolności (PVV), stanowiącej w koalicji drugą siłę polityczną. Czy w sprawie funduszu premier może liczyć na wsparcie jej lidera Geerta Wildersa, który najchętniej w ślad za Albionem już dziś wyprowadziłby Niderlandy z UE?

Utrzymanie równowagi

Póki co Rutte nie ma jednak powodów do zmartwień. Aktualne notowania wskazują, że obecność lewicowej partii D66 w koalicji rządowej nie wpłynęła znacząco na pozycję sondażową samego premiera. Według ostatniego sondażu przeprowadzonego przez redakcję stołecznej gazety „De Volkskrant" szefowi rządu ufa aż 75 proc. obywateli, a niektórzy jego rodacy twierdzą nawet, że jest „najlepszym premierem od II wojny światowej". W czasie pandemii jego rząd rozpostarł nad licznymi firmami parasol państwowy i zachęcił banki do złagodzenia warunków wobec kredytobiorców, którzy, utraciwszy pracę, nie byli w stanie spłacić pożyczek. Natomiast właścicieli nieruchomości nawoływał do cierpliwości wobec najemców zalegających z czynszem. Podczas gdy w innych krajach niektórzy politycy wywołali u wyborców gniewne powarkiwania, Rutte nie stracił swojej popularności, a jego metody w walce z pandemią holenderscy wyborcy przyjmują z aplauzem. W połączeniu z upadkiem poparcia dla innych konkurentów daje to premierowi solidne pierwsze miejsce na podium. W ostatnich miesiącach Rutte nie ściągnął na siebie niechęci niespełnieniem obietnic. Jego rząd nie wprowadził całkowitego lockdownu, apelując za to częściej o „rozsądną postawę". Wyborcy to docenili, dostosowawszy się do zaleceń z Hagi.

Większość Holendrów nie chce płacić za błędy krajów, które wcześniej żyły ponad stan, to wiemy, dlaczego ich „spokojny" premier stał się w Brukseli nagle tak „stanowczy". Przywódca bogatego kraju, który ustępuje na arenie międzynarodowej mniej zamożnym państwom, naraża się na ryzyko porażki wyborczej. Tak więc Rutte, znany raczej z chłodnej i dyplomatycznej oceny zastanej sytuacji, będzie się dalej starał o utrzymanie równowagi między dbałością o interesy Holandii a „troską" o Europę, do której jest zmuszany przez koalicjantów z D66, opowiadających się za większym wsparciem dla biedniejszych państw dotkniętych pandemią. Jego nieustępliwość jest zatem dobrze przemyślanym zabiegiem, rozłożonym na kilka etapów i przewidującym pewien podział ról. Znacznie większą falę niechęci ściąga na siebie bowiem holenderski minister finansów Wopke Hoekstra z chadeckiej CDA, którego oficjalnie nie stać na żadne „programowe odstępstwa". To jemu miała właściwie przypaść funkcja „negatywnego bohatera" szczytu, podczas gdy Rutte miał się jawić jako osoba dążąca do porozumienia, której zależy na wypracowaniu dla Holandii korzystnych warunków w sprawie rabatów. I w gruncie rzeczy zachowanie premiera się opłaciło oraz nie odebrało mu możliwości odgrywania koncyliacyjnej roli. Obniżenie wieloletniego budżetu można bowiem uznać za ewidentny gest życzliwości w kierunku Hagi.

eprasa.pl 0077c206fb

Orański raj podatkowy

Należy przyznać, że po latach, w których nieodpowiadająca przed nikim poza sobą samą Bruksela podnosiła każdą reformę polskiego rządu do rangi „zagrożenia dla demokracji", opór innych wpływowych państw przeciwko „makronizacji" Unii został u nas częściowo przyjęty z ulgą (być może poza skrajnie zacietrzewionymi żołnierzami lewicy). Również w Niemczech nie brakuje roztropnej opozycji, która nie ukrywa swojego zadowolenia. „Mieliśmy już brexit, mamy Grupę Wyszehradzką, a teraz »oszczędną czwórkę«. Sprzeciw Hagi wobec linii Paryża i Berlina to kolejny kamień milowy na drodze ku odnowie UE" – cieszy się publicysta Fritz Georgen. Obecnie szef holenderskiego rządu skutecznie konsumuje frukta swojego politycznego pragmatyzmu i opanowanej nieugiętości, choć wśród niektórych ekonomistów jego zachowanie budzi też zdumienie. W końcu nawet Viktorowi Orbánowi wyrwało się, jakoby Rutte aprobował „bezład we własnym kraju". Otóż okazuje się, że w brukselskich kuluarach poszczególne informacje dotąd jeszcze należycie nie wybrzmiały, choćby to, że Holandia od lat wykazuje wszelkie znamiona... raju podatkowego. – Postawa Holandii, pouczającej inne państwa o finansach oraz blokującej Fundusz Odbudowy UE w obawie przed nadmierną rozrzutnością Włochów czy Hiszpanów, jest kuriozalna. Kraj ten od długiego czasu czerpie ogromne zyski z półlegalnych procederów, przez które słabsze państwa członkowskie tracą corocznie miliardy euro przynależnego im dochodu z podatku CIT – twierdzi Jakub Sawulski z Polskiego Instytutu Ekonomicznego. Temat wspólnych ram opodatkowania był dotąd w istocie tematem tabu, podejmowanym z niechęcią także w Brukseli i Strasburgu. Tymczasem według ustaleń dziennikarzy monachijskiego tygodnika „Focus" z samych tylko dochodów CIT pozostałym państwom UE ubywa rocznie ok. 60 mld euro. Przy czym problemem wewnętrznych rajów podatkowych w Unii są nie tylko niskie podatki. Niektóre państwa wprowadzają niskie obciążenia fiskalne, choć daleko im do naśladowania wzorców stosowanych w Holandii, która wręcz zachęca zagraniczne firmy do transferowania do siebie ich zysków. Przykładowo korporacja, która odnotowuje swoje dochody w Polsce, powinna je właściwie opodatkować nad Wisłą, lecz dzięki specyficznym regulacjom może to uczynić w Niderlandach. W ostatnich latach łamy niemieckich mediów zapełniły się artykułami, których autorzy zdobyli się na trud wytłumaczenia, w jaki sposób potężne amerykańskie korporacje (ale też szwedzki gigant IKEA) uniknęły opodatkowania swoich zysków. Najczęstszym wehikułem są tzw. spółki specjalnego przeznaczenia (SSP), które nie mają znaczącej fizycznej obecności w Holandii (w RFN używa się określenia „Briefkastenfirma", czyli firma sprowadzająca się formalnie tylko do posiadania adresu „skrzynki pocztowej"), choć pełnią niezwykle istotną funkcję w całej grupie kapitałowej. Bo to przez nią przepuszczane są wszystkie przepływy finansowe. Często takie małe biuro w Amsterdamie czy Rotterdamie jest też oficjalnym właścicielem wszystkich aktywów niematerialnych danej firmy. W ten sposób do SSP ściągany jest kapitał z innych państw w celu uniknięcia podatków. Na tym jednak nie koniec. Holandia służy też zagranicznym firmom jako tzw. państwo przesiadkowe. Kapitał trafia do holenderskiego biura, po czym jest przelewany do „tradycyjnych" rajów podatkowych jak Wyspy Dziewicze czy Bermudy. – Firmy nie robią tego bezpośrednio z Polski czy Francji, ponieważ administracja skarbowa w pozostałych państwach jest bardzo wyczulona na takie kierunki przelewów. Co innego przepływy wewnątrz UE, gdzie jedną z zasad jest swoboda kapitału. Natomiast Holandii już nie przeszkadzają transfery do zamorskich rajów podatkowych – wyjaśnia Sawulski. Holandia jest zresztą w „zacnym" towarzystwie: podobne praktyki stosują w UE m.in. Malta, Irlandia, Cypr i Luksemburg, choć akurat Niderlandy są największym państwem przesiadkowym dla międzynarodowego kapitału na całym świecie. Ostatnio mówi się wiele o wyssanych z palca „przytłaczających dowodach" naruszeń w zakresie sądownictwa i praworządności, skrzętnie pomijając faktyczne niedociągnięcia systemów podatkowych, dzięki którym bogatsze państwa UE żerują na uboższych. Kłopot polega na tym, że systemy podatkowe pozostają lokalne, podczas gdy korporacje stają się coraz bardziej globalne, a zatem też coraz trudniej im się oprzeć pokusie przerzucania kapitału między różnymi jurysdykcjami skarbowymi i wyciągania z tego korzyści. – Powinny zostać ustalone rozwiązania o charakterze ponadnarodowym. Stawki podatku nie można nikomu narzucić, bo to wewnętrzna sprawa państw narodowych, ale trzeba ustalić jakieś ramy, choćby w przypadku podatku VAT – dodaje Sawulski. W ostatnich latach rząd Marka Ruttego już kilkakrotnie zapowiadał reformę systemu fiskalnego, ale wszystkie dotychczasowe zabiegi okazały się kroplą w morzu potrzeb. W każdym razie, aby osiągnąć kiedyś elementarne poczucie solidarności w UE, każdy powinien zacząć od sprzątania na własnym podwórku. Choć na razie nie ma nawet o czym marzyć, jako że im bardziej zjawiska kryzysowe destabilizują Unię, tym bardziej zamyka się ona w starych schematach myślenia. ●

75 proc.

obywateli Holandii ufa premierowi Ruttemu, a niektórzy jego rodacy twierdzą nawet, że jest „najlepszym premierem od II wojny światowej"

eprasa.pl 0077c206fb

ARKADY SAULSKI

Bursztynowa inwestycja

Gdy pod koniec lipca pojawiła się w mediach informacja o ogromnych złożach bursztynu, które mają się znajdować na terenie przekopu Mierzei Wiślanej, przywróciła zainteresowanie przedsięwzięciem nad Zalewem Wiślanym. Jak przebiegają prace i czy inwestycja jest opłacalna?

Według dokumentacji geologicznej na terenie przekopu Mierzei Wiślanej znajdują się ogromne zasoby bursztynu. Chodzić ma o dwa złoża – jedno szacowane na 900 kg, drugie 500 kg

fot. Archiwum

eprasa.pl 0077c206fb

Minister gospodarki morskiej i żeglugi śródlądowej Marek Gróbarczyk zapewnia, że przekop Mierzei Wiślanej nie tylko przebiega zgodnie z planem, lecz i przystąpiono już do drugiego etapu przetargu na budowę kanału żeglugowego przez Mierzeję. Tenże przetarg jeszcze w tym roku ma zostać rozstrzygnięty.

„Przystąpiliśmy do drugiego etapu przetargu budowy kanału żeglugowego przez Mierzeję Wiślaną" – wskazywał na początku sierpnia Gróbarczyk, opisując, że obecnie jesteśmy na etapie rozpoczęcia wykopów pod śluzę, zostały też wykończone przyczółki pod układ mostowo-drogowy, a także rozpoczęto budowę falochronów od obu stron. Pokazuje to, że przekop nie tylko przebiega zgodnie z prawem, lecz i przyszłe działania nie są zagrożone.

Opór i wola działania

A trudno byłoby powiedzieć, że przekop nie ma sił sobie niechętnych. Od dłuższego już czasu krytyczny głos w tej sprawie zabiera Federacja Rosyjska, która dotąd, dzięki układowi akwenów po stronie Obwodu Kaliningradzkiego, realnie kontrolowała żeglugę na Zalewie Wiślanym. Jak dodaje jednak minister Gróbarczyk, chodzi tu nie tylko o strategiczną dominację w regionie, lecz również kwestie ekonomiczne. Rosja obawia się konkurencji transportowej, jak i tego, że projekt przekopu przyczyni się do odwrócenia kierunków transportowych w całym regionie Europy Środkowej – z dotychczasowego wschód–zachód na rzecz „pionowego": północ–południe. A to z kolei (bo i mamy tu do czynienia z systemem logistycznych naczyń połączonych) wzmacnia budowany skutecznie od lat projekt Trójmorza – przekop bowiem ożywi port w Elblągu, mogący być dobrą alternatywą dla tych dostawców, których nie stać na droższe porty w Szczecinie, Gdyni czy Gdańsku.

Potwierdza to minister Gróbarczyk, który mówi, że przekop Mierzei to „stworzenie alternatywy dla krajów znajdujących się za wschodnią granicą" i „domknięcie Via Carpatia, której jedna z odnóg będzie wykorzystywała port w Elblągu". Inwestycja i droga wodna będzie pokaźna, gdyż jej całkowita długość wyniesie 22,88 km (w tym przejście przez Zalew Wiślany – 10,176 km; rzekę Elbląg – 10,381 km; pozostałe 2,323 km to odcinek stanowiska postojowego, śluzy i portu zewnętrznego), a jej głębokość to 5 m. Docelowo ma to umożliwić wpłynięcie do portu w Elblągu jednostek o długości do 100 m oraz do 20 m szerokości. Cała inwestycja ma zostać ukończona już w 2022 r. Wpisze się w kompleksowy program, jakim jest inicjatywa na rzecz przywrócenia żeglowności polskim rzekom.

Lista korzyści

Jeszcze w maju br. zarówno prezydent Andrzej Duda, jak i premier Mateusz Morawiecki zadeklarowali silne oraz niezmienne wsparcie dla projektu przekopu Mierzei. „Inwestycja ma charakter wzmacniania polskiej suwerenności, wzmacniania polskiej niezależności, wzmacniania polskiej wolności. Nie będziemy musieli prosić Rosjan o możliwość komunikowania się na Zalew Wiślany poprzez Cieśninę Pilawską, tylko będziemy mieli własne przejście, którym sami będziemy dysponowali" – wskazywał wtedy prezydent. I dodawał: „Jesteśmy ambitni jako naród i jako władze, które zostały postawione na czele RP. Chcemy realizować wielkie inwestycje. Nie chcemy ich zmieniać, nie chcemy z nich rezygnować, bo to wielkie inwestycje są siłą napędową gospodarki. To pokazuje też historia, że w ten sposób świat pokonał kryzys, który był po II wojnie światowej. Te inwestycje dają miejsca pracy, tylko na tej budowie pracuje 50 polskich firm, które wykonują prace inwestycyjne". Do głowy państwa dołączył wtedy premier, argumentując, że przekop Mierzei i budowa kanału żeglugowego to nie tylko inwestycja o znaczeniu transportowym i strategicznym. Może ona

eprasa.pl 0077c206fb

podnieść kraj z kryzysu po koronawirusie: „Powiedzmy to bardzo dobitnie, że właśnie poprzez wielkie plany inwestycyjne wychodzono z wielkich kryzysów".

Wyliczając korzyści, jakie przynosi przekop, nie należy zapominać o kwestii bezpieczeństwa. Do tej pory o żegludze na Zalewie ostateczną (i jedyną) decyzję podejmowali Rosjanie i należy przyznać, że dotąd nie zdarzyło się, by nasi wschodni partnerzy blokowali tę żeglugę dla polskich jednostek. Jednak dbając o długofalową strategię bezpieczeństwa dla Polski, należy rozpatrywać różne scenariusze, także te, w których nasz wschodni sąsiad żeglugę – zarówno cywilną, jak i wojskową – zaczyna nam utrudniać. Zwłaszcza że sytuacje precedensowe już się zdarzały. Przykładem jest choćby incydent z 2018 r., kiedy Federacja Rosyjska skonfiskowała ukraińskie okręty przepływające legalnie przez Cieśninę Kerczeńską nad Morzem Czarnym. Czy możemy sobie wyobrazić podobną sytuację na Zalewie? Czy w ogóle chcemy do takiej sytuacji doprowadzać?

Budowa trwa i praca mimo pandemii wre. Ostatnie informacje z placu budowy są bardzo optymistyczne. I nie chodzi tu tylko o planową realizację inwestycji, lecz również o pewne niespodzianki, które przygotowała... natura! Według dokumentacji geologicznej na terenie przekopu Mierzei Wiślanej znajdują się ogromne zasoby bursztynu. Chodzić ma o dwa złoża – jedno szacowane na 900 kg, drugie 500 kg (na 6,9 tony bursztynu szacuje się złoża znajdujące się na terenie całej Mierzei), przy czym tylko jedno z nich, zdaniem Ministerstwa Gospodarki Morskiej i Żeglugi Śródlądowej, nadaje się do wydobycia. Co ważne – jak podkreśla poseł Marek Rutka (SLD): „Cena bursztynu jest kilkukrotnie wyższa od ceny srebra i może wynosić nawet 20 tys. zł za kilogram", co oznaczałoby, że teoretycznie wartość odkrytego bursztynu można szacować na dziesiątki milionów złotych, choć dokładna kwota zależeć będzie oczywiście od wielu zmiennych.

> Przekop ożywi port w Elblągu, mogący być dobrą alternatywą dla tych dostawców, których nie stać na droższe porty w Szczecinie, Gdyni czy Gdańsku

Wzmacniająca gospodarkę inwestycja generująca miejsca pracy, budowa drogi istotnej dla nowej strategii transportowej, korzystny element dla krajów Trójmorza, bezpieczeństwo kraju, możliwość swobodnego decydowania o żegludze na własnych akwenach, wreszcie możliwość odkrycia bogactw naturalnych – lista korzyści z przekopu Mierzei się wydłuża. Według przedstawionej w lipcu w Sejmie informacji stan prac osiągnął poziom 50 proc., co znaczy, że termin końcowy w 2022 r. jest realny. Warto go wyczekiwać, gdyż nowe otwarcie na Mierzei może być nowym otwarciem dla całej gospodarki. ●

fot. Urząd Morski w Gdyni

eprasa.pl 0077c206fb

Prognozy i projekty na wyjście z kryzysu

„Chciałbym, aby odpowiedni kompas, patriotyczny, wytyczał nam, politykom, ale także światu gospodarczemu, właściwy kierunek, prowadzący ku sprawnej, silnej, innowacyjnej i suwerennej gospodarce polskiej. Potrzebujemy właściwego kompasu, aby móc odzyskać sterowność polskiej gospodarki" – mówił w 2017 r. premier Mateusz Morawiecki, odbierając statuetkę Złoty „Polski Kompas 2017". Zainicjowane w 2015 r. wydawnictwo stało się rozpoznawalną w świecie gospodarczym marką, a rocznik trafia na biurka architektów polskiego życia gospodarczego

Pięć lat temu redakcja „Gazety Bankowej" postanowiła powrócić do przedwojennej tradycji i inicjatywy ówczesnego Związku Banków we Lwowie, który zaproponował coroczne wydawanie przekrojowej publikacji o polskim rynku finansowym. „Polski Kompas – rocznik instytucji finansowych i spółek akcyjnych" w założeniach redakcyjnych jest bieżącym podsumowaniem stanu gospodarki, przeglądem instytucji finansowych i ubezpieczeniowych, a także spółek notowanych na GPW i zgłoszonych w UKNF. Stał się – w ciągu tych pięciu lat – drogowskazem, swoistą mapą drogową planów rządu, resortów gospodarczych i instytucji finansowych.

Na łamach „Polskiego Kompasu" co roku znajdują miejsce publikacje przygotowane przez uczestników rynku i osoby bezpośrednio zaangażowane w kreowanie polityki gospodarczej Polski, a także ekonomistów, analityków i dziennikarzy ekonomicznych. Możemy już zdradzić, że na kartach tegorocznego „Polskiego Kompasu" znajdą się artykuły premiera Mateusza Morawieckiego i wicepremierów Jadwigi Emilewicz, Jacka Sasina oraz Piotra Glińskiego, prezesa Narodowego Banku Polskiego, prof. Adama Glapińskiego, a także prezesów takich instytucji i firm jak KNF, UOKiK, GPW, PFR, PKN Orlen, Pekao, PZU i wielu innych.

– Już dziś chciałbym podziękować autorom tegorocznych artykułów. Mimo niezwykle trudnego czasu, kłopotów związanych z eliminowaniem skutków kryzysu COVID-19 udało się namówić na przygotowanie publikacji w „Polskim Kompasie 2020" wielu znakomitych autorów – mówi Maciej Wośko, redaktor naczelny „Gazety Bankowej" i portalu wGospodarce.pl. – Kończymy właśnie skład techniczny, redakcję ostatnich tekstów i już w październiku przekażemy czytelnikom nasze wyjątkowe wydawnictwo.

„Polski Kompas" w ciągu pięciu lat stał się ważną, oczekiwaną publikacją na polskim rynku wydawnictw gospodarczych i ekonomicznych. Rocznik instytucji finansowych i spółek akcyjnych jest co roku okazją do zwięzłego podsumowania działań podejmowanych przez rząd i uczestników rynku, a także – a może przede wszystkim – prognozą, swoistym drogowskazem i zapowiedzią wydarzeń w kolejnym roku. Znaczenie takiego wydawnictwa, jak wierzymy, wzrasta właśnie w czasie kryzysu spowodowanego pandemią COVID-19.

W tym roku łamy „Polskiego Kompasu" poświęcamy prognozom na pierwszy rok bezpośredniej walki ze skutkami globalnej kwarantanny. Kryzys gospodarczy staje się faktem – szukamy zatem dobrych, celnych projektów, jak się uporać ze skutkami spowolnienia. Nie bez znaczenia są z pewnością działania podejmowane przez NBP. Silny wływ na pozycję Polski na gospodarczej mapie Europy będą miały zainicjowane przez rząd premiera Mateusza Morawieckiego Tarcza Antykryzysowa i Tarcza Finansowa, koordynowana przez instytucje Polskiego Funduszu Rozwoju. Najważniejsza jednak wydaje się postawa polskich przedsiębiorców – ich operatywność i ekonomiczny zmysł. Jak przebrniemy przez wzburzone fale niestabilnej gospodarki globalnej? Jak przepłyniemy przez „covidowy" sztorm? Chcielibyśmy, by dobre kierunki wskazał tegoroczny „Polski Kompas".

Jego wersja drukowana w limitowanym nakładzie trafi do najważniejszych osób w Polsce, a także na biurka menedżerów kluczowych instytucji i przedsiębiorstw. Wersja elektroniczna będzie do pobrania na portalu www.gb.pl oraz w aplikacji „Gazety Bankowej" w App Store i Google Play. ● (AT)

eprasa.pl 0077c206fb

POLSKI KOMPAS 2020

ROCZNIK INSTYTUCJI FINANSOWYCH I SPÓŁEK AKCYJNYCH

STRATEGIE Z TARCZĄ, CZYLI NOWY IMPULS ROZWOJOWY GOSPODARKI NARODOWEJ

Publikacja obejmuje swoim zakresem:

- firmy notowane na warszawskiej Giełdzie Papierów Wartościowych
- podmioty zarejestrowane w Urzędzie Komisji Nadzoru Finansowego
- trendy przedstawione przez dziennikarzy oraz Radę Programową „Gazety Bankowej" – autorytety z różnych dziedzin życia gospodarczego
- analizy gospodarcze przygotowane przez czołowych analityków finansowych oraz ekonomistów w Polsce
- refleksje wybitnych ekspertów na temat przyszłości i rozwoju branż kluczowych dla polskiej gospodarki
- obserwacje i opinie najlepszych menedżerów polskiego świata biznesu o koniecznych zmianach oraz perspektywach rozwoju dla Polski

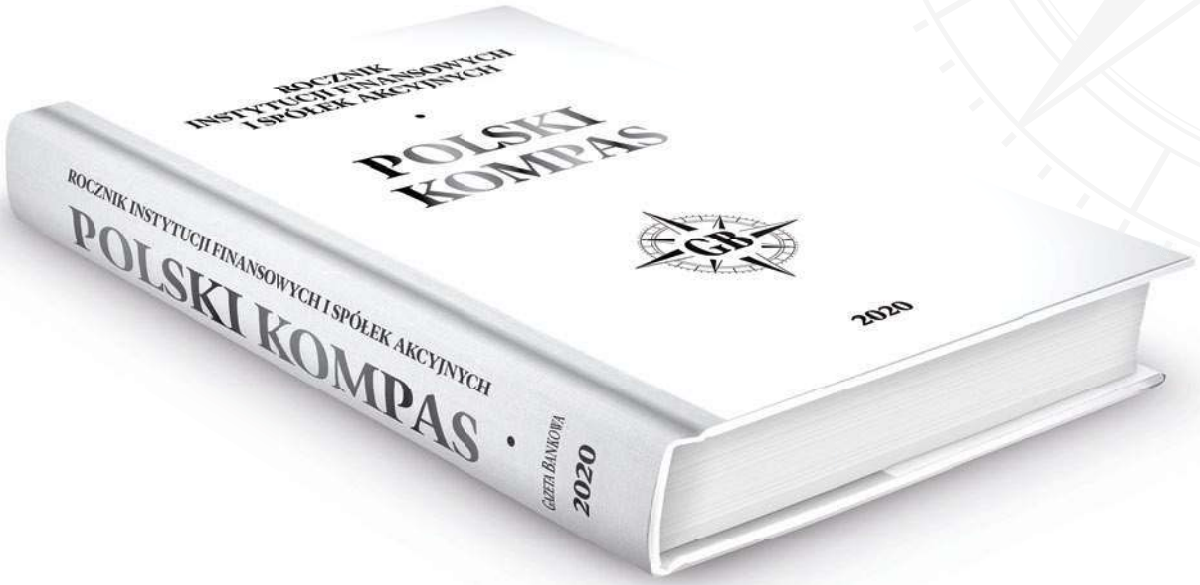

Publikacja

Bezpłatna wersja elektroniczna do pobrania na gb.pl oraz App Store i Google Play juz od października

eprasa.pl 0077c206fb

Wierzymy, że rocznik wzorowany na podobnych wydawnictwach francuskich, niemieckich i innych wypełni dotkliwą lukę w życiu ekonomicznem, któremu brak koniecznej dziś orientacji, a stanie się niezbędnym podręcznikiem w codziennej pracy spółek akcyjnych, wszystkich instytucyj i osób, które biorą udział w życiu gospodarczem Polski.

„Gazeta Bankowa" R. 1 (1921) nr 20 — 15/17

ORGANIZATOR:

GAZETA BANKOWA

PATRONAT HONOROWY:

MINISTERSTWO AKTYWÓW PAŃSTWOWYCH

Ministerstwo Finansów

Ministerstwo Funduszy i Polityki Regionalnej

MINISTERSTWO INFRASTRUKTURY

MINISTERSTWO KLIMATU

Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego

Ministerstwo Rozwoju

Ministerstwo Sportu

MINISTER SPRAWIEDLIWOŚCI

MINISTERSTWO ŚRODOWISKA

Ministerstwo Zdrowia
Patronat Honorowy Ministra Zdrowia

PARTNER ZŁOTY:

ORLEN

eprasa.pl 0077c206fb

Innowacje i wartości

Pandemia pokazała nam, że jeszcze więcej Polaków chce nadać opiece zdrowotnej wyższy priorytet w stosunku do innych obszarów polityki państwa. Wykorzystajmy tę pozytywną energię, ponieważ wyzwań jest wiele i mierzenie się z nimi będzie wymagało otwartego dialogu między wszystkimi zainteresowanymi stronami związanymi z szeroko pojętym obszarem opieki zdrowotnej – mówi Nienke Feenstra, dyrektor generalna Takeda Pharma w Polsce

Wiele wskazuje na to, że strategia rządu radzenia sobie z pandemią COVID-19 była prowadzona słusznie, a reakcje ze strony społeczeństwa były odpowiedzialne. Jak pani sądzi, jak polski system ochrony zdrowia może się dostosować do funkcjonowania w nowych warunkach?

Nienke Feenstra: Pierwsza moja myśl na tak zadane pytanie to bezgraniczny podziw dla każdego, kto walczył i nadal walczy z tym kryzysem.

fot. mat. prasowe Takeda Pharma

eprasa.pl 0077c206fb

Uważam, że podjęte przez rząd środki bezpieczeństwa były właściwe. Kwarantanna w połączeniu z innymi ograniczeniami była dobrym sposobem na spłaszczenie krzywej zachorowań. Miejmy nadzieję, że dalej pozostaniemy tak samo zdyscyplinowani, aby kontynuować dystans społeczny oraz nosić maseczki, a tym samym wesprzeć działania, które zapobiegają wystąpieniu drugiej fali, gwarantując ograniczenie liczby nowych zachorowań.

Pandemia pokazała nam, że jeszcze więcej Polaków chce nadać opiece zdrowotnej wyższy priorytet w stosunku do innych obszarów polityki państwa. Wykorzystajmy tę pozytywną energię, ponieważ wyzwań jest wiele i mierzenie się z nimi będzie wymagało otwartego dialogu między wszystkimi zainteresowanymi stronami związanymi z szeroko pojętym obszarem opieki zdrowotnej.

Jaka jest rola innowacji farmaceutycznych w walce z COVID-19? Co w przemyśle farmaceutycznym, poza badaniami nad szczepionkami, stanowi kluczową strategię zapobiegania COVID-19?

Wiele firm traktuje priorytetowo wynalezienie szczepionki lub skutecznego leczenia COVID-19. Dlatego tak jak wszyscy mam nadzieję, że już wkrótce uda nam się stworzyć skuteczną odpowiedź na wirusa. Dodatkowo inspirujący jest dla mnie sojusz stworzony na poziomie globalnym przez Takeda Pharmaceutical Company Limited wspólnie z CSL Behring, do którego dołączyły Biotest, BPL, LFB, Octapharma, ADMA Biologics, BioPharma Plasma, GC Pharma, Liminal BioSciences oraz Sanquin, aby wspólnie opracować terapię opartą na preparatach osoczopochodnych, mającą zastosowanie w leczeniu COVID-19. Sojusz ten rozpoczął badania nad opracowaniem wspólnego leku. Oparty on będzie na preparatach immunoglobulin poliklonalnych i będzie zawierał szczególnie wysokie miano przeciwciał przeciw SARS-CoV-2, dzięki czemu będzie mógł skutecznie leczyć osoby z ciężkimi powikłaniami COVID-19.

Z wyjątkową radością patrzę na ten sojusz i na Julie Kim, prezes Plasma – Derived Therapies Business Unit, zespołu odpowiedzialnego za terapie osoczopochodne w naszej firmie, która powiedziała: „Wszyscy się zgadzamy, że współpracując i łącząc zasoby branżowe, możemy przyśpieszyć wprowadzenie potencjalnej terapii na rynek, a także zwiększyć jej dostępność. Zapraszamy firmy oraz instytucje skupione na pozyskiwaniu osocza i terapiach osoczopochodnych do wsparcia nas lub przyłączenia się do naszego sojuszu". Mam wielką nadzieję, że właśnie dzięki takim inicjatywom terapie oraz szczepienia będą szybciej dostępne dla jak najszerszej grupy pacjentów.

Podczas rozprzestrzeniania się COVID-19 w Polsce, Takeda na podstawie rozporządzenia Ministerstwa Zdrowia wprowadziła program bezpośredniego dostarczania leków ze szpitali do domów pacjentów z pierwotnymi niedoborami odporności (PNO). Dlaczego? Czego dotyczy ten program?

Pierwotne niedobory odporności to grupa ponad 400 różnych, rzadko występujących chorób układu immunologicznego. Choroby te zaburzają funkcjonowanie układu odpornościowego i w konsekwencji powodują przewlekłe oraz nawracające infekcje. Wirus SARS-CoV-2 jest niezwykle niebezpieczny dla pacjentów z obniżoną odpornością. Immunoglobuliny to grupa produktów leczniczych, które są obecnie optymalnym sposobem leczenia tych pacjentów. Zapewnienie ciągłości leczenia i zagwarantowanie bezpieczeństwa pacjentom z PNO było dla nas priorytetem od początku pandemii. Dlatego gdy dowiedzieliśmy się o komunikacie Ministerstwa Zdrowia, który dawał możliwość realizowania dostaw domowych leków, od razu przystąpiliśmy do działania i dzięki ścisłej współpracy z prof. dr hab. Sylwią Kołtan, prof. dr hab. med. Kariną Jahnz-Różyk i dr Ewą Więsik-Szewczyk stworzyliśmy program dostarczania immunoglobulin stosowanych w programach lekowych, bezpośrednio ze szpitali do domów pacjentów. Teraz pacjenci nie muszą się już martwić wizytą w tak niebezpiecznym dla nich miejscu, jakim w trakcie pandemii jest szpital, a jednocześnie dzięki tym działaniom możemy odciążyć system ochrony zdrowia.

> Elektroniczne rozwiązania i narzędzia wspierające pacjentów będą dostępne w każdym obszarze terapeutycznym

Jakie są dotychczasowe efekty projektu? Czy będzie on kontynuowany po zakończeniu pandemii?

Mamy nadzieję, że projekt będzie kontynuowany. Do tej pory udało nam się wesprzeć prawie 210 pacjentów z 10 szpitali w całej Polsce.

Takeda otrzymała nagrodę Lider 2019 w ramach konkursu Techno Biznes – jury uhonorowało waszą aplikację myPKFiT, która została stworzona dla pacjentów z hemofilią A. Czy może pani powiedzieć coś więcej o tej aplikacji? Kiedy została ona udostępniona dla pacjentów? Kto może z niej skorzystać?

myPKFiT to aplikacja internetowa, która umożliwia autoryzowanym użytkownikom symulowanie schematów dawkowania czynnika krzepnięcia VIII

eprasa.pl 0077c206fb

przy użyciu zindywidualizowanych profili farmakokinetycznych (PK) pacjenta. Opierając się tylko na dwóch próbkach krwi, system oblicza indywidualną krzywą PK i proponuje odpowiedni schemat dawkowania, aby osiągnąć należną dawkę leku we krwi u indywidualnego pacjenta. Na tej podstawie właściwa aktywność czynnika krzepnięcia VIII może być ustawiona przez lekarza prowadzącego, a oprogramowanie aplikacji oblicza dawki leku potrzebne do jej osiągnięcia. Aplikacja Factor meter na telefon komórkowy dla pacjentów wyświetla aktywności czynnika krzepnięcia VIII w czasie rzeczywistym, umożliwiając pacjentowi planowanie aktywności fizycznej. Nasza aplikacja zapewnia również pacjentom wygodne rejestrowanie krwawień i infuzji czynnika krzepnięcia oraz pomaga im w śledzeniu szacunkowej aktywności czynnika krzepnięcia VIII w dowolnym momencie. Pacjenci zyskują swobodę i aktywnie uczestniczą w leczeniu. Podobnie jak w przykładzie opisanym wcześniej ta forma telemedycyny daje chorym większy wpływ na ich życie oraz poprawia wyniki leczenia.

> Wyzwaniem będzie stworzenie takich rozwiązań, aby systemy, z których korzystają szpitale, mogły się skutecznie komunikować z nowymi narzędziami z zachowaniem prywatności pacjentów

Czy będą państwo dalej rozwijać tę aplikację w Polsce? Może planujecie wdrożyć też inne projekty e-medycyny?

W Polsce mamy dostępne kolejne cyfrowe narzędzie wspierające pacjentów z hemofilią A o nazwie ZeroBleeds. Ta nazwa oczywiście symbolizuje nasz cel, jaki wyznaczyliśmy sobie w leczeniu hemofilii, aby zapewnić pacjentom życie bez krwawień. ZeroBleeds to aplikacja w formie elektronicznego dzienniczka pacjenta, która ocenia częstość potencjalnych krwawień, nadal mogących wystąpić u pacjentów w trakcie leczenia. Okazało się, że mimo standardowej profilaktyki u 30 proc. pacjentów nadal występują krwawienia pod koniec przerwy między poszczególnymi dawkami. Dzięki wprowadzeniu personalizowanej profilaktyki z wykorzystaniem aplikacji myPKFiT jesteśmy pewni, że ZeroBleeds zarejestruje zdecydowaną redukcję krwawień.

Na podstawie tych wniosków Narodowe Centrum Krwiodawstwa postanowiło dodać do specyfikacji przetargowej dla przetargu krajowego na terapię czynnikiem krzepnięcia VIII wymóg dostarczenia przez wybraną w przetargu firmę farmaceutyczną elektronicznego dzienniczka dla pacjentów, pozwalającego zapewnić leczenie profilaktyczne na właściwym dla nich poziomie. Teraz po raz pierwszy firma, która wygrywa przetarg, musi zagwarantować ocenę farmakokinetyki leku. Z doświadczenia wiemy, że możliwe jest wykorzystanie tego typu rozwiązań w procesie refundacji produktów leczniczych jako jednego z instrumentów w schemacie podziału ryzyka. Tak, aby się upewnić, że idziemy w kierunku opieki zdrowotnej opartej na prawdziwych wartościach.

Jakie będą najważniejsze światowe trendy w e-medycynie w najbliższych latach?

Tego typu elektroniczne rozwiązania i narzędzia wspierające pacjentów będą dostępne w każdym obszarze terapeutycznym. Wyzwania, którym będziemy musieli stawić czoła, to infrastruktura i stworzenie takich rozwiązań, aby systemy, z których korzystają szpitale, mogły się skutecznie komunikować z nowymi narzędziami z zachowaniem prywatności pacjentów. Wyzwaniom tym można sprostać dzięki skutecznemu i otwartemu dialogowi z interesariuszami systemu opieki zdrowotnej, a Takeda taki dialog chętnie podejmuje.

Czy Polska może konkurować w tych obszarach z innymi krajami Europy i świata?

Oczywiście, że tak. Jak pokazały przedstawione przeze mnie przykłady, niektóre z tych narzędzi są już w Polsce dostępne, a my wciąż pracujemy nad rozwojem kolejnych. Ponadto Takeda nie jest jedyną firmą, która działa nad rozwojem e-medycyny. Mamy w Polsce ogromną liczbę inicjatyw i potężny entuzjazm rynku farmaceutycznego w tym obszarze.

Polski rząd rozważa przedefiniowanie swojej polityki w zakresie zarządzania osoczem. Budowa fabryki frakcjonowania osocza to jeden z omawianych pomysłów. Jak pani myśli, jaki jest najlepszy kierunek zmian w tym temacie?

Produkty na bazie osocza nie opierają się na substancji czynnej wytworzonej w laboratorium, ale podstawę do ich produkcji stanowi osocze pobrane od dawców. Dlatego niezwykle istotne okazuje się to, aby wciąż przypominać, że niemożliwa jest produkcja tych preparatów przy zbyt małej podaży osocza. Skomplikowany jest również proces zarządzania gotowym produktem leczniczym wytworzonym na bazie osocza. Sytuację dodatkowo komplikuje to, że w Polsce produkty osoczopochodne stosowane np. w terapii pacjentów z hemofilią A dostarczane są w ramach przetargów narodowych, raz na rok lub nawet raz na dwa lata. Każda z firm startujących w takim

eprasa.pl 0077c206fb

Nienke Feenstra, dyrektor generalna Takeda Pharma w Polsce: Jak wszyscy mam nadzieję, że już wkrótce uda nam się stworzyć skuteczną odpowiedź na wirusa

fot. mat. prasowe Takeda Pharma

przetargu musi zagwarantować odpowiedni zapas danego produktu leczniczego, który umożliwi terapię polskim pacjentom. Niezbędne jest zatem posiadanie przez te firmy „planu awaryjnego" dla tych zapasów na wypadek przegrania przetargu. Dzięki naszemu doświadczeniu w zarządzaniu tymi produktami udało się w trybie pilnym sprowadzić do Polski, między innymi z Australii czy Kanady, nasze preparaty stosowane w terapiach pierwotnych i wtórnych niedoborów odporności, a tym samym zagwarantować ciągłość leczenia polskim pacjentom, w momencie kiedy brakowało tych produktów na naszym rynku.

Odnosząc się do koncepcji polskiej fabryki frakcjonowania osocza, w tym roku przygotowaliśmy, na bazie naszych doświadczeń międzynarodowych i we współpracy z kancelarią Domański, Zakrzewski, Palinka, raport pt. „Przyszłość terapii osoczopochodnych w Polsce", który przekazaliśmy już przedstawicielom Ministerstwa Zdrowia. W raporcie staraliśmy się między innymi podkreślić, że efektywna fabryka frakcjonowania osocza powinna mieć zapewniony stały dostęp do pobranego od dawców osocza. Według różnych źródeł za efektywne można uznać te zakłady frakcjonowania osocza, które mają dostęp do minimum 0,5–1 mln litrów osocza rocznie. Z informacji, jakie udało nam się uzyskać, wynika, że aktualnie w Polsce nie pozyskuje się jeszcze osocza na takim poziomie. Tym samym w naszej opinii warto w pierwszej kolejności skupić się na ciągłym zwiększaniu liczby dawców, a co za tym idzie – wielkości naszych zapasów osocza.

Poza samą sprzedażą gotowych produktów leczniczych nasza firma współpracuje również na wielu rynkach na płaszczyźnie partnerstwa publiczno-prywatnego, oferując rozwiązania dopasowane do potrzeb danego kraju, takie jak plasma for product – tj. rozwiązania barterowe, obejmujące wymianę osocza na gotowe produkty, albo kontraktowe wytwarzanie dla danego kraju produktów z puli osocza pochodzącego wyłącznie z tego kraju. Podsumowując: biorąc pod uwagę nasze szerokie i wieloletnie doświadczenia w stosowaniu leków osoczopochodnych, w każdym wariancie jesteśmy wiarygodnym i rzetelnym partnerem dla rządu do dyskusji w zakresie zarządzania zasobami osocza oraz potrzebami polskich pacjentów.

Jak pani zdaniem powinien zostać zbudowany Refundacyjny Tryb Rozwojowy, aby mógł być realną zachętą dla dużych inwestycji w Polsce? Czy polski RTR pojawił się już w rozmowach z państwa centralą?

W naszej ocenie nadrzędnym kryterium, na podstawie którego przyznawana jest pozytywna decyzja refundacyjna, powinien być stopień zaspokojenia potrzeb medycznych chorych, jakie dana terapia oferuje. Kolejnym czynnikiem, który należy wziąć pod uwagę, jest rodzaj choroby i leczenie, którego ona wymaga. Obecnie przechodzimy do opracowywania coraz bardziej zaawansowanych technologicznie leków. Są to: przeciwciała monoklonalne, terapie genowe, leki opracowane dla każdego pacjenta na bazie jego własnych limfocytów. To tylko niektóre przykłady. Ze względu na złożoność procesu produkcji nie jest możliwe wytwarzanie tego typu leków w wielu różnych krajach na świecie. Byłoby to niezwykle kosztowne i spowodowałoby jedynie wzrost cen tych leków, tym samym utrudniając wkład firm farmaceutycznych w zapewnienie bardziej zrównoważonej opieki zdrowotnej. ●

Rozmawiał Piotr Filipczyk

eprasa.pl 0077c206fb

ROBERT BOMBAŁA

Inflacja pozostanie, ale zmienią się przyczyny

Kiedy wiosną wybuchła epidemia koronawirusa, ekonomiści wieszczyli silne wyhamowanie polskiej gospodarki, a w następstwie pojawienie się deflacji. Stało się przeciwnie: mamy do czynienia z odczuwalnym wzrostem cen, choć jego wskaźnik wciąż znajduje się w granicach odchyleń od celu inflacyjnego NBP

Kiedy pojawił się koronawirus, ekonomiści wieszczyli silne wyhamowanie gospodarki, a wraz z tym możliwość pojawienia się deflacji. Jak wskazuje Roman Przasnyski, analityk rynków finansowych, w swoich przewidywaniach zakładali negatywne konsekwencje epidemii, a „wywołany wskutek niej kryzys wywrze mocny hamujący wpływ na konsumpcję, gospodarstwa domowe zaś ograniczą wydatki, spodziewając się nadejścia gorszych czasów". Założenia te mogą być uzasadnione w dłuższym terminie, ale na razie na wystąpienie takiej sekwencji zdarzeń się nie zanosi. Jak komentuje Marta Petka-Zagajewska, kierownik zespołu Departamentu Analiz Ekonomicznych PKO BP: – Recesja w połączeniu z wysoką inflacją to koszmar ekonomisty i bankiera centralnego. Nie jest to jednak scenariusz, którego w Polsce powinniśmy się obawiać.

GUS poinformował, że w lipcu 2020 r. ceny towarów i usług konsumpcyjnych wzrosły – w porównaniu z analogicznym miesiącem rok wcześniej – o 3 proc. (przy wzroście cen usług o 7,3 proc. i towarów o 1,5 proc.). W stosunku do miesiąca poprzedniego ceny te obniżyły się o 0,2 proc. (przy spadku cen towarów o 0,5 proc. i wzroście cen usług o 0,6 proc.). W lipcu inflacja znajdowała się zatem w granicach odchyleń od celu inflacyjnego – ustalonego przez Radę Polityki Pieniężnej – czyli 2,5 proc. +/– 1 p.p.

Na razie wpływ mają inne czynniki

Zdaniem Przasnyskiego mamy do czynienia z kontynuacją efektu wcześniejszego boomu gospodarczego, „w tym bardzo dobrej sytuacji na rynku pracy, wysokiej dynamiki wynagrodzeń oraz wpływem znaczących transferów socjalnych. Do tego należy dodać fakt, że pierwsze skutki pandemicznego kryzysu zostały wyraźnie złagodzone w efekcie wprowadzonych przez rząd programów wsparcia gospodarki".

Według ekonomistki PKO BP kryzys diametralnie zmienił obraz kluczowych czynników, które na przełomie roku 2019 i 2020 pchały inflację w górę. – Spowodował spadek popytu i obniżenie presji inflacyjnej generowanej przez solidnie rosnącą konsumpcję. Po drugie, zamroził rynek pracy. Spadek aktywności firm oznacza spadek zapotrzebowania na pracowników. Większość firm zdecydowała się na strategię chomikowania zatrudnienia (utrzymanie pracowników, nawet jeśli ich

fot. Shutterstock

eprasa.pl 0077c206fb

moce produkcyjne nie będą w pełni wykorzystane), ale odbywa się to kosztem zamrożenia, a często wręcz obniżki, wynagrodzeń. Presja płacowa, która dotychczas stała za wzrostem cen dużej części koszyka inflacyjnego (głównie usług), znacząco osłabła. Dwie kluczowe siły napędzające inflację zostały więc wyłączone, co w perspektywie kolejnych kwartałów będzie oddziaływało zdecydowanie dezinflacyjnie.

Łukasz Tarnawa, główny ekonomista BOŚ, zwraca uwagę, że inflacja obniża się wolniej niż oczekiwano, a „głównym »hamulcem« spadku inflacji jest wyraźny wzrost cen usług w następstwie »covidowych« dostosowań w obszarze usług i »przerzucanie« na klientów kosztów zapewnienia odpowiednich warunków sanitarnych. Dotyczy to m.in. wzrostu cen usług lekarskich, stomatologicznych, kosmetycznych oraz opieki społecznej. Ponadto wyraźnie wolniej, niż by się wydawało, że powinno to mieć miejsce w warunkach ograniczenia popytu w sklepach stacjonarnych, obniżają się ceny np. odzieży i obuwia. Wysoka jest też dynamika cen usług takich jak rekreacja i kultura, turystyka zorganizowana czy edukacja. Wydaje się, że za tym fenomenem stoi próba odrobienia części przychodów przez jednostki handlowe i usługowe po odmrożeniu działalności, przy generalnie solidnym popycie konsumpcyjnym". Załamanie popytu konsumpcyjnego i inwestycyjnego spowodowane pandemią – jak wskazuje Monika Kurtek, główna ekonomistka Banku Pocztowego – nie przełożyło się na obniżki cen. – Głównym obszarem, gdzie ceny rosną nieprzerwanie od wielu miesięcy, są usługi. W czerwcu roczna inflacja wyniosła tu aż 7,4 proc. r/r. Ceny wywindowała na początku br. m.in. rekordowa podwyżka płacy minimalnej (o 15,6 proc.), a następnie swoje „dołożyła" pandemia. W związku z mniejszą skalą działalności w wielu przypadkach (np. mniej obsługiwanych klientów w tym samym czasie przez fryzjerów) oraz koniecznością zapewnienia środków higieny (dezynfekcja, maseczki, rękawiczki itp.) wzrosły koszty funkcjonowania firm świadczących usługi, co ostatecznie także znalazło odzwierciedlenie w wyższych cenach. Na razie nic nie wskazuje na to, aby inflacja w Polsce miała ostro hamować – uważa analityczka.

3 proc.

o tyle w lipcu 2020 r. wzrosły ceny towarów i usług konsumpcyjnych w porównaniu z analogicznym miesiącem rok wcześniej

Źródło: GUS

Czy ceny wyhamują?

Według Moniki Kurtek wskaźnik CPI od początku roku znajdował się na poziomach niewidzianych od lat (istotnie przekraczał 4 proc.), także teraz wyraźnie odstaje w górę od unijnej średniej. Ekspertka ocenia, że „w najbliższych miesiącach będą to prawie niezauważalne zmiany. W samym końcu br. i na początku przyszłego inflacja znajdzie się co prawda na niższych poziomach (w okolicach 2,5 proc. r/r), ale będą to głównie efekty statystyczne (tzw. wysoka baza odniesienia z analogicznego okresu roku poprzedniego). Jeśli dodatkowo dokonane zostałyby z początkiem 2021 r. podwyżki cen regulowanych lub podwyższona zostanie ponownie płaca minimalna (proponowany jest jej wzrost o 7,7 proc.), to tym bardziej wskaźnik CPI będzie się »mocno« trzymać". Przasnyski dodaje, że proinflacyjnie mogą działać pewne decyzje administracyjne, m.in. wprowadzenie opłat związanych z rynkiem mocy w energetyce i podatek cukrowy, „który wpłynie na wzrost cen wielu produktów spożywczych". Jak zauważa: – Generalnie jednak należy się spodziewać spadku presji na ogólny wzrost cen, w wyniku czego inflacja w horyzoncie kilku miesięcy powinna się zbliżać do 2,5 proc., czyli środka przedziału przyjętego przez NBP jako uzasadniony. W związku z tym nie należy oczekiwać reakcji Rady Polityki Pieniężnej zmierzających do wpływania na przebieg procesów inflacyjnych.

Zdaniem ekonomistki PKO BP tempo wyhamowania inflacji ograniczone jest przez „konieczność poniesienia przez firmy nakładów na przeciwpandemiczne środki ochronne, których koszt (głównie w usługach) został przeniesiony na konsumentów". I to właśnie – jak dodaje – ten czynnik „spowolni dezinflacyjny trend, ale go nie odwróci. Fundamentalna presja inflacyjna nam zatem nie grozi. Trzeba jednak pamiętać, że na inflację składają się także dwa determinowane

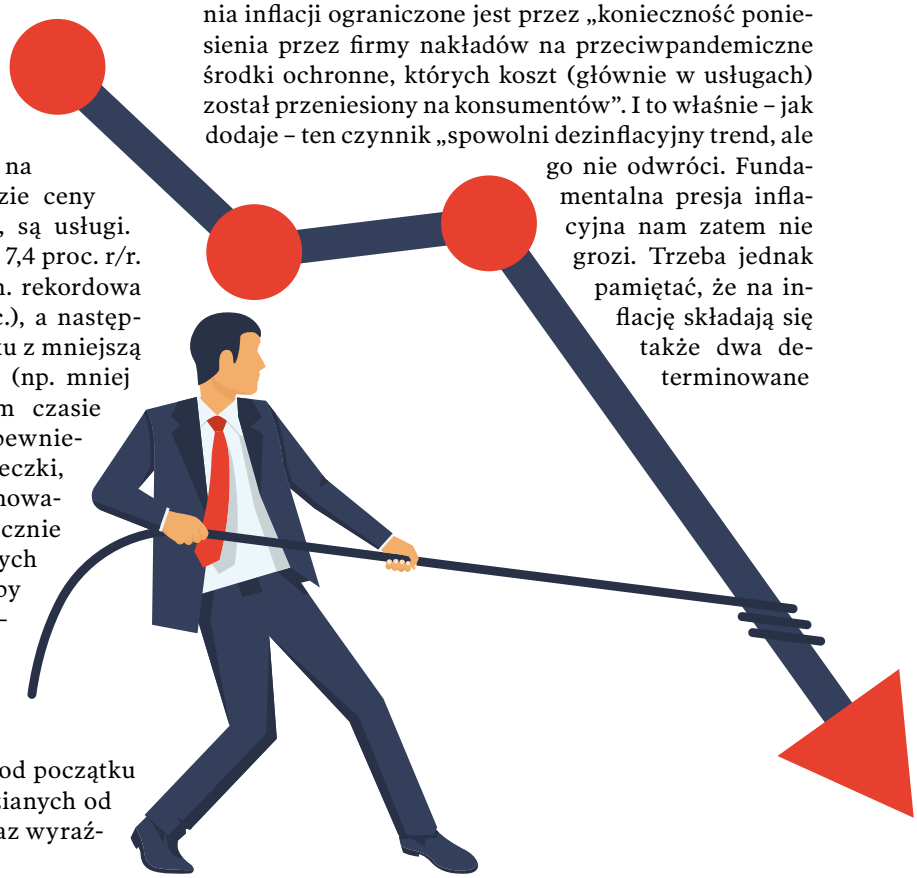

eprasa.pl 0077c206fb

nie tylko czynnikami ekonomicznymi komponenty – ceny żywności i paliw. Eskalacja ryzyka politycznego (powodująca wzrost cen ropy) czy klimatycznego (powodująca wzrost cen żywności) może sprawić, że fundamentalne trendy makroekonomiczne będą musiały zejść na dalszy plan". Zdaniem Tarnawy w następnych miesiącach spadkowi inflacji będzie sprzyjać spadający indeks cen żywności. Teraz – jak zauważa – warunki meteorologiczne są lepsze niż w poprzednich dwóch latach (chociażby pamiętna susza w 2019 r.). Według ekonomisty BOŚ obecne warunki w rolnictwie „będą skutkować bardzo silnym spadkiem dynamiki cen owoców i warzyw. Jednocześnie będzie postępować ograniczenie wcześniejszych wzrostów cen mięsa oraz żywności przetworzonej, przy spadku cen surowców żywnościowych na rynku globalnym. Łącznie prognozujemy, że tendencje te poskutkują stopniowym spadkiem wskaźnika CPI na koniec roku w okolice 2,5 proc., a w I połowie 2021 r. – do ok. 1,5 proc. r/r".

A co na to RPP?

Jerzy Kropiwnicki, członek Rady Polityki Pieniężnej, w jednym z wywiadów powiedział: „Będziemy mieli rzadko spotykaną sytuację, kiedy w warunkach kryzysu – bo w przyszłym roku nie zostanie odbudowany poziom gospodarki z 2019 – będą tej sytuacji towarzyszyły napięcia inflacyjne". A jego obawy dotyczące inflacji wzbudza fakt odłożonego popytu, który w końcu zostanie uruchomiony. Wskazał przy tym na czynniki powodujące napięcia inflacyjne, w tym wzrost opłat administrowanych w 2021 r., m.in. opłaty mocowe, środowiskowe, podatek cukrowy oraz wzrost wynagrodzenia minimalnego i wydatki infrastrukturalne, np. CPK, Via Carpatia czy przekop Mierzei Wiślanej, co stworzy popyt na dobra konsumpcyjne.

Inny członek RPP, Eugeniusz Gatnar, ocenił szanse na mocny spadek inflacji jako niewielkie (tekst prof. Eugeniusza Gatnara na temat zjawisk inflacyjnych w Polsce publikujemy w tym wydaniu na str. 54–55). Wskazuje na wzrost cen administrowanych, podkreślając przy tym m.in. opłatę mocową i podatek cukrowy.

> Proinflacyjnie mogą działać pewne decyzje administracyjne, m.in. wprowadzenie opłat związanych z rynkiem mocy w energetyce i podatek cukrowy

fot. Shutterstock

Jak mówił: „W firmach, szczególnie usługowych, widać zaś covidowe podwyżki cen związane z nowymi wymaganiami sanitarnymi. Stąd oczekiwania inflacyjne wśród konsumentów oraz przedsiębiorców, choć nieco się ostatnio obniżyły, pozostają stosunkowo wysokie".

Ekonomiści pytani przez „Gazetę Bankową" nie oczekują reakcji RPP. Jak komentuje Monika Kurtek, główna ekonomistka Banku Pocztowego: – W Polsce obserwujemy dość wyraźny wzrost cen. Pozostawać będzie jednak nadal w dopuszczalnym paśmie wahań NBP, tj. w przedziale 2,5 proc. +/– 1 proc., co oznacza, że RPP nie będzie reagować. Rada w ostatnich miesiącach jest całkowicie zorientowana w swoich decyzjach na dynamikę PKB, a ponieważ będzie ona najprawdopodobniej do końca br. na minusie i dopiero z początkiem 2021 r. wyjdzie na niewielki plus, to stopy procentowe pozostaną na obecnych, prawie zerowych poziomach jeszcze długo.

Według Tarnawy, który oczekuje niższej inflacji, w średnim okresie „klasyczne efekty wyraźnego spadku popytu gospodarstw domowych (w warunkach pogorszenia ich sytuacji dochodowej), obniżenia dynamiki kosztów pracy przedsiębiorstw oraz kosztów surowców przełożą się na wyraźny trend spadkowy inflacji. Ten efekt najsilniej uwidoczni się w 2021 r. W warunkach oczekiwanej niższej inflacji, przy wyzwaniach dla gospodarki związanych z kryzysem COVID-19, trudno oczekiwać zmian w polityce monetarnej. Sądzimy, że stopy procentowe NBP pozostaną w okolicach zera, ze stopą referencyjną na poziomie 0,1 proc., prawdopodobnie do końca 2021 r., z możliwością dalszego wydłużenia okresu ultraniskich stóp procentowych". ●

eprasa.pl 0077c206fb

JERZY BIELEWICZ
finansista, były doradca Goldman Sachs i Royal Bank of Canada

Kryzys? On dopiero nadchodzi!

Naiwnością byłoby sądzić, że system bankowy w Polsce nie odczuje skutków pandemii COVID-19. Już teraz, w ciągu pierwszych sześciu miesięcy tego roku, zyski banków w Polsce spadły niemal o połowę. Większość tej kwoty to ponad 10 mld zł rezerw utworzonych przez banki na przyszłe straty związane z zainfekowaniem gospodarki przez koronawirus. Jednak to nie wszystko.

W pewnym uproszczeniu: 4 proc. spadku PKB prognozowanego na ten rok to ok. 80 mld zł dóbr i usług, które nie zostały wytworzone w gospodarce narodowej. Część tej kwoty będzie musiała obciążyć bilanse banków. Teraz firmy i banki są chronione przez tarcze współfinansowane przez rząd, NBP, BGK i PFR. Jednak już przy obecnych wydatkach na walkę z COVID-19 deficyt budżetu państwa może sięgnąć ponad 8 proc. PKB, a zadłużenie z 44 proc. PKB może podskoczyć do nawet niemal 60 proc. PKB, a więc bariery zapisanej w Konstytucji RP.

Co się stanie, jeśli nastąpi druga równie silna fala zakażeń w okresie jesienno-zimowym, która po raz kolejny spowolni gospodarkę? Czy firmy przetrwają i ten okres? Czy pomoc rządu okaże się wystarczająca? Bo przecież pakiety ochronne przesunęły jedynie efekt gospodarczy pierwszej fali zachorowań o jeden, maksimum dwa kwartały. To nie czarnowidztwo, ale realizm, który zaprezentował także NBP, apelując do banków i instytucji finansowych, by wstrzymały się od wypłaty dywidendy.

Z kolei PKO BP przestrzega przed spadkiem rentowności banków, co może wymusić konsolidację w sektorze. Negatywny efekt skali przy coraz niższym oprocentowaniu kredytów w praktyce może spowodować, że małe i średnie banki zaczną przynosić straty, a akcjonariusze nie zechcą ich dokapitalizować. To wszystko ABC bankowości. Jednak zagrożenia wynikające z pandemii nie są standardowe, gdyż wywołuje ona specyficzne dla każdej branży i sektora skutki.

Z tego też powodu największego zagrożenia dla sektora bankowego upatruję w obsłudze branży nieruchomości oraz portfelu kredytów hipotecznych, które stanowią rodzaj inwestycji z myślą o najmie. Co się stanie, jeśli z powodu jesiennej epidemii studenci nie wrócą na uczelnie? Co, gdy w usługach (np. instytucjach finansowych, telekomach itd.) praca zdalna z domu okaże się „nową normalnością"? Co, jeśli będą wzrastać rygory dystansowania w biurach? Czy „słoiki" nie pozostaną wtedy na prowincji? Jak te czynniki wpłyną na ceny nieruchomości oraz najmu? I czy nie zachwieją płynnością sektora?

W mojej ocenie, a także według wielu analityków, możemy się wkrótce zmierzyć z zaznaczającym się już w USA nowym megatrendem, czyli ucieczką korporacji i mieszkańców z wielkich aglomeracji na prowincję ze względu na stan zagrożenia epidemiologicznego. Skutki takiej deglomeracji znamy z innych kryzysów: dzielnice widma, fale przestępczości i narkomanii oraz spirala biedy. W Stanach najbardziej dotknięte podobną plagą zostało Detroit, niegdyś stolica przemysłu motoryzacyjnego, a dziś miasto, które bankrutuje co kilka lat.

Czy Europa i Unia Europejska „zaszczepiły" się przeciw deglomeracji? Bynajmniej. Paryż, Rzym, Londyn czy Barcelona już dziś cierpią z powodu braku turystów, a to może tylko zapowiedź poważnych i szerszych problemów w przyszłości. I właśnie dlatego niepokoi mnie boom na rynku nieruchomości w dobie pandemii w dużych miastach, zwłaszcza w Warszawie. Ktoś powie: niskie stopy procentowe sprzyjają temu sektorowi! Jednak w długiej perspektywie hossa może się okazać pułapką dla naiwnych. Wystarczy wspomnieć niesławne „kredyty" hipoteczne we frankach i zjawisko „moral hazard" tak silnie ciążące na sektorze bankowym po dziś dzień...

Truizmem będzie też wskazywanie na zagrożenia płynące z wciąż dużego zaangażowania zagranicy w polski sektor bankowy. Czy sytuacja finansowa Commerzbanku lub Sandandera zmieniła się na rodzimym hiszpańskim i niemieckim rynku? Czy może EBC zamroził tylko ich kłopoty na czas pandemii? Czy przedłożą one interes oddziałów w Polsce nad interes spółek matek we własnych krajach? Z całą pewnością nie. Dlatego – choć zabrzmi to brutalnie – warto pamiętać, że kryzys z 2008 r. nie ma porównania z obecnymi zawirowaniami na rynkach finansowych i w realnej gospodarce, a strefa euro najprawdopodobniej wejdzie w stan depresji gospodarczej (spadek PKB o więcej niż 10 proc.) w bieżącym roku... ●

eprasa.pl 0077c206fb

Inflacja czy deflacja?

Wśród ekonomistów toczy się ożywiona dyskusja, czy obecny kryzys pandemiczny skończy się deflacją czy inflacją. W jej trakcie przytaczane są analogie do czasów Wielkiego Kryzysu lat 30. XX w. lub do tego, co się działo po zakończeniu II wojny światowej.

Analogia z czasem powojennej odbudowy gospodarczej nie jest chyba właściwa, gdyż ostatnia wojna spowodowała ogromne straty – zarówno jeśli chodzi o liczbę zabitych osób, jak i wielkość zniszczonego majątku trwałego: domów, fabryk, linii drogowych, kolejowych itd. Pandemia COVID-19 nie spowodowała żadnych zniszczeń, ale uniemożliwiła wykonywanie pracy z powodu konieczności izolacji i przestrzegania dystansu społecznego. Jej skutkiem jest spadek produkcji i wzrost bezrobocia, przerwanie łańcuchów dostaw i – co niezwykle istotne – znaczne ograniczenie dostępu do usług, a to one są w nowoczesnej gospodarce głównym miejscem zatrudnienia. A zatem nie występuje brak siły roboczej jak po wojnie ani nie potrzeba wielkich nakładów inwestycyjnych na odbudowę majątku produkcyjnego i infrastruktury.

Inflacja HICP w czerwcu 2020

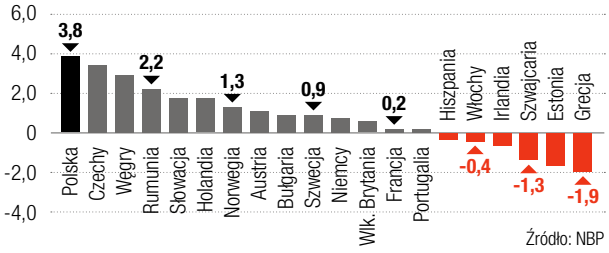

Jeśli chodzi o procesy inflacyjne w Europie, to obecna sytuacja jest zróżnicowana. Inflacja liczona przez Eurostat wskaźnikiem HICP pokazuje wzrost cen w czerwcu w całej Unii Europejskiej na poziomie 0,8 proc. r/r w porównaniu z 0,6 proc. w maju. W strefie euro w czerwcu ceny wzrosły o 0,3 proc. w porównaniu z 0,1 proc. w maju. Na rysunku pokazane są poziomy inflacji w wybranych krajach Europy.

Jak widać, deflacja występuje głównie na południu Europy, w pozostałych krajach zaś mamy do czynienia z inflacją. Największa jest w Europie Środkowo-Wschodniej, która w kryzys wchodziła z mocno rozpędzonymi gospodarkami. Największa inflacja występuje w Polsce i wynosi 3,8 proc., w Czechach (3,4 proc.) oraz na Węgrzech (2,9 proc.).

Porównując jednak wskaźniki w poszczególnych miesiącach, tylko w Grecji w czerwcu pogłębiła się deflacja. W pozostałych większych krajach procesy cenotwórcze przyśpieszyły, licząc od kwietnia bieżącego roku, albo zwiększając poziom inflacji, albo redukując głębokość deflacji. To każe się zastanowić, czy czasem nie czeka nas scenariusz wzrostu inflacji w wyniku wychodzenia z lockdownu będącego wynikiem pandemii COVID-19.

W tej dyskusji jako jeden z pierwszych pojawił się artykuł „Future imperfect after coronavirus", opublikowany 27 marca na portalu VoxEU.org przez znanych ekonomistów: prof. Charlesa Goodhardta i Manoja Pradana z think tanku Talking Heads Macroeconomics. Wskazują oni, że po pandemii podobnie jak po wojnie negatywny szok podażowy przy luźnej polityce fiskalnej i monetarnej, w czasie wzrostu popytu, doprowadzi do wzrostu inflacji.

Prof. Goodhardt swoje argumenty jeszcze wzmocnił w artykule „Inflation after pandemic: Theory and practice" opublikowanym trzy miesiące później (13 czerwca) na tym samym portalu. Głos zabrał także prof. Olivier Blanchard, kiedyś główny ekonomista Międzynarodowego Funduszu Walutowego (MFW), który w artykule „Is there deflation or inflation in the future" opublikowanym 24 kwietnia na portalu VoxEU.org twierdzi, że w przyszłości czeka nas najpewniej niska inflacja, ale nie wyklucza, iż może być ona wysoka. Będzie to wynik ogromnego zadłużenia suwerennego, wzrostu neutralnej stopy procentowej oraz przewagi polityki fiskalnej nad pieniężną (fiscal dominance).

Ciekawe argumenty w tej dyskusji przedstawił również główny komentator ekonomiczny dziennika „Financial Times" Martin Wolf w artykule „Why inflation might follow the pandemic" opublikowanym 19 maja. Pisze on, że inflacja może się pojawić niespodziewanie, tak jak w latach 70. XX w., na co wskazuje aktualny wzrost wartości agregatów M2 i M4 w USA.

Jak zaznaczył prof. Blanchard, jednym ze skutków obecnego kryzysu jest poważny wzrost zadłużenia, podobny do tego, jaki powstał po II wojnie światowej, a wynikający z uruchomionych – zarówno przez organy fiskalne, jak i monetarne – programów ratowania go-

eprasa.pl 0077c206fb

PROF. EUGENIUSZ GATNAR
członek RPP, wykładowca Uniwersytetu Ekonomicznego w Katowicach

spodarki. Według szacunków Institute of International Finance opublikowanych w cyklicznym raporcie „Global Debt Monitor", globalny dług (publiczny, przedsiębiorstw i gospodarstw domowych) na koniec I kwartału br. wyniósł 258 bln dolarów, czyli ok. 331 proc. światowego PKB. Co więcej, MFW w wydanym w czerwcu dokumencie „World Economic Outlook Update" przewiduje, że przy recesji na poziomie 4,9 proc. zadłużenie to niebawem przekroczy 350 proc.

Według MFW najgorzej będzie w krajach rozwiniętych, gdzie PKB spadnie o 8 proc., co w konsekwencji spowoduje, że ich całkowite zadłużenie sięgnie 426 proc. PKB. Problemem stanie się więc obsługa takiego długu. A w tym może jedynie pomóc inflacja, tak jak już to się zdarzyło w latach 70. w USA.

Dodatkowymi argumentami na rzecz spodziewanego wzrostu cen są: deglobalizacja, spadek deflacyjnej roli Chin oraz spadek liczby pracujących w wyniku ograniczenia napływu siły roboczej z zagranicy.

Do wzrostu inflacji może również prowadzić zbyt długie utrzymywanie obecnych, bardzo niskich stóp procentowych, w celu obniżenia kosztów obsługi długu. W dłuższej perspektywie stopy procentowe muszą wzrosnąć, ponieważ rządy będą potrzebowały środków na finansowanie odbudowy gospodarki. Nie chcąc lub nie mogąc się dalej zadłużać, będą musiały zachęcić inwestorów do kupowania obligacji skarbowych.

A co w przypadku naszej gospodarki? Polska wychodzi powoli z kryzysu, na co wskazuje ostatni odczyt wskaźnika aktywności gospodarczej PMI obliczanego przez firmę Markit. W lipcu wyniósł on 52,8 pkt wobec 47,2 pkt w czerwcu. Był też wyższy od poziomu 50 pkt (oznaczającego wzrost koniunktury), po raz pierwszy od października 2018 r. To wskazuje na postępujące ożywienie gospodarcze, któremu zwykle towarzyszy wzrost cen, co potwierdzają dane GUS i Eurostatu w ostatnich miesiącach.

Również oczekiwania inflacyjne w naszym kraju utrzymywały się na podwyższonym poziomie. Zgodnie z raportem NBP w czerwcu aż 69 proc. konsumentów oczekuje stabilizacji lub przyśpieszenia inflacji, jeśli zaś chodzi o przedsiębiorców, to sytuacja jest identyczna, ponieważ 70 proc. z nich uważa, że w najbliższych 12 miesiącach inflacja będzie podobna lub wyższa niż w czerwcu. Przy czym aż 43 proc. z nich oczekuje przyśpieszenia dynamiki cen.

Ostatnie dane GUS pokazują, że mamy w Polsce szybko rosnące ceny usług (o 7,4 proc. w czerwcu), zwłaszcza finansowych (o prawie 40 proc.). To winduje inflację bazową na rekordowe poziomy, przekraczające 4 proc.

> **W najbliższych miesiącach, w czasie wychodzenia z kryzysu pandemicznego, inflacja na świecie i w Polsce, mimo ujemnej luki produktowej oraz recesji, może się utrzymywać na podwyższonym poziomie**

Dzieje się tak, ponieważ producenci przerzucają na konsumentów wszystkie „opłaty covidowe" związane z zapewnieniem odpowiedniego poziomu bezpieczeństwa w sklepach i zakładach usługowych. A przed nami jeszcze wprowadzenie podatku cukrowego oraz opłaty mocowej, które również mogą wpłynąć na wzrost cen. Z kolei w przyszłym roku jest zaplanowany wzrost płacy minimalnej do 2 800 zł, co może wywołać antycypacyjną presję płacową.

Mamy więc odłożony popyt i ograniczoną podaż. Wielkość tego popytu można obserwować w postaci depozytów bieżących, które rosną co miesiąc o 20 proc. Przy czym w tym samym czasie depozyty terminowe szybko topnieją. Te oszczędności są wymuszone, ponieważ gospodarstwa domowe ograniczyły konsumpcję, wyjazdy na wakacje, wyjścia do kina czy teatru. A z drugiej strony przetrzymywanie środków na rachunkach bieżących pozwala na ich błyskawiczne uruchomienie, gdy pojawi się możliwość znalezienia bardziej opłacalnej inwestycji, np. kupna mieszkania. Wraz z wychodzeniem z pandemii ograniczenie konsumpcji zniknie. Popyt wzrośnie, wzrosną więc wydatki i ceny.

W najbliższych miesiącach, w czasie wychodzenia z kryzysu pandemicznego, inflacja na świecie i w Polsce, mimo ujemnej luki produktowej i recesji, może się utrzymywać na podwyższonym poziomie. Organy monetarne muszą zatem uważnie obserwować procesy cenotwórcze, aby utrzymać je pod kontrolą i nie dopuścić do spadku wartości pieniądza. ●

eprasa.pl 0077c206fb

JERZY BIELEWICZ

Trump wygra te wybory

Takich wyborów na urząd prezydenta Stany Zjednoczone jeszcze nie doświadczyły w całej swej historii. Epidemia COVID-19 postawiła tegoroczną kampanię na głowie w każdym wymiarze

fot. Shutterstock/Lev Radin

eprasa.pl 0077c206fb

Czy wygra urzędujący Donald Trump, czy też kontrkandydat Partii Demokratycznej Joe Biden? Odpowiedź na to pytanie może się okazać nieznana jeszcze przez wiele tygodni po 3 listopada, czyli po dniu, w którym obywatele USA powinni pójść do lokali wyborczych. W regionach najbardziej dotkniętych epidemią koronawirusa lokalne władze optują za przeprowadzeniem wyborów wyłącznie drogą korespondencyjną, co rodzi obawy o integralność i skuteczność tej procedury. Rozwiązanie podpowiada przykład Polski, gdzie wyborcy w czerwcu i lipcu przy wysokiej frekwencji poszli do urn wyborczych mimo pandemii, choć mogli zagłosować korespondencyjnie... Ujednolicenie sposobu głosowania w poszczególnych stanach oraz pozostawienie decyzji o jego sposobie obywatelom to główne zadanie dla klasy politycznej w USA. W przeciwnym razie może dojść do groźnej sytuacji, gdy jedna z zainteresowanych stron mogłaby podważać ostateczne rozstrzygnięcie.

Gdyby wybory już się odbyły...

Termin wyborów w listopadzie, do tego we wtorek, oraz głosowanie na elektorów wynika z wielowiekowego obyczaju politycznego w USA. Wybory odbywały się po żniwach, a przed zimą, tak by umożliwić obywatelom jednodniową podróż i dotarcie do najbliższej miejscowości, w której mogli złożyć swoje głosy. We wtorek, gdyż... wiara nakazuje w niedzielę dzień święty święcić, by w poniedziałek wyruszyć w drogę na głosowanie! Żadne wydarzenie przez stulecia nie zakłóciło dotąd tych reguł zapisanych w konstytucji. Czy zmieni to pandemia COVID-19? Termin w listopadzie wydaje się nienaruszalny przede wszystkim dlatego, że uprzedza ewentualną jesienno-zimową falę zachorowań na COVID-19 i grypę, ale też ze względu na dalszy terminarz procesu wyborczego. Elektorzy mają formalnie złożyć swe głosy 14 grudnia, a inauguracja nowej prezydentury nastąpi najprawdopodobniej 20 stycznia 2021 r. Odstępstwo od tak wyznaczonego procesu rodziłoby spory prawne i niepewność, prowadząc do dalszego wzrostu napięć polityczno-społecznych. I tu także nasze polskie doświadczenie z tegorocznych wyborów prezydenckich, w których reelekcję uzyskał Andrzej Duda, może stanowić pewną cenną naukę oraz przestrogę...

Gdyby jednak wybory prezydenckie odbyły się w grudniu 2019 r., to zapewne wygrałby je w cuglach urzędujący prezydent – Donald Trump. Jego osiągnięcia z pierwszej kadencji trudno bowiem podważać mimo często niekonwencjonalnego sposobu okazywania woli i forsowania niektórych decyzji politycznych. Wyrwał gospodarkę USA z uporczywego kryzysu, wprowadzając na ścieżkę wzrostu. Ograniczył bezrobocie do najniższego w historii poziomu. Uprościł prawo i obniżył podatki. Odchudza administrację. W polityce międzynarodowej doprowadził do podpisania umowy handlowej z Chinami. Również z Kanadą i Meksykiem. W naszym regionie wsparł inicjatywę Trójmorza i doprowadził do podpisania historycznego porozumienia oraz umowy o bliskiej współpracy wojskowej między Polską a USA. Skutecznie sprzeciwia się wspólnemu rosyjsko-niemieckiemu projektowi gazociągu po dnie Bałtyku Nord Stream 2. Wkrótce może doprowadzić do podpisania porozumienia między Izraelem a Zjednoczonymi Emiratami Arabskimi, co zwiastuje stabilizację sytuacji na Bliskim Wschodzie.

Gdyby wybory prezydenckie odbyły się w grudniu 2019 r., zapewne wygrałby je w cuglach urzędujący prezydent – Donald Trump. Jego osiągnięcia z pierwszej kadencji trudno bowiem podważać

Jeśli jednak znajdą się tacy, którzy podważą ten dorobek, to warto ku przestrodze przypomnieć, jaką sytuację Donald Trump zastał, gdy obejmował rządy w 2017 r.: Państwo Islamskie na części terytorium Syrii i Iraku, ataki terrorystyczne Daesz w Europie i Ameryce, fale migrantów forsujące granice Unii i USA, próby nuklearne w Korei Północnej, ofensywa talibów w Afganistanie i wiele innych. Czyż nie tak było?

Biden wygra, ale to Harris zasiądzie w Białym Domu?

Obywatele USA głosują nie tylko na prezydenta, lecz także pośrednio na wiceprezydenta. Wiceprezydent Mike Pence dał się poznać jako – według samego Donalda Trumpa – „twardy jak skała" przedstawiciel chrześcijańskiego skrzydła Partii Republikańskiej oraz szef rządowej grupy kierującej walką z COVID-19. W Polsce pamiętamy jego świetne przemówienie w Warszawie 1 września 2019 r. na obchodach 80. rocznicy wybuchu II wojny światowej. Mówił o Polakach, którzy nigdy nie utracili nadziei mimo skoordynowanego ataku hitlerowskich Niemiec i sowieckiej Rosji, a później czterech dekad komunistycznej niewoli. Przypomniał o wielkim Polaku, świętym Janie Pawle II, i Solidarności, oddając nam zasługę za obalenie komunizmu w tej części Europy! Trump i Pence to niekwestionowani przyjaciele Polski i Polaków. A Biden–Harris?

eprasa.pl 0077c206fb

Komentatorzy polityczni zarówno z prawa, jak i lewa nie wierzą w zdolności przywódcze Joe Bidena. Przede wszystkim ze względu na jego podeszły wiek i rzucające się w oczy spowolnienie w percepcji otoczenia oraz sposobie wysławiania się nawet w trakcie wyreżyserowanych wystąpień. Na dowód warto wskazać komentarz Richarda Ouesta, jednej z gwiazd lewicującej telewizji CNN, który w okrutny sposób zakpił z kandydatów Demokratów. Stwierdził, że w parze Biden–Harris pretendentka na urząd wiceprezydent Kamala Harris będzie pełnić funkcję... tłumacza tego, co powie czy raczej będzie chciał powiedzieć, potencjalnie prezydent USA, oraz że energia i wigor Harris „ożywi kampanię i mandat Demokratów". Tym bardziej dosadne komentarze padają z prawej strony. Otóż według wcale licznego grona obserwatorów politycznych, gdyby Joe Biden wygrał wybory, to wkrótce... ustąpi ze względu na stan zdrowia na rzecz swej zastępczyni. Doszłoby w ten sposób do swoistej „podmiany" na fotelu prezydenta. A może Demokraci zmienią swego kandydata na kandydatkę jeszcze przed wyborami, podobnie jak miało to miejsce... w naszym kraju, kiedy niekomunikatywną Małgorzatę Kidawę-Błońską zastąpił na ostatniej prostej kampanii wygadany i elastyczny Rafał Trzaskowski?

Kamala Harris, 55-letnia senator z Kalifornii, została kandydatką Demokratów na wiceprezydenta USA u boku Joe Bidena

Kim jest Kamala Harris? To 55-letnia senator z Kalifornii od 2016 r., poprzednio prokurator generalny tego stanu, jej matka pochodziła z Jamajki, a po ojcu z Indii jest „Azjo-Amerykanką". W kwestiach społeczno-obyczajowych Harris jest baptystką agresywnie krytykującą hierarchię Kościoła katolickiego, progresywną w kwestiach obyczajowych. Ostatnio otwarcie wspierała ruch Black Lives Matter.

A jednak Trump!

Joe Biden i Kamala Harris obiecują, że gdy wygrają wybory, poradzą sobie lepiej niż Donald Trump i Mike Pence z pandemią COVID-19. Demokraci chcą też przeznaczyć 3 bln dolarów na kolejny pakiet stymulacji fiskalnej – trzykrotnie więcej niż administracja Trumpa. Urzędujący prezydent nie bez przyczyny twierdzi, że ta kolosalna kwota posłużyłaby oddłużeniu miast i stanów, w których rządzą... reprezentanci Demokratów! Ta licytacja w obliczu wyborów może się okazać kardynalnym błędem Partii Demokratycznej, która chce iść po zwycięstwo bez względu na cenę, składając puste obietnice. Nie bez znaczenia pozostaje przecież to, że koronawirus sieje największe spustoszenie właśnie w wielkich amerykańskich miastach, gdzie rządzą przedstawiciele Demokratów. Tam też dochodzi do niepokojów społecznych, lawinowego wzrostu przestępczości, a czasem otwartej rebelii wobec policji i władz. Chaos i utrata kontroli w wielkomiejskich matecznikach grają przeciw progresywnym politykom, którzy z jednej strony wspierają ruchy odśrodkowe jak Black Lives Matter czy Antifa, a z drugiej – chcieliby przestrzegania prawa i zachowania porządku publicznego. I taka właśnie zdaje się przewrotna dynamika tych wyborów. Najlepszym dowodem na tak postawioną tezę jest wzrost poparcia wśród Afroamerykanów i innych grup etnicznych dla reelekcji prezydenta Trumpa – trend, który jeszcze kilka tygodni temu wydawał się nie do wyobrażenia. Oczywiste zdaje się też twierdzenie, że demonstracje i rebelie, narastające napięcia społeczne i w konsekwencji zapaść gospodarcza sprzyjają rozwojowi pandemii...

Wyborcy w USA są świadomi, że zwycięzca listopadowego starcia zmierzy się z nie lada wyzwaniami, począwszy od rozchwianej gospodarki, wysokiego bezrobocia, po bezpieczeństwo zdrowotne młodzieży w szkołach czy wreszcie ochronę najstarszych przed infekcją koronawirusem i jej konsekwencjami. I to w sytuacji napięć społecznych, coraz głębszych podziałów politycznych. Po udanej kadencji Donald Trump i Mike Pence dają rękojmię stawienia czoła tym problemom, natomiast duet Biden–Harris przy władzy byłby eksperymentem ocierającym się o ryzykowną ekstrawagancję.

Z odrobiną ironii można zaryzykować twierdzenie, że podobnie jak w Polsce, tak i w USA konserwatywni wyborcy z prowincji przechylą szalę na rzecz reelekcji prezydenta prezydenta Trumpa wbrew wielkomiejskiej modzie na gender, LGBT i inne ideologiczne nowinki. Taka też pozostaje podprogowa narracja wielu komentatorów niezależnie od partyjnych afiliacji, barw czy też zatrudnienia w mediach. W istocie bowiem stawką tych wyborów są amerykański styl życia (ang. american way of life), utrzymanie roli lidera w światowej gospodarce i wzrost dobrobytu obywateli w samych Stanach Zjednoczonych. ●

fot. Shutterstock/Maverick Pictures

eprasa.pl 0077c206fb

TERESA WÓJCIK

Naftowy sułtanat czy fatamorgana

Nie tylko Teheran, lecz także Ankara są gotowe na naftowy dżihad, aby na światowym rynku węglowodorów zająć czołową pozycję

Turcja rozpoczęła na przełomie lat 2019/2020 forsowny program poszukiwania złóż gazu pod dnem Morza Śródziemnego

fot. Shutterstock/Okanozdemir

We wschodniej części Morza Śródziemnego coraz bardziej wzbiera polityczno-gospodarczo-militarne tsunami. Może nie mniej groźne niż lokalna wojna na Ukrainie, a może groźniejsze, bo frontów szykuje się kilka, a swoje dołożą niedobitki (?) ISIS. Co ciekawe, przyczyną są złoża gazu i ropy, choć podobno świat zmierza do pełnej dekarbonizacji i – jeśli brać na serio programy polityki klimatycznej – za kilka lat paliwa ciekłe i gazowe nie będą warte funta kłaków. Tymczasem nie tylko Teheran, lecz także Ankara są gotowe na naftowy dżihad, aby na światowym rynku węglowodorów zająć czołową pozycję.

eprasa.pl 0077c206fb

Turcja kilkakrotnie zamierzała rozpocząć na dużą skalę poszukiwanie podmorskich złóż ropy oraz gazu i już wówczas dochodziło do sporów i napięć z Grecją, Cyprem, Libanem i Izraelem. Jednak to były tylko próby, Ankara nie miała politycznego lidera gotowego na konflikt z otaczającym światem, żeby dorównać Arabii Saudyjskiej. Dziś to się zmieniło.

Śródziemnomorski gaz i geopolityka

Geolodzy twierdzą, że złoża gazu i ropy pod dnem Morza Śródziemnego są niebywale bogate. Inni oceniają je bardziej realistycznie, ale uważają, że gaz i ropa z podmorskich złóż pozwoliłyby Europie na definitywne uniezależnienie się od dostaw z Rosji. To już nie tylko gra interesów, lecz również geopolityka z najwyższej półki.

Pod hasłem bezpieczeństwa energetycznego 26 lipca 2019 r. ministrowie ds. energii Egiptu, Jordanii, Palestyny, Izraela, Cypru, Grecji i Włoch w Kairze w obecności amerykańskiego sekretarza ds. energii (wówczas był nim Rick Perry) oficjalnie powołali Wschodnio-Śródziemnomorskie Forum Gazowe (East Med Forum). Obecni byli także przedstawiciele Francji, Banku Światowego i Unii Europejskiej.

Biznesowo zaangażowane były (i są nadal) koncerny – amerykańskie Noble Energy oraz ExxonMobil, włoski ENI i francuski Total. Turcja nie została uwzględniona w tych porozumieniach. Duże zainteresowanie inicjatywą USA było uzasadnione tym, że przyszła eksploatacja śródziemnomorskich złóż gazowych dawała możliwość wyparcia z rynku europejskiego Gazpromu. Dlatego w początkach kwietnia 2019 r. do Senatu USA wpłynął projekt ustawy Eastern Mediterranean Security and Energy Partnership Act (Projekt ustawy o partnerstwie w zakresie bezpieczeństwa i energii w regionie wschodnio-śródziemnomorskim), w skrócie East Med Act. Projekt wnieśli senatorowie obu partii: republikanin Marco Rubio i demokrata Robert Menendez. Także przedstawiciele obu partii wnieśli projekt East Med Act do Kongresu. Procedura parlamentarna przebiegła sprawnie, zgłoszono kilka poprawek i ustawa została uchwalona 19 grudnia 2019 r. Następnego dnia podpisał ją prezydent Donald Trump razem z budżetem Departamentu Obrony na 2020 r.

Chodzi nie tylko o gaz

Nie stało się to przypadkiem. Ustawa East Med Act przewiduje pewne wydatki departamentu w związku ze wsparciem finansowym wojskowego programu obronnego Grecji i Cypru. W skrócie ustawa zatwierdza amerykański patronat i gwarancje dla bezpieczeństwa wojskowego Grecji, Cypru oraz Izraela i wsparcie przyszłej eksploatacji gazu i ropy śródziemnomorskiej przez te trzy państwa. Jednym z najważniejszych elementów ustawy jest udział koncernów amerykańskich w budowie wielkiego gazociągu łączącego złoża gazu należące do Izraela (już eksploatowane), Egiptu i Republiki Cypryjskiej. Gazociąg o długości ok. 1,9 tys. km ma przez Grecję (Peloponez) transportować gaz do Europy. Ustawa jednoznacznie stwierdza, że jednym z jej celów jest wyeliminowanie rosyjskiego gazu z rynku europejskiego. Bardzo szybko po przyjęciu ustawy, 2 stycznia 2020 r., w Atenach zawarta została umowa między Grecją a Izraelem o wspólnych pracach nad projektem gazociągu East Med.

> Amerykańska ustawa East Med oznacza wykreowanie Grecji na wielkie regionalne i międzynarodowe centrum handlu gazem ziemnym, a pomija Turcję

Dla prezydenta Turcji Recepa T. Erdoğana był to ostatni dzwonek alarmowy. Turcja już w latach 70. XX w. przejawiała zainteresowanie złożami ropy i gazu we wschodnim basenie Morza Śródziemnego, ale były to dość mgliste projekty. Obecnie, gdy Turcja stała się krajem tranzytowym dla przesyłu gazu ze złóż kaspijskich i gazu z Rosji, własna eksploatacja pojawia się jako realny cel. Stało się oczywiste, że amerykańska ustawa East Med oznacza wykreowanie Grecji na wielkie regionalne i międzynarodowe centrum handlu gazem ziemnym. Projekt East Med nie tylko omija Turcję pod rządami Erdoğana, największe państwo regionu, znaczącego członka NATO. W kategoriach polityki realizacja East Med odpycha Turcję od Europy, od międzynarodowego rynku gazu ziemnego i ogromnych pieniędzy. Ankarze pozostawałoby się ograniczyć do konkurowania z przyszłym międzynarodowym centrum handlu gazem poprzez wspólną z Rosją magistralę Turk Stream oraz drugi gazociąg z Rosji – Blue Stream.

Zimą roku 2019/2020 w Ankarze postanowiono rozpocząć poszukiwania gazu na Morzu Śródziemnym. A na własnych wodach terytorialnych na Morzu Czarnym, według zapowiedzi Erdoğana, przeszukany zostanie każdy metr kwadratowy dna morskiego. Jednak turecki apetyt na tym się nie kończył, bo Ankara postanowiła wysłać ekipy poszukiwawcze na Morze Egejskie. Początkowo zamiary dotyczyły Cypru, gdzie na szelfie zostały potwierdzone bogate zasoby węglowodorów. Zamiarom towarzyszyły żądania, aby turecka część Cypru (jako państwo uznana tylko przez Ankarę) partycypowała w zyskach z eksploatacji złóż znajdujących się na wodach Republiki Cypryjskiej. To

eprasa.pl 0077c206fb

był początek projektu „Gazowego Sułtanatu" autorstwa Ankary. Potem było udzielanie koncesji poszukiwawczych na wodach terytorialnych Cypru, nieco później próby rozpoczęcia poszukiwań na wodach terytorialnych Grecji (wysp greckich). Ostatecznym rozwiązaniem miało być zawarcie umowy z Libią o wspólnej granicy morskiej, co praktycznie miało uniemożliwiać realizację postanowień zawartych w ustawie East Med, w tym budowę przewidzianego w niej gazociągu. Po podpisaniu umowy z toczącym wojnę domową w Libii Rządem Jedności Narodowej w Trypolisie wyłączne strefy ekonomiczne (WSE) w dużej części wschodniego basenu Morza Śródziemnego i Morza Egejskiego przypadły Turcji i Libii. Tak wytyczona granica morska narusza suwerenność nie tylko Grecji, lecz również m.in. Egiptu, i neguje w ogóle istnienie Cypru.

W odpowiedzi Grecja podpisała podobną umowę delimitacyjną z Egiptem, która nakłada się terytorialnie na umowę turecko-libijską, ale jest znacznie lepiej uzasadniona prawnie. Trzeba podkreślić, że wschodni basen Morza Śródziemnego nie ma uregulowanych spraw WSE poszczególnych państw, ale tylko Turcja uważa, że porozumienie z Libią załatwia problem.

Turcja przejmuje władzę nad wschodnim basenem

Od 22 lipca 2020 r. Turcja przekazuje kolejne komunikaty morskie o zakazie wpływania przez obce bandery na cały obszar objęty porozumieniem z Libią. Także okrętom NATO. Zakaz został zignorowany przez amerykańską grupę uderzeniową z lotniskowcem USS Dwight D. Eisenhower, który 25–27 lipca odbył tam manewry z greckimi siłami morskimi.

W połowie sierpnia ponownie wzrosło napięcie między dwoma państwami członkowskimi NATO. Grecja i Turcja rozlokowały swoje okręty wojenne w tej części wschodniego basenu Morza Śródziemnego, gdzie Turcja ponownie zamierza rozpocząć odwierty poszukiwawcze gazu i ropy – pomiędzy Cyprem a południową Kretą. Za statkiem platformą „Oruc Reis" rozlokowała się turecka flota otoczona przez greckie okręty wojenne w pełnej gotowości bojowej. Jednakże do gry weszła Francja, posyłając wsparcie Grekom: lotniskowiec z grupą okrętów. W czasie manewrowania grecka korweta „Lemnos" zderzyła się z wycofującą się fregatą turecką. Fregata została uszkodzona, ale Ankara nie podała żadnych konkretów. Francuski rząd zapowiedział, że „utrzyma zwiększoną obecność militarną w tej części Morza Śródziemnego".

Ważni dla Erdoğana

Trwa działalność dyplomatyczna w celu deeskalacji konfliktu. Zajmuje się nią Unia Europejska, choć gdy oddajemy do druku ten tekst, na pierwszym planie jest sytuacja na Białorusi. Erdoğan prowadzi do eskalacji konfliktu z Grecją, nasila prowokacje, a jednocześnie zapewnia, że chce negocjacji z Atenami, które z kolei atakuje za „prześladowanie muzułmanów" mieszkających w Grecji oraz za brak meczetu w Atenach, co jest wymogiem „współczesnej cywilizacji".

Prezydent Rosji Władimir Putin gra lojalnego partnera Erdoğana, mimo konfliktu rosyjsko-tureckiego w Libii oraz „pewnego niezrozumienia" w Syrii, gdzie zresztą obecnie mają wspólny problem: powrót Amerykanów do północno-wschodniej części kraju, pozostającej pod kontrolą Kurdów. Dla Rosji Ankara jest cennym partnerem co najmniej z dwóch powodów. Prorosyjska Turcja rozbija od wewnątrz spójność NATO. Pierwszy z brzegu przykład – rosyjskie baterie rakiet przeciwlotniczych S-400 zostały wypróbowane przez Turcję w ćwiczeniach, jako broń paraliżująca amerykańskie samoloty F-16. Co prawda posiadane przez Turcję myśliwce tego typu nie zostały zmodernizowane do wersji F-16 V, ale wyniki tych testów bardzo zainteresowały Rosjan. Przykład drugi, znacznie świeższy: 23 lipca Ankara zwróciła się do Białego Domu z ostrym protestem przeciwko korzystaniu przez amerykańskie siły wchodzące w skład NATO z greckiego portu Aleksandropolis. 20–22 lipca w porcie i na lotnisku Aleksandropolis lądowało ponad 3 tys. amerykańskich komandosów z brygady powietrznodesantowej z kompletnym uzbrojeniem i wyposażeniem – kontyngent wyznaczony do manewrów „Atlantic Resolve" odbywających się głównie w Rumunii. Prezydent Erdoğan żąda, aby port Aleksandropolis jako znajdujący się w pobliżu lądowej granicy grecko-tureckiej został jak najszybciej zdemilitaryzowany. „Budowanie bazy morskiej przez USA oraz korzystanie z Aleksandropolis przez amerykańskie siły wojskowe jest niedopuszczalne" – podkreślił prezydent Turcji. Dla Amerykanów Aleksandropolis jest bardzo ważny, to wrota do drogi lądowej do Rumunii i na Ukrainę, z ominięciem turecko-rosyjskiego Bosforu. Można wymienić długą listę przykładów zgodności polityki Moskwy i Ankary, ale warto podać jeszcze tylko jeden: niezaakceptowanie przez Erdoğana zimą tego roku zastosowania przez NATO art. 5 traktatu Sojuszu w przypadku zaatakowania Polski przez Rosję. W interesie Rosji jest, aby napięcia między Grecją a Turcją rosły, bo to też forma rozbijania jedności NATO.

Choć USA zdecydowanie potwierdzają prawa i słuszność działań Grecji oraz Cypru, posyłając na zagrożony przez Turcję obszar lotniskowiec USS Eisenhower, to z drugiej strony prezydent Donald Trump publicznie pozwala sobie na uwagi, że Erdoğan to „inteligentny szachista, z którym tylko ja sobie daję radę". Jednak z opinii czołowych dowódców wojskowych USA wynika, że czas „ironizowania" może się dla Erdoğana szybko skończyć. Pozostanie mu tylko Moskwa jako partner pomocny w budowaniu nowego sułtanatu. Bo to jest jego nieskrywanym celem. ●

eprasa.pl 0077c206fb

MAREK BUDZISZ

Wirus kryzysu

Pandemia COVID-19 w wielu państwach przestrzeni postsowieckiej, samej Federacji Rosyjskiej z tej listy nie wyłączając, stała się katalizatorem procesów, których skutki obserwować możemy dziś na Białorusi. Jeśli powtórzy się scenariusz białoruski, to niedługo może się okazać, że cała przestrzeń postsowiecka jest jednym wielkim ogniskiem konfliktów

Kryzys instytucji państwowych, kryzys gospodarczy i zablokowanie transferów od pracujących poza granicami rodaków, co jest jednym ze źródeł dochodów w takich krajach jak Mołdawia, Kirgistan, Uzbekistan czy Tadżykistan, doprowadziło do znacznych napięć wewnętrznych, wzmaganych dodatkowo zbliżającymi się wyborami. Białoruś już wybuchła. Jesienią odbędą się wybory parlamentarne w Kirgizji i Gruzji oraz prezydenckie w Tadżykistanie. Jeśli powtórzy się scenariusz białoruski, to niedługo może się okazać, że cała przestrzeń postsowiecka jest jednym wielkim ogniskiem konfliktów, bo do problemów wewnętrznych wielu krajów dodać trzeba napięcia i wymianę ognia na granicy Armenii i Azerbejdżanu, co w wariancie skrajnym może wręcz doprowadzić do wojny. Rosja, która chce być rozgrywającym i stabilizatorem sytuacji w państwach wchodzących niegdyś w skład ZSRS, sama borykająca się z problemami gospodarczymi, może w efekcie stanąć w obliczu kaskadowo narastających procesów destabilizacyjnych w swoim bezpośrednim sąsiedztwie.

Białoruś

Niezależnie od tego, jak z politycznego punktu widzenia zakończy się białoruska rewolucja, każdy rząd będzie musiał podjąć próbę poradzenia sobie z sytuacją

Choć rząd w Mińsku nie zamknął gospodarki w związku z pandemią, to Białoruś i tak wchodzi w fazę ostrego kryzysu ekonomicznego

eprasa.pl 0077c206fb

gospodarczą. A ta jest trudna i perspektyw jej poprawy nie widać. Z ujawnionego w sierpniu przez portal Officelife.media dokumentu „Główne kierunki polityki finansowej i budżetowo-podatkowej na lata 2021–2023" wynika, że białoruskie Ministerstwo Finansów oczekuje w br. deficytu budżetowego państwa na poziomie 5,6 mld rubli białoruskich i skonsolidowanego, finansów publicznych, w wysokości 6,4 mld.

Dochody budżetu państwa w okresie styczeń–czerwiec br. zamknęły się w kwocie 10,3 mld rubli białoruskich, co oznacza wykonanie na poziomie 41 proc. planowanych. Największą pozycję zajmują dochody z podatku VAT (4,5 mld, realizacja na poziomie 48,9 proc. planu) oraz akcyzy (1,4 mld – 47,1 proc. planu). Najbardziej ucierpiały dochody z tytułu ceł eksportowych, które przyniosły białoruskiemu budżetowi 800,5 mln rubli, co stanowi jedynie 29,8 proc. nowelizowanego już w tym roku, tegorocznego planu dochodów z tego tytułu. Spadek ten związany jest przede wszystkim z załamaniem się wpływów celnych z tytułu reeksportu rosyjskiej ropy naftowej oraz eksportu artykułów ropopochodnych, co ma związek ze znacznym spadkiem importu z Rosji w I kwartale tego roku oraz załamaniem się popytu na europejskich rynkach w II kwartale br. z powodu pandemii. W efekcie udało się jedynie zebrać z tego tytułu 90,8 mln rubli białoruskich, co stanowi 6,8 proc. założonego planu. Spadek też odnotowano w dochodach z eksportu nawozów potasowych, drugiej ważnej pozycji w białoruskim bilansie handlowym (52,3 proc. realizacji).

Pogorszenie się stanu białoruskich finansów publicznych odbija się negatywnie, powodując jego wzrost, na wysokości długu publicznego, który od początku roku zwiększył się o 11,4 proc. (5,1 mld rubli) i obecnie w relacji do PKB pozostaje na uznawanym za dość bezpieczny poziomie 33,6 proc. Jednak główne ryzyko w tym przypadku sprowadza się do tego, że to dług denominowany przede wszystkim w dolarach i euro, co w związku z możliwym skokowym spadkiem kursu miejscowej waluty jako efektu deficytu w obrotach handlowych, spadku transferów od Białorusinów pracujących poza granicami kraju w związku z utrudnieniami w wyjazdach do pracy z powodu pandemii oraz już obserwowanego wycofywania wkładów walutowych z banków przez osoby fizyczne, może oznaczać skokowy jednorazowy wzrost kosztów obsługi zadłużenia publicznego. Od początku roku Białorusini wycofali z lokat w bankach 640 mln dolarów, co stanowi spadek lokat o 9 proc. w ciągu półrocza. W czerwcu trend ten przyśpieszył i wysokość depozytów ludności spadła o 164 mln dolarów, co świadczyć może z jednej strony o postępującej pauperyzacji, z drugiej – o spadającym zaufaniu do systemu bankowego.

> Od początku roku Białorusini wycofali z lokat w bankach 640 mln dolarów, co stanowi spadek lokat o 9 proc. w ciągu półrocza. W czerwcu ten trend przyśpieszył

fot. Shutterstock

eprasa.pl 0077c206fb

Rząd Białorusi ratuje się zaciąganiem kolejnych kredytów i plasowaniem obligacji na europejskim rynku (pod koniec czerwca pożyczono w ten sposób 1,25 mld dolarów), ale już teraz obsługa zadłużenia zagranicznego, nie mówiąc o spłacie kapitału, kosztuje statystyczną białoruską rodzinę złożoną z czterech osób rocznie 600 dolarów, co w kraju, w którym średnia pensja miesięczna wynosi poniżej 500 dolarów, nie jest mało.

Napięciom finansowym towarzyszą niepokojące dane świadczące o tym, że mimo niewprowadzenia lockdownu w związku z pandemią gospodarka Białorusi i tak wchodzi w fazę ostrego kryzysu. Według oficjalnych danych Biełstatu w I półroczu handel hurtowy zmniejszył się o 9 proc., gastronomia straciła 21,2 proc. obrotów. Przewoźnicy przetransportowali o 8,8 proc. mniej ładunków, a liczba pasażerów przewożonych wszystkimi rodzajami transportu spadła o 28,4 proc. Inflacja nie mieści się w rocznych zaplanowanych wskaźnikach: ceny w czerwcu tego roku były o 5,2 proc. wyższe niż przed rokiem, chociaż prognozy formułowane na początku roku mówiły, iż w skali roku nie przekroczy ona 5 proc.

Wartość PKB kraju w I półroczu wyniosła 66,3 mld rubli, co oznacza spadek, według oficjalnych statystyk, o 1,7 proc. w porównaniu z tym samym okresem roku poprzedniego. Minister gospodarki Aleksandr Czerwiakow optymistycznie deklarował w wypowiedzi z 17 lipca dla Agencji Interfaks, że do końca roku uda się nadrobić straty I półrocza i białoruska gospodarka zakończy rok bez recesji, jednak niezależni analitycy wątpią w realność takiego scenariusza. Światowe instytucje przewidują w przypadku Białorusi spadek tegorocznego PKB na poziomie 6 proc., co oznacza, że będzie to najgłębsza recesja od 1995 r., kiedy gospodarka kraju skurczyła się o 10,4 proc.

Mołdawia

Mołdawskie władze nie radzą sobie z szalejącą nadal w kraju pandemią. Liczba potwierdzonych przypadków przekroczyła w sierpniu 30 tys., co – jak na liczące 3,5 mln mieszkańców państwo – jest niemało. Z powodu pandemii do kraju wrócili obywatele pracujący poza jego granicami, głównie w Unii Europejskiej, którzy nie mają obecnie pracy, a zgromadzone przez nich zasoby zaczynają się wyczerpywać. W efekcie oficjalna liczba bezrobotnych skoczyła do 100 tys. osób i trzeba im wypłacać zasiłki dla bezrobotnych, na co rząd nie ma pieniędzy. Pierwszym, już zauważonym, rezultatem szybko pogarszającego się stanu finansów publicznych jest pojawienie się nienotowanych od dawna opóźnień w wypłacie wynagrodzeń dla pracowników sfery budżetowej, w tym lekarzy, oraz rent i emerytur. Orientujący się na Moskwę prezydent Igor Dodon – który w ubiegłym roku doprowadził do upadku koalicyjnego rządu zbudowanego przez formacje proeuropejskie

Prezydent Mołdawii Igor Dodon chce wykorzystać pandemię jako sposób na zbliżenie polityczne do Rosji

fot. Shutterstock/Truba7113

i prorosyjską socjaldemokrację, z której się wywodzi – w takiej sytuacji zwrócił się z bezskutecznym apelem do władz Włoch, w których pracuje największa grupa Mołdawian, aby jego rodacy zostali wpuszczeni z powrotem. Ogólnie fatalną sytuację gospodarczą pogłębia jeszcze susza, która silnie uderzyła w tegoroczne plony. Pod presją protestujących rolników, którzy rozpoczęli strajki i „marsz na Kiszyniów", rząd Jona Kiku obiecał przeznaczyć 100 mln euro kredytu, który udało się uzyskać od Unii Europejskiej, na rekompensaty dla rolników. Jednak środków jest mało, a deklaracje władz o tym, że bezpieczeństwo żywnościowe nie jest zagrożone, nie brzmią wiarygodnie. Niepokój wzbudza też perspektywa wzrostu cen żywności w kolejnych miesiącach.

Władze Mołdawii gorączkowo poszukują pomocy zewnętrznej, tym bardziej że rząd nie ma parlamentarnej większości, a wybory prezydenckie w kraju zaplanowano na 1 listopada br. Prezydent Igor Dodon, który już raz w tym roku próbował zaciągnąć kredyt w Moskwie, w wysokości 200 mln euro, co udaremnił Sąd Najwyższy, uznając, że zawarte w umowie klauzule są w jaskrawy sposób niedogodne dla Kiszyniowa, na początku sierpnia znów udał się do Rosji. Obserwatorzy zwrócili uwagę na to, że tym razem też jest mowa o rosyjskim kredycie w wysokości 200 mln euro, bo na tyle rząd Iona Kiku ocenia dziurę w budżecie Mołda-

eprasa.pl 0077c206fb

wii, którą szybko należy zapełnić. Jeśli to się nie uda, a mołdawscy gastarbeiterzy nie będą mogli wrócić do pracy w Europie Zachodniej, to kraj czeka gorąca polityczna jesień i jeszcze gorętsza kampania przed wyborami prezydenckimi.

Azja Środkowa

Spośród państw Azji Środkowej dwa największe z nich – Kazachstan i Uzbekistan – w lipcu i sierpniu w związku z kolejną fala pandemii COVID-19 zmuszone zostały do ponownego wprowadzenia ograniczeń. Mniejsze – Kirgizja i Tadżykistan, których gospodarki silnie uzależnione są od transferów dokonywanych przez ich obywateli pracujących głównie w Rosji – nie zdecydowały się na taki krok, przede wszystkim przez wzgląd na jego konsekwencje gospodarcze. Zdecydowanie najgorsza sytuacja jest w Kirgizji – najbiedniejszym kraju regionu – w której w lipcu notowano po kilkaset nowych przypadków infekcji dziennie, choć dane te są co najmniej niepewne w związku z ograniczoną liczbą przeprowadzanych testów. Opozycja w specjalnym apelu, w którym domagała się odwołania urzędującego prezydenta, uzasadniała swe żądania tym, że w ostatnich miesiącach mimo pandemii nie przygotowano żadnego nowego oddziału szpitalnego ani nie zakupiono nawet jednego respiratora. Zdaniem ekonomistów powodem takiej sytuacji jest to, że kraj znajduje się na skraju bankructwa.

Inne państwa regionu, których gospodarki uzależnione są od eksportu węglowodorów, równie silnie odczuły załamanie się cen i popytu na światowych rynkach. Relatywnie w najlepszej sytuacji jest Kazachstan, którego gospodarka zgodnie z ostatnim raportem Banku Światowego ma się skurczyć w tym roku o 3 proc., bo dysponuje specjalnym funduszem, szacowanym na 62 mld dolarów, zasilanym przez środki pochodzące ze sprzedaży ropy naftowej. Pozwoliło to prezydentowi Tokajewowi na uruchomienie programów wsparcia dla gospodarki, która w efekcie pandemii zanotowała czteromilionowe bezrobocie (na 18-milionową populację), o łącznej wartości 14 mld dolarów (8,6 proc. kazachskiego PKB). Niemniej, mimo że w przyszłym roku gospodarka, jak się szacuje, ma wrócić do przedkryzysowej kondycji, negatywny wpływ na sytuację będą miały: spadek zagranicznych inwestycji bezpośrednich, które w całym regionie Azji Środkowej mają być w tym roku o 38 proc. niższe niźli rok wcześniej, oraz wahania na światowych rynkach surowcowych. Inne państwa, takie jak Uzbekistan, nie dysponując podobnymi do kazachskiego funduszami stabilizacyjnymi, nie są w tak dobrej sytuacji. Dodatkowe napięcia w regionie związane są z narastającą obecnością gospodarczą i wojskową Chin, które zdaniem wielu specjalistów mogą chcieć wykorzystać osłabienie zainteresowania pozostałych globalnych graczy, przede wszystkim Rosji i Stanów Zjednoczonych, zaabsorbowanych własnymi problemami, do zwiększenia swej obecności i wpływów.

8 proc.

o tyle może się skurczyć w tym roku rosyjska gospodarka w opinii ekonomistów z Centrum Ekonomii Wzrostu im. Stołypina

Rosja

W opinii ekonomistów z Centrum Ekonomii Wzrostu im. Stołypina w tym roku rosyjska gospodarka może się skurczyć nie o 3,8 proc. – jak głoszą oficjalne prognozy – ale o 8 proc. Głównym czynnikiem, od którego zależeć będzie kondycja rosyjskiej gospodarki, jest spodziewana jesienią druga fala pandemii. Jak się wydaje, ostatnie informacje na temat opracowanej przez Rosję skutecznej szczepionki przeciw COVID-19, mimo braku potwierdzających jej efektywność badań klinicznych, mają na celu przede wszystkim uniknięcie kolejnej fali ograniczeń.

Już pierwsza fala pandemii oraz spadek cen na światowych rynkach węglowodorów doprowadziły do sytuacji, w której według oficjalnych szacunków Ministerstwa Finansów tegoroczny deficyt rosyjskiego budżetu przekroczy 5 proc. PKB. Skłoniło to władze resortu do zaproponowania posunięcia – krytykowanego przez wielu ekonomistów, którzy postulują wzrost wydatków publicznych, aby ożywić w ten sposób gospodarkę – polegającego na 10-procentowym cięciu wydatków budżetowych w latach 2021–2023. Przeciwnicy tego kroku szacują, że na ożywienie rosyjskiej gospodarki wydano do tej pory 5 bln rubli, a zaproponowane cięcia w ciągu trzech lat wyniosą 4,68 bln, czyli niemal tyle samo, ile wyasygnowano w związku z COVID-19. A to ich zdaniem oznacza, że ożywienie, jeśli w ogóle nastąpi, będzie płytkie i perspektywa drugiej fali recesji jest wielce prawdopodobna.

Z perspektywy dochodów Rosjan sytuacja wygląda jeszcze gorzej. W pierwszym półroczu spadły one o 8 proc., co oznacza jednorazowe największe ich obniżenie w ciągu ostatnich 20 lat. Popyt wewnętrzny nie będzie zatem motorem ożywienia. Jak zauważa ekonomista Wladisław Inoziemcow, oficjalne dane nie oddają grozy sytuacji. Po pierwsze dlatego, że spadek był tak głęboki mimo wypłacenia ludziom, w ramach rosyjskiej tarczy antykryzysowej, w różnej postaci, 800 mld rubli, co stanowiło 0,8 proc. krajowego PKB. Mało tego, I kwartał jest zawsze czasem, kiedy rosyjskie władze płacą rozmaitego rodzaju premie roczne, wyrównania, waloryzacje. Bez tych jednorazowych wypłat skala spadku dochodów byłaby jeszcze większa. Ale tych jednorazowych wypłat nie będzie w kolejnych miesiącach.

eprasa.pl 0077c206fb

Kazachstan (na zdjęciu) i Uzbekistan latem 2020 r. w związku z kolejną falą pandemii COVID-19 zmuszone zostały do ponownego wprowadzenia ograniczeń

fot. Shutterstock/Kursivkz

Po drugie, nawet w świetle oficjalnych danych liczba zarejestrowanych bezrobotnych rosła w Rosji odpowiednio z poziomu 5,8 proc. w kwietniu do 6,1 proc. w maju i 6,2 proc. w czerwcu. To, zdaniem Inoziemcowa, dopiero zwiastun rysujących się problemów, bo uważa on, że zwolnienia, zwłaszcza w małych firmach, zaczną się latem i wczesną jesienią. Po trzecie, ekonomista się zastanawia, na ile oficjalne dane statystyczne odpowiadają rzeczywistości. W świetle komunikatu Rosstatu wynagrodzenia w dużych rosyjskich firmach udało się utrzymać na poziomie roku 2019. Przeczą temu jednak nie tylko publikowane w mediach opinie i sondy, lecz również oficjalne dane na temat dochodów budżetu z tytułu podatku dochodowego, z którego wpływy w I półroczu okazały się mniejsze o 16,4 proc. Potwierdzają to oficjalne informacje Sbierbanku – największej instytucji tego rodzaju w Rosji – który prowadzi rachunki 80 proc. mieszkańców kraju. Z ujawnionych informacji wynika, że zmniejszenie wypłat dotknęło w I półroczu połowę właścicieli rachunków, a 2,5 proc. z nich w ogóle straciło źródła dochodów. Trzeba też przypomnieć, że Bank Rosji ocenił spadek PKB w II kwartale na 9,5 do 10 proc. Pytaniem jest oczywiście to, czy w kolejnych miesiącach rosyjska gospodarka będzie w stanie „ruszyć" i czy odczuwany przez Rosjan spadek dochodów będzie tylko chwilowym zjawiskiem, czy czynnikiem trwałym. Tego do końca nie wiadomo, ale symptomatyczne jest to, że Władimir Putin oficjalnie zatwierdził zmianę w tzw. narodowych celach rozwoju. Ambitne plany zostały przez niego ogłoszone w 2018 r. i miały być zrealizowane w ciągu pięciu lat. Teraz pozostają one w mocy, ale perspektywa ich realizacji nieco się wydłużyła i mają zostać zrealizowane do roku 2030. Za jednym wyjątkiem. W 2018 r. z wielką pompą ogłoszono, że rosyjska gospodarka w czasie nie dłuższym niźli pięć lat przegoni niemiecką i stanie się, licząc oczywiście według parytetu siły nabywczej, piąta w skali globu. Teraz ten cel w ogóle zniknął z listy putinowskich priorytetów rozwojowych.

Obszar postsowiecki, Rosji z tego grona nie wyłączając, wkracza w trudny czas po pierwszej fali COVID-19, a przed spodziewaną czy wręcz notowaną drugą jej falą. Gospodarki uzależnione od eksportu węglowodorów, niewielkie rezerwy, ograniczenia w przemieszczaniu się gastarbeiterów, brak reform, niski poziom życia i niewielkie zasoby ludności, zadawnione i nierozwiązane konflikty, niestabilny system polityczny. Tę listę można by jeszcze ciągnąć. Wszystkie te kumulujące się problemy w połączeniu z niestabilną wewnętrzną sytuacją polityczną i geostrategiczną rywalizacją o wpływy w regionie wielkich światowych graczy mogą powodować załamywanie się sytuacji w kolejnych państwach. To, co obserwujemy dziś na Białorusi, może już niedługo powtórzyć się w Mołdawii, Kirgizji czy Tadżykistanie. Protesty w rosyjskiej Baszkirii, na Kaukazie południowym czy na Dalekim Wschodzie, choć zapewne nie przekształcą się w ogólnokrajową rewolucję, będą absorbować jeszcze długo uwagę Moskwy. Nawet jeśli obszar postsowiecki nie przekształci się w strefę zdestabilizowaną, to zmieni się regionalny układ sił. W Azji Środkowej wzrosną wpływy Chin, w Europie, niewykluczone, że Zachodu. Rosja zajęta będzie własnymi sprawami. ●

Autor jest publicystą, biznesmenem, znawcą Rosji

REKLAMA/11/0720/F

eprasa.pl 0077c206fb

MATERIAŁ
MARKETINGOWY

Prowadzisz?
Odłóż telefon.

Wysłanie lub odczytanie wiadomości odrywa wzrok od drogi na min. 5 sekund. Przy prędkości 70 km/h to jakby przejechać przez całe boisko piłkarskie z zamkniętymi oczami.

eprasa.pl 0077c206fb

Robert Lewandowski strzelił jedną bramkę w zwycięskim dla Bayernu Monachium starciu z FC Barcelona w turnieju kończącym rozgrywki Ligi Mistrzów

fot. East News/Frank Hoermann/Sven Simon

CEZARY KOWALSKI

Kompaktowe mistrzostwa

Zmiana formatu Ligi Mistrzów i Ligi Europy w końcówce sezonu 2019/2020 sportowo była strzałem w dziesiątkę. Przez cztery wieczory w Lizbonie dramaturgia sięgała zenitu. Każdy mecz wydawał się lepszy i bardziej emocjonujący od poprzedniego. Jednak biznesowo kompaktowe rozgrywki nie mają wielu entuzjastów...

Zmiana formatu Ligi Mistrzów i Ligi Europy w końcówce sezonu 2019/2020 była strzałem w dziesiątkę. Z powodu pandemii, chcąc za wszelką cenę dokończyć rozgrywki, zorganizowano je w sierpniu w formie turniejów, w dwóch miejscach w Europie – w Niemczech (LE) i Portugalii (LM). Bez spotkań rewanżowych i bez udziału publiczności. Od razu pojawiło się pytanie, czy po pandemii nie warto byłoby tego pomysłu już z udziałem kibiców kontynuować. Pytanie tylko, czy to będzie się UEFA opłacać.

Wielkim atutem turniejów w sierpniu jest to, że rozgrywki wypełniają przerwę między sezonami w poszczególnych ligach. Nie brakuje także niespodzianek. Cieszą się również kluby z drugiego szeregu, jak Lipsk i Lyon, które dotarły do półfinału. Nosem kręcą jedynie bogaci, a – jak wiadomo – to oni rozdają karty.

Przez cztery wieczory w Lizbonie dramaturgia sięgała zenitu. Każdy mecz wydawał się lepszy, chętniej oglądany i bardziej emocjonujący od poprzedniego. Pierwsza na horyzoncie pojawiła się Atalanta – klub z miasta najbardziej dotkniętego pandemią koronawirusa. Mało brakowało, a wyeliminowałby potężne PSG. Następnie przyszłościowy i nastawiony na ofensywę RB Lipsk, prowadzony przez Juliana Nagelssmana, wyrzucił za burtę Ligi Mistrzów Atletico Diego Simeone.

Format na przyszłe lata

Kolejny dzień przyniósł triumf Bayernu i zmasakrowanie Barcelony 8:2. Nie ma wątpliwości, że o tym spotkaniu, w którym padło 10 goli, będzie się mówić latami. Olympique Lyon, który wydawał się chłopcem do bicia, zwłaszcza że Francuzi jako jedni z nielicznych w Europie nie dokończyli swoich rozgrywek ligowych i od marca nie grali o stawkę, wyrzucili za burtę krezusów z Manchesteru City, drużynę prowadzoną przez wielkiego Pepa Guardiolę, który wydał na swoich graczy 600 mln funtów. Uczyniła to siódma drużyna ligi francuskiej, której największa gwiazda – Memphis

eprasa.pl 0077c206fb

Depay – została zweryfikowana przez angielski futbol (napastnik odbił się od Manchesteru United).

Kibice oglądali te zmagania z własnych wygodnych foteli, a decydujący o losach europejskiej piłki w klubowym wydaniu rozpoczęli dyskusję o przyszłości, która na dziś wcale nie jest oczywista.

Zalety tego formatu rozgrywek są jasne. Przede wszystkim sprawił on, że tradycyjni faworyci stracili pewność siebie. Większą rolę odgrywa przypadek, błąd sędziego czy któregoś z zawodników i już nie ma jak tego odrobić. Niektóre rozstrzygnięcia nie są zatem obrazem rzeczywistego rozkładu sił, ale czyż taka niepewność nie jest dodatkowym elementem powodującym ekscytację rozgrywkami?

To nie tajemnica, że w Lizbonie przedstawiciele najbogatszych klubów rozmawiali o ewentualnej kontynuacji pomysłu w następnych latach. Co naturalne, najbardziej entuzjastycznie do tematu podchodzili ci, którzy stali się największymi beneficjentami zmiany. Dla klubów takich jak Lyon, Lipsk, ale także Atalanta, która awans do półfinału straciła w ostatnich minutach, przeorganizowanie rozgrywek stanowiło ogromną szansę. Ta niespodzianka wynikająca z wybuchu pandemii zatrzymała rosnący dystans, jaki zrobił się w wyniku coraz większych różnic finansowych pomiędzy miliarderami, takimi jak City, PSG, Bayern czy Real, a resztą piłkarskiego świata. Zwrot, że pieniądze nie grają, wciąż działa, ale już nie tak często jak dawniej. Patrząc na zestawienia budżetów i przychody w każdym sezonie, wydaje się, że tych różnic nie udawałoby się już zakopywać w sportowy sposób.

Tylko jeden mecz w najważniejszych fazach rozgrywek stanowił jednak ogromne zagrożenie dla faworytów. I dlatego wydaje się, że bogaci będą jednak próbowali uniknąć ryzyka, a kluby ze szczytu będą parły do tego, aby przyblokować rywali z niższej finansowej półki. Tradycyjna formuła meczu i rewanżu zwyczajnie mocniej zabezpiecza ich interes.

Bogaci argumentują, że taki format może się sprawdzać, ale tylko wtedy, gdy mecze rozgrywane są za zamkniętymi drzwiami. Kluby jednak chcą zachować tradycję związaną z tworzeniem niepowtarzalnej atmosfery na stadionach. No i oczywiście wszelkich wpływów z tym związanych – nie tylko dla klubów, lecz również dla miast gospodarzy. Wylicza się, że turniej finałowy rozgrywany w jednym mieście nawet w ciągu dwóch tygodni byłby dla kibiców bardzo kosztowny. Do tego doszłyby potencjalne kłopoty z rywalizującymi ze sobą ultrasami, jeśli np. dwie ekipy z tego samego kraju brałyby udział w turnieju.

Telewizja rozdaje karty

Argumenty są sensowne, ale wszystko tak naprawdę sprowadza się do pieniędzy. Adam Crafton z brytyjskiego magazynu „The Athletic" wylicza, że kluby angielskiej Premier League musiały zwrócić nadawcom łącznie 330 mln funtów po tym, jak sezonu 2019/2020 nie udało się dokończyć w terminie. Według informacji „The Athletic" także kluby rywalizujące w Lidze Mistrzów i Lidze Europy będą musiały udzielić znacznego rabatu nadawcom oraz partnerom komercyjnym, sponsorom z powodu opóźnienia w terminarzu również tych rozgrywek. Pula rynku telewizyjnego UEFA na sezon 2019/2020, dzielona między klubami rywalizującymi w Champions League, wyniosła 263 mln funtów. Nadawcy chcą jej obniżenia. Dzieje się tak dlatego, że zmniejszyła się liczba meczów, zmienił się format rozgrywek, a także miejsca rozgrywania spotkań. UEFA z kolei nie zdołała zakończyć rozgrywek w terminie.

Kluby nie odczują rozmiaru strat finansowych aż do końca przyszłego miesiąca. Wszyscy zaangażowani starają się teraz ustalić skalę zysków po przeorganizowaniu rozgrywek. W przypadku niektórych klubów oficjalne dane będą znane dopiero po zamknięciu letniego okienka transferowego, choć mówi się, że mają już pewne pojęcie o skali obniżki w stosunku do pierwotnych ustaleń. UEFA negocjuje kwoty w imieniu klubów i zapewnia, że kary nie będą bardzo znaczące. Warunek był jeden – Liga Mistrzów i Liga Europy musiały zostać zakończone, zgodnie z awaryjnym planem.

Jak zareagują telewizje, bo przecież one wykładają miliony na zakup praw? Można się spodziewać, że będą protestować przeciwko jakimkolwiek ruchom prowadzącym do zmiany formuły Ligi Mistrzów i Ligi Europy na taką, która oferuje mniej meczów. Bo przecież każdy dzień meczowy to ogromne zyski. Pytanie, czy formuła kompaktowych turniejów pasowałaby do modelu płatnej telewizji. Wydaje się, że płatna telewizja i partnerzy komercyjni chcą raczej długowieczności oraz rozgrywek, które będą trwały przez cały sezon, co będzie powodem do subskrybowania ich usług.

Pozostaje też problem terminarza. Pandemiczny model sierpniowy nie jest oczywiście do powtórzenia, bo piłkarze w ogóle nie mieliby czasu na krótką przerwę. A organizowanie turniejów finałowych w maju, gdy trwają jeszcze rozgrywki ligowe w poszczególnych krajach, jest nierealne.

Jak potoczą się losy rozgrywek europejskich, a właściwie ich formatu, na razie nie wiadomo. Pewne jest natomiast, że działacze UEFA są mistrzami w kombinowaniu. Zarówno w pozytywnym, jak i negatywnym znaczeniu tego słowa. I trzeba im przyznać, że dotychczasowe zmiany, które wprowadzali, wpływały na zwiększanie atrakcyjności rozgrywek, coraz większe zyski i jednocześnie gwarantowały zachowanie pewnej świeżości tzw. produktu. Jeśli w sezonie 2019/2020 udało im się znaleźć sposób, aby jakimś cudem „ograć pandemię" i wyjść z tego cało, to dla nich granice inwencji chyba nie istnieją... ●

Autor jest komentatorem Polsatu Sport, publicystą tygodnika „Sieci"

eprasa.pl 0077c206fb

techno biznes

Informatyka & Telekomunikacja & Bezpieczeństwo

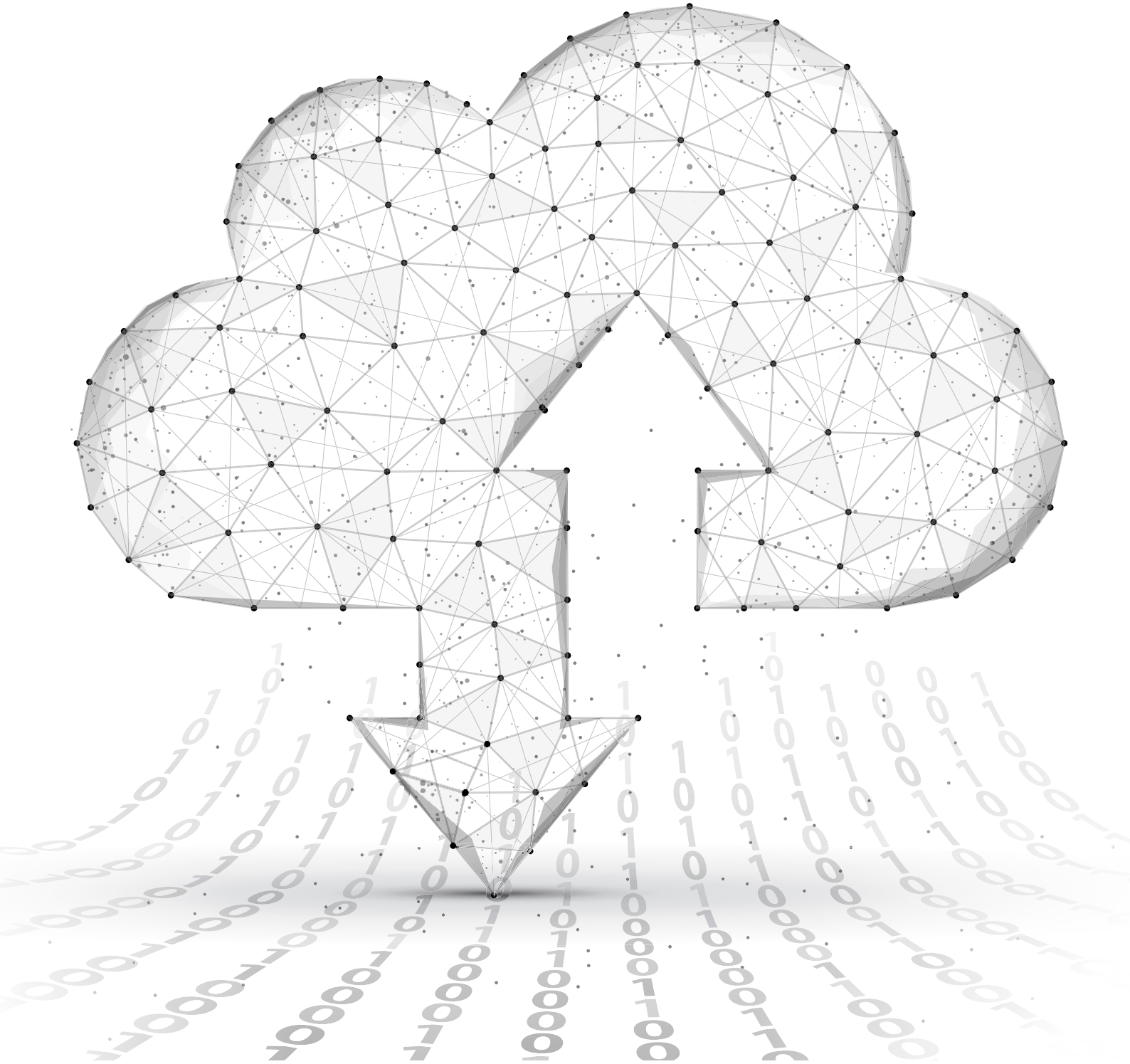

eprasa.pl 0077c206fb

MAREK JAŚLAN

Skok w chmurę

Przez lata adopcja technologii cloud computing w Polsce następowała dość wolno. Pandemia koronawirusa to jednak zmieniała. Dziś sceptyczni wcześniej eksperci uważają, że nasz kraj ma wszelkie dane, by stać się liderem usług chmurowych w regionie Europy Środkowo-Wschodniej

Negatywny wpływ pandemii na działanie polskich firm byłby większy, gdyby nie chmura obliczeniowa – przekonuje firma Atman z grupy ATM, który dysponuje w Polsce największym data center. Ponad 33 proc. ankietowanych przez tę firmę przedsiębiorstw uważa, że cloud computing pomógł im szybko przystosować się do funkcjonowania w warunkach lockdownu. – Przebadaliśmy niemal 100 polskich firm korzystających z technologii teleinformatycznych i porównaliśmy ich podejście do rozwiązań IT przed pandemią oraz w jej trakcie. Okazało się, że w czasie lockdownu wykorzystanie chmury wzrosło – w przypadku chmury publicznej nawet do 40 proc. Jednocześnie 33 proc. firm oceniło, że chmura obliczeniowa umożliwiła im szybsze przystosowanie się do działania po wprowadzeniu restrykcji epidemicznych – mówi Jarosław Łuczkiewicz, CMO w Atmanie.

Zauważalna zmiana nastawienia

Zwraca przy tym uwagę, że te badania pokazują zupełnie odmienne nastawienie firm w porównaniu z badaniami z 2017 r. Wtedy 13 proc. firm uważało, że szybkie przejście do chmury nigdy nie nastąpi, a ponad 62 proc. – że migracja zajmie co najmniej pięć lat, jeśli nie więcej. – Nagłe wprowadzenie ograniczeń związanych z pandemią pokazało wszystkim, że elastyczne i bezpieczne rozwiązania, które umożliwiają działanie niezależnie od zmiennych warunków rynkowych, np. pozwalają na żądanie zwiększać moc obliczeniową, są niezwykle istotne – dodaje Jarosław Łuczkiewicz.

Przedstawiony pod koniec ubiegłego roku przez GUS raport „Społeczeństwo informacyjne w Polsce. Wyniki badań statystycznych z lat 2015–2019" potwierdzał, że przyjmowanie rozwiązań chmurowych następowało stosunkowo wolno. W 2019 r. z płatnych usług chmury obliczeniowej korzystało 17,5 proc. przedsiębiorstw w naszym kraju. Biorąc pod uwagę klasę wielkości, największą popularność zyskały wśród firm zatrudniających co najmniej 250 osób (52 proc.), a uwzględniając rodzaj prowadzonej działalności – w podmiotach z sekcji informacja i komunikacja (53,4 proc.) oraz naprawa i konserwacja sprzętu komunikacyjnego (40,3 proc.). Najmniejsze zainteresowanie tego rodzaju technologiami odnotowano w firmach małych (14,1 proc.) oraz w sekcji budownictwo (10,8 proc.). W 2019 r. spośród płatnych usług oferowanych w chmurze obliczeniowej najczęściej wybierano te związane z udostępnieniem poczty e-mailowej, a także oprogramowanie biurowe. Były one najpopularniejsze w podmiotach dużych.

Z outsidera na lidera?

Czy nowa sytuacja związana z pandemią może więc ten trend zmienić? Co więcej: czy Polska ma szansę stać się lokalnym chmurowym liderem? – Zdecydowanie tak. Do tej pory dynamika adopcji usług chmurowych była w naszym kraju dosyć umiarkowana. Wpływało na to wiele czynników, z których jednym z ważniejszych była kwestia lokalizacji danych. Niemniej jednak zmiany technologiczne, które wprowadzają giganci tacy jak Oracle, Microsoft czy Google, z pewnością wpłyną na popularyzację korzystania z usług chmurowych w Polsce – odpowiada bez wahania Maciej Tomkiewicz, IaaS Senior Sales Executive w regionie Oracle ECEMEA.

Zgadza się z nim Michał Potoczek, prezes Chmury Krajowej (wspólny projekt PKO BP i Polskiego Funduszu Rozwoju). Według niego Polska jest na dobrej drodze do zostania liderem chmury w regionie, a Chmura Krajowa jest inicjatorem tego procesu. – W wyniku naszego strategicznego partnerstwa z globalnymi dostawcami usług chmurowych – Google i Microsoft – firmy te inwestują w Polsce miliardy złotych: zarówno w uruchomienie centrów danych, jak i szkolenia specjalistów w zakresie technologii chmurowych. Obecnie na ryn-

fot. Shutterstock

eprasa.pl 0077c206fb

ku jest niedobór pracowników w tym obszarze, co stanowi naturalną barierę we wdrożeniach. Współpraca Chmury Krajowej, Google i Microsoft zwiększy adopcję chmury w przedsiębiorstwach i – co za tym idzie – pozwoli im szybciej budować bardziej innowacyjne, konkurencyjne produkty – mówi Michał Potoczek.

Podkreśla, że możliwość przechowywania danych w serwerowniach ulokowanych w Polsce spełnia wymogi regulacyjne, zwiększa bezpieczeństwo (szczególnie dla usług krytycznych), a także znosi bariery technologiczne związane z budowaniem rozwiązań hybrydowych, gdzie opóźnienie w komunikacji między zasobami chmury a własną infrastrukturą ma kluczowe znaczenie. – Jestem przekonany, że rynek cloud computingu w Polsce będzie dynamicznie rósł, sąsiednie kraje mogą również na tym skorzystać, bo serwerownie w Polsce będą położone bliżej niż np. te w Irlandii. Jako Chmura Krajowa będziemy proces rozwoju rynku przetwarzania w chmurze intensywnie wspierać – dodaje ekspert.

Miejsce banków

Mariusz Chudy, Managing Director, Intelligent Cloud & Infrastructure w Accenture, zwraca uwagę, że w porównaniu z Europą Zachodnią czy ze Stanami Zjednoczonymi Polska jest nadal na początkowym etapie rozwoju usług chmurowych. To jednak nie zmienia faktu, że w regionie Europy Środkowo-Wschodniej odgrywa kluczową rolę i ma szansę zaistnieć na chmurowej mapie Europy. – Obecnie widzimy wzrost zainteresowania naszym regionem ze strony gigantów technologicznych, tj. Google czy Microsoft, które planują otworzyć centra danych w Polsce. Ważną rolę w rozwoju i wdrażaniu chmury obliczeniowej na polskim rynku odgrywa również Chmura Krajowa. Tworzenie regionów w Polsce przez globalnych graczy może wspomóc rozwój rodzimej gospodarki oraz przyczynić się do wzrostu wydajności i rentowności firm, zmniejszy również dystans dzielący polski rynek chmurowy od rynków zagranicznych – wyjaśnia Mariusz Chudy.

Nie ma on wątpliwości, że droga do cyfryzacji jest coraz łatwiejsza i wydaje się być naturalnym, kolejnym etapem rozwoju gospodarki oraz samych przedsiębiorstw. Ekspert ocenia, że sektor bankowy jest nadal na wczesnym etapie wdrażania chmury obliczeniowej, jednak w ostatnim czasie banki wyraźnie zwiększyły swoją aktywność związaną z wykorzystaniem tej technologii. Było to szczególnie widoczne w ciągu ostatnich miesięcy, podczas których przyśpieszył proces transformacji w kierunku nowej architektury IT.

– Wyzwaniem dla banków na pewno są kwestie związane z bezpieczeństwem, przejrzystością i przewidywalnością, które w kontekście sektora bankowego odgrywają bardzo ważną rolę. W tym obszarze jednak dużo zaczęło się zmieniać. Pojawiły się kolejne regulacje, które mają na celu ułatwić migrację do chmury, a także przyczynić się do rozwoju usług chmurowych w sektorze. Warto tutaj wspomnieć o standardzie Polish Cloud oraz o styczniowym komunikacie Urzędu Komisji Nadzoru Finansowego, w którym wydał zalecenia dla firm wykorzystujących usługi chmurowe. Dodatkowo w związku z pandemią wydłużył okres wdrożenia ich w życie. Instytucje mają obecnie czas do 1 listopada br. Więcej czasu mają także firmy, które dopiero noszą się z zamiarem skorzystania z chmury. To niewątpliwie dodatkowa szansa, aby banki mogły się jak najlepiej przygotować do migracji do chmury i w pełni wykorzystać możliwości, jakie oferuje. W sposób szczególny dotyczy to sektora bankowego, gdzie chmura wydaje się być idealnym rozwiązaniem na obecne czasy – uważa Mariusz Chudy.

Chmura służy innowacyjności

Także przedstawiony niedawno raport firmy doradczej Deloitte oraz ICAN Institute „Chmura publiczna w Polsce", przygotowany przy wsparciu merytorycznym Google Cloud, potwierdza, że szefowie IT w pol-

Jakie warunki muszą zostać spełnione, by Polska stała się lokalnym chmurowym liderem?

Lech Szczuka
koordynator ds. chmury w Asseco Poland:

Zarówno Microsoft, jak i Google zapowiedziały w tym roku znaczące inwestycje w budowę swoich centrów danych w Polsce. Bez wątpienia przyczyni się to do zwiększenia dynamiki rozwoju usług chmurowych i ich przyjęcia w naszym regionie. Fakt, że powstają one w Polsce, to olbrzymia szansa na to, aby nasz kraj stał się liderem chmury w Europie Centralnej. Same inwestycje to jednak nie wszystko. Musimy postawić na edukację rynku oraz zadbać o przyjazne rozwiązaniom chmurowym regulacje prawne. Powinniśmy również wspierać inwestycje ukierunkowane na podnoszenie innowacyjności i konkurencyjności rodzimych przedsiębiorstw oraz administracji publicznej. Ważna jest także dostępność wysoko wykwalifikowanych specjalistów na rynku pracy. Należy więc inwestować w ich edukację i tworzyć dla nich korzystne warunki do rozwoju kompetencji, np. poprzez współpracę edukacji z biznesem. Aby wykorzystać szansę, jaka przed nami stoi, musimy działać zdecydowanie, nie tracąc cennego czasu.

eprasa.pl 0077c206fb

Polskie firmy w chmurze poszukują przede wszystkim większej skalowalności i elastyczności oraz prostszego zarządzania. Oszczędności są dopiero na trzecim miejscu

Jakie korzyści z wdrożenia chmury publicznej widzą polskie firmy?

...jednak poziom lęku w firmach istotnie maleje po migracji pierwszych systemów do chmury

Dlaczego firma nie korzysta z chmury publicznej?

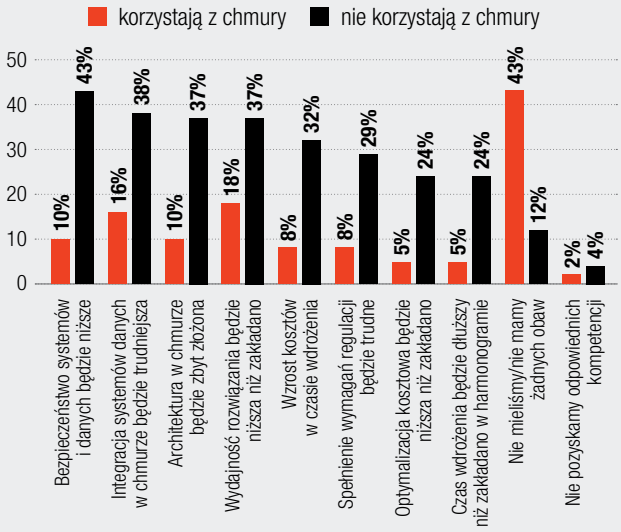

...po pierwszych doświadczeniach z chmurą publiczną priorytetem stają się analityka i raportowanie w czasie rzeczywistym

Proszę wymienić powody, które skłoniły firmę do wejścia w chmurę po raz pierwszy. Jakie powody wpływają na poszerzanie zakresu korzystania z chmury publicznej w państwa firmie?

Źródło: Badanie przeprowadzone przez ARC Rynek i Opinia na zlecenie Aruba Cloud w styczniu i lutym br. na próbie 654 średnich (ponad 50 pracowników) i dużych firm (powyżej 250 pracowników), mających siedzibę w Polsce, Czechach lub na Węgrzech

skich firmach coraz chętniej sięgają po rozwiązania chmury obliczeniowej. Według tych danych z technologii tej korzysta obecnie 31 proc. rodzimych firm, a kolejne 22 proc. zamierza ją wdrożyć w ciągu najbliższych trzech lat.

Co więcej, aż 82 proc. firm korzystających z chmury, pytanych przez Deloitte, uważa, że rozwiązanie to wpłynęło na wzrost ich innowacyjności. Najistotniejszymi powodami, dla których firmy decydują się inwestować w tworzenie architektury cloudowej po raz pierwszy, są zwiększenie skalowalności i dostępności mocy obliczeniowych oraz optymalizacja kosztowa. Kierowało się tym odpowiednio 54 i 51 proc. badanych. Natomiast najbardziej istotnym powodem dalszej migracji była

eprasa.pl 0077c206fb

możliwość dostępu do danych w czasie rzeczywistym. Takiej odpowiedzi udzieliło aż 59 proc. szefów IT. Nieco ponad połowa dążyła do zwiększenia skalowalności, a kolejne 46 proc. zainwestowało w chmurę ze względu na możliwość swobodnego zarządzania dostępem do aplikacji i mocy obliczeniowych.

Przełamać opory

Jednocześnie 46 proc. badanych szefów IT, mimo ewidentnych korzyści z przeniesienia zasobów do chmury publicznej, nadal ma opory przed jej wdrożeniem. Wątpliwości dotyczą przede wszystkim bezpieczeństwa (41 proc.). Co trzeci badany obawia się trudności technicznych w obszarze integracji i złożoności w architekturze systemów chmurowych.

Maciej Tomkiewicz uważa, że trzeba o tych obawach pamiętać. – W naszej strategii jedną z kluczowych technologii ułatwiających potencjalnym klientom podjęcie decyzji o przejściu do chmury jest koncepcja Oracle Cloud@Customer. Polega ona na zapewnieniu klientom dostępności usług chmury prywatnej, zbudowanej z tego samego stosu sprzętu i oprogramowania, jaki używany jest przez Oracle Cloud, jednak zlokalizowanej w centrum danych klienta, zarządzanej przez Oracle i rozliczanej na podstawie subskrypcji. Już w roku 2016 zaoferowaliśmy dostępność usług takich jak: Infrastructure Cloud Machine@Customer, Exadata Cloud Machine@Customer i Big Data Cloud Machine@Customer – wylicza Maciej Tomkiewicz. Dodatkowo, w ramach rozszerzania zakresu usług chmurowych, Oracle oferuje zarówno możliwość skorzystania z dedykowanego data center na terenie danego kraju, jak i stworzenia takiego regionu w serwerowni klienta.

– Teraz zatem, dzięki ofercie Oracle Dedicated Region Cloud@Customer, wszystkie publiczne usługi oraz aplikacje Oracle Cloud są dostępne w ramach subskrypcji, możliwe do wdrożenia w data center wskazanym przez klienta, a zarządzane przez Oracle. Oferta obejmuje aplikacje chmurowe, a także usługi takie jak Bare Metal Compute, maszyny wirtualne i procesory graficzne, Exadata Cloud Service, Container Engine for Kubernetes oraz usługę analizy przepływu danych – mówi Maciej Tomkiewicz. Przekonuje, że doceniają to klienci, którzy nie mogą umieścić wszystkich swoich danych w chmurze publicznej, niezależnie od tego, czy jest to spowodowane wydajnością (opóźnieniem), suwerennością danych, czy też względami legislacyjnymi.

Dominują naśladowcy

W raporcie Deloitte oraz ICAN Institute, w zakresie zaawansowania adopcji rozwiązań chmurowych, eksperci wyróżniają trzy grupy organizacji. Pierwsza – liderzy przyszłości – chce wyznaczać trendy, a cyfrową transformację wpisuje w swój model biznesowy. Uważa, że chmura publiczna może mieć duży wpływ na rozwój organizacji i zapewnić jej przewagę konkurencyjną w przyszłości. To najmniejsza grupa przedsiębiorstw, stanowią tylko 14 proc. organizacji. Największą grupą, bo obejmującą prawie połowę firm, są praktyczni naśladowcy. Stawiają na nowe technologie, ale szukają praktycznie zweryfikowanych rozwiązań. Nie wytyczają nowych kierunków, plasując się tuż za liderami i obserwując zachodzące u nich zmiany. Ostrożni tradycjonaliści (37 proc.) to grupa firm, która decyduje się na rozwiązania cloudowe w ostateczności, stojąc np. przed niebezpieczeństwem utraty funkcjonalności. Wykorzystanie chmury wciąż budzi w nich obawy, nie stawiają na inwestycje technologiczne ani szkolenie pracowników w zakresie nowych technologii.

Można się jednak spodziewać, że ta trzecia grupa będzie coraz mniej liczna, do czego mogą się przyczynić dobre doświadczenia firm, które wdrożyły tę technologię. Z badania przeprowadzonego przez pracownię badawczą ARC Rynek i Opinia na zlecenie Aruba Cloud w trzech krajach Europy Środkowej na początku tego roku wynika, że firmy, które dokonały migracji do chmury, na ogół są zadowolone z tego kroku. Ponad połowa ankietowanych Czechów (51 proc.) nie ma żadnych uwag do swoich dostawców usług chmurowych, natomiast bardziej krytyczni są Węgrzy (41 proc. nie ma uwag) i Polacy (20 proc.). Znacznie mniej respondentów miało uwagi co do ceny – odpowiednio 12 proc., 17 proc. i 20 proc. ●

Trzy trendy wpływające na wzrost popularności usług cloud computing:

- **Upowszechnienie technologii w biznesie** – niezależnie od branży przedsiębiorstwa coraz częściej mówią o sobie, że są firmami technologicznymi, a oddzielenie biznesu od technologii staje się trudne. Zauważalne też są rosnące oczekiwania zarządów dotyczące wykorzystania najnowszych technologii w taki sposób, aby zbudować przewagę konkurencyjną.
- **Zmienność rynkowa** – współczesne rynki charakteryzuje olbrzymia dynamika. Systemy muszą działać szybciej i zwinniej niż do tej pory oraz analizować i dostarczać dane w czasie rzeczywistym.
- **Zmiana roli IT** – od działów IT wymaga się podnoszenia efektywności – zarówno na płaszczyźnie projektowej, jak i kosztowej. Na tym polu doskonale sprawdza się wysoka elastyczność i skalowalność rozwiązań opartych na chmurze.

Źródło: Raport „Chmura Publiczna w Polsce" opracowany przez Deloitte oraz ICAN Institute wraz z partnerem merytorycznym – Google Cloud. Badania przeprowadzono w 200 polskich firmach z udziałem dyrektorów IT, w okresie grudzień 2019–marzec 2020 r.

eprasa.pl 0077c206fb

ARKADY SAULSKI

Gaming zwraca dług

Nadchodząca, dziewiąta generacja konsol będzie z pewnością przełomowa dla rynku gier. Ale nie tylko, gdyż technologie, które otrzymają gracze, zamieszają i w segmencie gamingowym, i mogą być wykorzystywane w innych dziedzinach. Dotąd segment gier tylko korzystał z innowacji – dziś coraz częściej sam je kreuje

W grze „Cyberpunk 2077" polskiego studia CD Project udało się stworzyć najbardziej zaawansowaną dotąd symulację wielkomiejskich realiów

fot. mat. prasowe

eprasa.pl 0077c206fb

Rok 2020 przyniesie nam prawdziwy przełom w gamingu – najnowsza, dziewiąta generacja konsol jednak, w odróżnieniu od poprzedniczek, nie jest reklamowana poszczególnymi grami, lecz zastosowanymi w konsolach technologiami. Wsparcie dla rozdzielczości 8K i technologii ray tracingu, superszybkie dyski SSD, dźwięk 3D, błyskawiczne, realnie niewidoczne czasy ładowania, wreszcie streaming obliczeń dokonywanych w chmurze, który sprawi, iż gry będą jeszcze większe, bardziej zaawansowane i oferujące potężniejsze możliwości niż wcześniej. A to jedynie kilka innowacji, które wejdą do sektora gamingowego wraz z najnowszą, dziewiątą generacją.

Innowacje te nie będą jednak służyć wyłącznie gamingowi – technologie wykorzystywane w segmencie gier już od dawna przenikały do innych dziedzin życia codziennego, ale obecnie możemy mieć do czynienia z przejściem nowatorskich rozwiązań na niespotykaną dotąd skalę.

VR przestanie być tylko gadżetem?

Rewolucją ostatnich lat, jeszcze podczas ósmej generacji konsol, miała być technologia wirtualnej rzeczywistości (Virtual Reality – VR). Miała, gdyż – jak przewidywaliśmy na łamach „Gazety Bankowej" jeszcze w 2015 r. – VR ostatecznie okazało się bardzo kosztownym gadżetem, który nie wpłynął na zmiany w rozwiązaniach gamingowych, przynosząc jedynie kilka tytułów, z których żaden nie zyskał znaczącej popularności. Owszem, projekty takie jak kosmiczny symulator „Star Citizen" korzystają z tych rozwiązań, jednak i tutaj są problemy wynikające z tego, że „Star Citizen" jest projektem coraz bardziej kontrowersyjnym i – zdaniem wielu – może nigdy nie ujrzeć światła dziennego. Inny, podobny projekt – „Elite: Dangerous" (także będący symulacją okrętu kosmicznego) – wykorzystuje możliwości VR, lecz są one jedynie drobnym elementem rozgrywki – ciekawostką, która rozszerza możliwości gry, ale nie jest niezbędna do pełnego jej doświadczania.

Były też inne projekty – gry takie jak „Skyrim" czy „DOOM" włączyły rozwiązania VR, wypuszczając nawet specjalne, dostosowane do gogli wersje, jednak nie cieszyły się one taką popularnością jak pierwowzory. Przełom nadszedł z innej strony.

Znowu musimy się pochwalić – w 2014 r., opisując sukcesy amerykańskiego pioniera gamingu, jakim jest studio Valve, wskazywaliśmy, iż kolejna część ich kultowej serii „Half-Life" mogłaby zaistnieć tylko, jeśli wprowadzałaby potężne innowacje do świata gier – tak jak „Half-Life 2" wprowadził do gamingu sprawnie działającą, realistyczną fizykę postaci i obiektów, tak kolejna część powinna zagwarantować podobny skok – zapewne w segmencie VR. Wizja ta ziściła się w ubiegłym roku, gdy niespodziewanie Valve wypuściła „Half-Life: Alyx" – pierwszą grę wykorzystującą pełnię możliwości technologii VR. „Alyx" łączy elementy klasycznej strzelaniny z symulacją środowiska – gracz, poruszając rękawicami, jest w stanie przestawić niemal każdy element świata, w efekcie realizm rozgrywki jest bliski rzeczywistości jak jeszcze nigdy dotąd, a precyzja ruchów sprawia, iż technologię tę można wykorzystać także poza gamingiem. Jak?

> Najnowsza, dziewiąta generacja konsol nie jest reklamowana poszczególnymi grami, lecz zastosowanymi w konsolach technologiami

Wykorzystanie szybkiej, zaawansowanej graficznie i precyzyjnie reagującej na ruchy użytkownika technologii VR w medycynie staje się powoli normą, podobnie jak możliwość wirtualnego projektowania skomplikowanych maszyn czy nawet projektów inżynieryjnych. Nie wspominając o symulacji operacji chirurgicznych – łącząc zaawansowane rozwiązania graficzne (pamiętajmy, że dla lekarzy kluczowe są najdrobniejsze detale, barwy tkanek, ich kształt etc.) z precyzyjnym rozpoznaniem ruchu, pozwala na przeprowadzenie skomplikowanego zabiegu... w bezpiecznym środowisku VR. Jednak możliwości nowej technologii nie ograniczają się do medycyny – w Azji i USA już powstają oparte na VR... warsztaty samochodowe! Dysponując stosowną dokumentacją techniczną, mechanik może – posługując się rozwiązaniami VR – odnaleźć nawet najdrobniejszą awarię i jej zaradzić.

Prędkość ma znaczenie

Długie okresy ładowania w zaawansowanych grach były przez lata bolączką graczy. Programiści starali się więc je maksymalnie zamaskować na różne sposoby. Powszechne było stosowanie elementów gameplayu, czyli słynne windy, które teoretycznie zabierały graczy między różnymi poziomami tego samego „etapu", a w istocie służyły ukryciu spowolnienia rozgrywki wywołanego ładowaniem. Do częstych praktyk należało wklejanie przerywników filmowych, emitowanych, gdy gra w tle ładowała kolejne elementy. Nie zmieniało to faktu, że potrzeba dogrywania nowych elementów (i usuwania tych zbędnych) znacząco ograniczała zaawansowanie gier i pomysłowość twórców.

Z pomocą przyszedł szybki internet! Streaming pozwala na stosowanie w grach nowych możliwości. Wykreowanie – przykładowo – zaawansowanego mia-

eprasa.pl 0077c206fb

Obserwując gry takie jak „The Last of Us: Part 2" lub „Ghost of Tsushima", trudno nie odnieść wrażenia, że kino z Hollywood pozostało za nimi w tyle

fot. mat. prasowe

sta, w którym poszczególne, sterowane przez komputer postacie reagują dynamicznie na wydarzenia i decyzje gracza, nie tylko znacząco zwiększa realizm gier, lecz daje też możliwość stosowania tych rozwiązań w życiu codziennym.

Skoro o żyjących miastach mówimy, warto tu wspomnieć o polskiej firmie CD Projekt, która w swej nowej grze – „Cyberpunku 2077" – dzięki wsparciu finansowemu otrzymanemu od polskiego rządu stworzyła najbardziej zaawansowaną dotąd symulację wielkomiejskich realiów. Postaci niekontrolowane przez gracza są aktywne w metropolii, reagując nie tylko na poczynania grającego, lecz również... na siebie nawzajem!

Dlaczego taka technologia będzie przydatna w życiu codziennym? Przede wszystkim skorzystają na niej uczeni. Tego rodzaju symulacje pozwalają chociażby na analizę zachowań zbiorowych, przydatną przy planowaniu ruchu kolejowego, samochodowego, analizie możliwości transportu publicznego. Czas pandemii koronawirusa dodał tu jeszcze jedno wyjątkowo ważne zastosowanie – analiza scenariuszy rozprzestrzeniania się zarazków i chorób. Tym samym, grając, nawet nie zdajemy sobie sprawy, że uczestniczymy w wielkim eksperymencie.

Grafika lepsza niż w kinie

W ostatnich latach krytycy filmowi niejednokrotnie zwracają uwagę na coraz słabszą technicznie technologię efektów komputerowych w najnowszych blockbusterach. Analizy technologiczne potwierdzają odczucia komentatorów, jednocześnie wskazując, iż gaming niejednokrotnie oferuje w tym względzie więcej atrakcji.

Nie bez przyczyny, bo ostatnie lata to okres wielkiego odpływu projektantów animacji z wytwórni filmowych do firm gamingowych. Obserwując gry takie jak „The Last of Us: Part 2" lub „Ghost of Tsushima" (by wymienić jedynie te najbardziej imponujące wizualnie produkcje ostatnich miesięcy), trudno nie odnieść wrażenia, że kino pozostało za nimi w tyle. Nie znaczy to jednak, że zaawansowane technologie graficzne nie są wykorzystywane w życiu codziennym. Koncerny motoryzacyjne (ale też koncerny zbrojeniowe) chętnie sięgają po zaawansowane wizualizacje swoich produktów. Z kolei wspomniana już medycyna uważa wysoki poziom wizualizacji za kluczowy dla badań – detale widoczne w budowie tkanek czy odbarwienia lub ich kształt są kluczowe, jeśli personel lekarski ma zastosować właściwą terapię. Działa to także w drugą stronę – doświadczeni lekarze niejednokrotnie współpracują z twórcami gier, choćby wtedy, gdy programistom zależy na realizmie w oddawaniu kondycji fizycznej bohaterów, ich zdrowia lub jego uszczerbków, które odnosić mogą postaci.

Gaming zawsze wpływał na rzeczywistość, jednocześnie czerpiąc garściami z dostępnych technologii, jednak obecnie mamy po raz pierwszy do czynienia z tak ogromnym „zwrotem długu". Medycyna, motoryzacja, socjologia czy nawet epidemiologia korzystają z rozwiązań wypracowanych pierwotnie po to, aby gracz siedzący przed monitorem bawił się jak najlepiej. Doprawdy, gry komputerowe od dawna już nie są dziedziną niepoważną. ●

eprasa.pl 0077c206fb

finanse

Giełda & Waluty & Kredyty

fot. Shutterstock

Szczepionkowe nadzieje windują indeksy

Wyścig o wynalezienie skutecznego antidotum na COVID-19 coraz bardziej rozpala rynki, skutkując kolejnymi wzrostami cen akcji spółek farmaceutycznych i biotechnologicznych. Na wyobraźnię działają także wyceny potencjalnych szczepionek, których produkcja na masową skalę może przynieść fortunę

eprasa.pl 0077c206fb

KRZYSZTOF PĄCZKOWSKI

W obawie przed drugą falą pandemii COVID-19 na jesieni tego roku inwestorzy coraz bardziej ogniskują swoją uwagę na projektach związanych z sektorem farmaceutycznym. Stąd nagłe – przeplatane euforią i jednocześnie strachem – wzrosty rynkowych wycen wśród spółek, które pracują nad nowymi lekami i potencjalną szczepionką przeciw koronawirusowi.

O pokładanych nadziejach może świadczyć na naszym rynku wartość subindeksu WIG–Leki, który od połowy marca (dno kryzysu na rynku akcji i początek lockdownu w gospodarce), czyli na przestrzeni pięciu miesięcy, zyskał prawie 132,5 proc. W tym czasie indeks szerokiego rynku WIG wzrósł o 24,3 proc., a indeks WIG20, skupiający akcje największych na warszawskim parkiecie firm, odnotował zwyżkę o prawie 23,7 proc.

– Obserwując wydarzenia na rynku akcji, można powiedzieć, że pandemia COVID-19 nie robi na inwestorach już takiego wrażenia. Co prawda lepsze nastroje w ostatnich tygodniach mogły się wiązać z doniesieniami o postępach prac nad szczepionką, ale z drugiej strony pojawiły się kolejne rekordowe odczyty zakażeń choćby w Stanach Zjednoczonych. I choć do masowego zastosowania szczepień droga jeszcze bardzo daleka, to już teraz widać, że inwestorzy kupują przyszłość bez epidemii – podkreśla Michał Stanek, analityk Q Value.

Zdaniem Piotra Kuczyńskiego, analityka iWealth, informacje o szczepionkach i ich możliwym, szybkim wdrożeniu są przede wszystkim pretekstem do podbijania i tak już bardzo mocno wywindowanych kursów akcji.

– Pamiętajmy też, że nawet pojawienie się na rynku właściwego specyfiku nie oznacza, iż odpowiednia część populacji zostanie od razu zaszczepiona. Po drugie, w początkowej fazie stosowania leku lub szczepionki, które na rynek trafią zaledwie po kilku miesiącach od badań klinicznych, trudno cokolwiek mówić o potencjalnych efektach ubocznych. A te mogą się pojawić dopiero za rok czy dwa lata – ocenia Piotr Kuczyński.

Szczepionka w szybkim tempie?

W rezultacie mimo doniesień o lawinowo rosnącej liczbie zakażeń i możliwym wdrożeniu antidotum najwcześniej na wiosnę 2021 r. rynek już teraz pozytywnie dyskontuje wszelkie informacje na temat prowadzonych badań. A tu praktycznie każdy dzień obfituje w nowe informacje o specyfikach, które znajdują się nie tylko w fazie testów, lecz wręcz trafiają już na linię produkcyjną.

Wystarczy wspomnieć o rosyjskiej szczepionce Sputnik V, która została oficjalnie zarejestrowana przez Ministerstwo Zdrowia w Moskwie 11 sierpnia, a jej produkcja już ruszyła. Choć na razie wiadomo niewiele na jej temat, to – jak poinformował Rosyjski Fundusz Inwestycji Bezpośrednich (odpowiedzialny za finansowanie projektu) – do Rosji zwróciło się w tej sprawie już niemal 20 krajów, a dostawy za granicę mogłyby wynieść 1 mld dawek.

Chętnych na zakup szczepionki od różnych producentów nie brakuje, a kolejne kraje – jak Stany Zjednoczone, Wielka Brytania czy Francja – informują o podpisanych już umowach. Wystarczy wspomnieć o Komisji Europejskiej, która również porozumiała się m.in. z farmaceutycznym koncernem Sanofi w sprawie zakupu dla państw Unii Europejskiej 300 mln dawek przyszłej szczepionki przeciw COVID-19 (Sanofi liczy na to, że Europejska Komisja Leków dopuści ten specyfik do obrotu w czerwcu 2021 r. – przyp. red.). Podobna umowa została podpisana przez KE z firmą AstraZeneca (wstępne zamówienie opiewa na 300 mln sztuk).

1 mld dol.

czyli 10 dol. za sztukę ma zapłacić amerykański rząd za kontrakt dotyczący dostarczenia 100 mln dawek szczepionki przez firmę Johnson & Johnson

Jak podkreślił w wypowiedzi dla Agencji Reutera dyrektor amerykańskiego Instytutu Alergii i Chorób Zakaźnych prof. Anthony Fauci, już na początku 2021 r. będzie dostępnych kilkaset milionów dawek szczepionki, a pod koniec przyszłego roku nawet miliard. I tu wśród czołowych firm, które prowadzą badania na bardzo zaawansowanym etapie, jest np. amerykańska Moderna (aktualnie na trzecim etapie badań klinicznych, mających charakter masowy – szczepionka testowana na grupie 30 tys. dorosłych ochotników w 100 miastach na terenie USA).

Liczba pomiotów, które ruszyły w szranki o wynalezienie skutecznego antidotum, rośnie praktycznie z dnia na dzień, rozpalając wyobraźnię inwestorów. Przykładem mogą być projekty takich firm jak amerykański Pfizer czy niemiecki BioNTech, które pracują obecnie nad czterema lekami. Zaawansowane badania kliniczne prowadzą także m.in. wspomniana wcześniej AstraZeneca, GSK oraz Medicago.

Antidotum w cenie

Zdumiewać mogą jednak nie tylko wyśrubowane do granic możliwości wartości indeksów na światowych parkietach czy dynamicznie rosnące kursy akcji – po-

eprasa.pl 0077c206fb

ruszające się w rytm nowych szczepionkowych rewelacji. Szokująca jest także cena za potencjalny preparat mający skutecznie zatrzymać koronawirusa. Jak podaje Agencja Reutera, za kontrakt dotyczący dostarczenia 100 mln dawek szczepionki przez firmę Johnson & Johnson amerykański rząd ma zapłacić 1 mld dolarów, czyli 10 dolarów za sztukę. To najniższa cena, gdyż w przypadku innych koncernów są one zdecydowanie wyższe – sięgając 20, a nawet 40 dolarów.

Pfizer ma otrzymać 19,5 dolara za dawkę preparatu, który opracowuje wspólnie z niemiecką firmą biotechnologiczną BioNTech. Z kolei wspomniana wcześniej Moderna, z którą rząd Stanów Zjednoczonych również podpisał umowę, weźmie za specyfik od 32 do 36 dolarów.

To jednak nie wszystko. Aby szczepionka była skuteczna i miała trwałe działanie, prawdopodobnie konieczne będzie podanie dwóch dawek (na razie trwają testy, ale takie sugestie pojawiają się w przypadku preparatu Pfizera i BioNTechu czy rosyjskiego Sputnika V).

O ile wymienione ceny wydają się wysokie, o tyle wszystkich zdecydowanie przebija chińska spółka farmaceutyczna Sinopharm. Jej prezes Liu Jingzhen oświadczył, że szczepionka do powszechnego użycia powinna być gotowa jeszcze przed końcem 2020 r. (producent z Chin prowadzi obecnie testy w trzeciej fazie na terenie Zjednoczonych Emiratów Arabskich). Zgodnie z szacunkami cena za podwójną dawkę specyfiku z Państwa Środka ma wynieść nie więcej niż 1 000 juanów, czyli ok. 533 zł.

Przy takich pułapach cen i konieczności wyprodukowania miliardów dawek zyski producentów będą gigantyczne. Jak podkreśla Marek Rogalski, główny analityk walutowy Domu Maklerskiego BOŚ, po wycenach rynkowych widać, jak bardzo na pandemii zyskuje farmacja i branża biotechnologiczna. – Tutaj właśnie można upatrywać szczególnie dużych zysków w przyszłości – mówi ekspert.

Wyzwania przed biotechnologią

Zdaniem Pawła Śliwowskiego, kierownika Zespołu Strategii w Polskim Instytucie Ekonomicznym, już przed epidemią biotechnologia była jednym z najdynamiczniej rozwijających się sektorów światowej gospodarki. – Jednak dopiero kryzys pandemiczny sprawił, że zarówno instytucje publiczne, jak i szerokie grono prywatnych inwestorów skierowało swój wzrok na firmy opracowujące szczepionki, testy diagnostyczne i leki wspomagające na COVID-19 – tłumaczy Paweł Śliwowski.

Według niego o skali rozwoju sektora na świecie mogą świadczyć chociażby lawinowo rosnące inwestycje ze strony funduszy venture capital. O ile jeszcze w 2010 r. wartość finansowania sięgała tutaj 3,4 mld dolarów, o tyle w 2019 r. była to już kwota prawie 19 mld dolarów. – Niestety Polska nie jest aktywnym uczestnikiem tego biotechnologicznego wyścigu. Ostatnie dane OECD wskazują, że rodzime przedsiębiorstwa zainwestowały w 2017 r. 240 mln dolarów. To sześć razy mniej od biznesu niemieckiego i ponad 200 razy mniej od firm amerykańskich. Jednocześnie intensywność badań i rozwoju w naszym kraju jest prawie trzykrotnie niższa niż na Litwie i ponad trzynastokrotnie niższa niż w Stanach Zjednoczonych – ocenia Paweł Śliwowski.

> Szczepionki kosztują 20, a nawet 40 dolarów za dawkę. Przy takich pułapach cen i konieczności wyprodukowania miliardów sztuk zyski producentów będą gigantyczne

Co więc należałoby zrobić, aby pobudzić rodzimą biotechnologię i jednocześnie dać mocne impulsy do wzrostu dla branży, po której tak wiele oczekują inwestorzy na rynku akcji? – Pierwszym celem powinno być osiągnięcie przez nasz kraj pozycji regionalnego lidera w wybranym obszarze biotechnologii lub farmaceutyki o najwyższej wartości dodanej. Taką sferą są m.in. terapie lecznicze w chorobach genetycznych, terapie stabilizujące lub odwracające procesy starzenia czy też terapie odwracające skutki zmian chorobowych – podkreśla dr Maciej Dróżdż z Wirtualnego Instytutu Badawczego. Jako drugi warunek wymienia konieczność uzyskania przez Polskę statusu światowego lidera w zaawansowanej analizie danych na potrzeby sektora zdrowotnego. I w końcu trzeci podstawowy cel to dążenie do pozycji strategicznego lidera w regionie, który biotechnologię przemysłową wykorzystywałby na szeroką skalę. Chodzi tu m.in. o badania i wprowadzenie do powszechnego użycia enzymów, mikroorganizmów i hodowli komórkowych nie tylko w farmacji, lecz również w przemyśle chemicznym, surowcowym, w procesach rekultywacji wody, unieszkodliwiania odpadów czy produkcji biomasy i gazów. ●

fot. Shutterstock

eprasa.pl 0077c206fb

STANISŁAW KOCZOT
zastępca redaktora naczelnego
„Gazety Bankowej"

Strach przed porażką

Znowu mamy problem z inwestycjami. Firmy ich nie chcą, obawiają się porażki, pandemii, spadającego popytu.

W swoim badaniu koniunktury NBP zapytał firmy o plany inwestycyjne. Wniosek był jasny: klimat inwestycyjny załamał się, przedsiębiorcy czują lęk przed epidemią COVID-19, słabym popytem, rynkową niepewnością. Jednym słowem, zestaw strachów jest taki sam od lat, poza jednym dodatkowym, czyli pandemią.

Kolejny przejaw dystansu do inwestowania stał się okazją do ciekawej polemiki na temat jej przyczyn. Marcin Piątkowski, autor książki „Europejski lider wzrostu. Polska droga od ekonomicznych peryferii do gospodarki sukcesu", ujął to na Twitterze tak (pisownia oryginalna): „Ciekawe, że problem niskich inwestycji prywatnych to zawsze wina »niepewności« pol. i regulacyjnej, »nieprzyjaznego klimatu dla biznesu« etc., a nigdy tego, że firmy, mimo dostępu do najtańszego finans. od 1000 lat i dużego dystansu do Zachodu, mogą nie mieć pomysłów na inwestycje". Piątkowski zwrócił uwagę na ciekawy problem – na wewnętrzne blokady firm, związane na przykład z zarządzaniem, a być może również z barierami kulturowymi i społecznymi.

Nie jest to problem szeroko opisywany, niemniej jednak istnieją badania, które rzucają trochę światła na organiczne bariery polskiego biznesu. Trzy lata temu Warsaw Enterprise Institute opublikował na ten temat raport, przygotowany pod patronatem PARP i Agencji Rozwoju Przemysłu, pt. „Niebezpieczny status quo. Dlaczego małe firmy nie rosną?".

Powodami ograniczającymi ekspansję biznesu (którego konieczny element stanowią inwestycje, bo bez nich wzrostu po prostu nie ma) z pewnością są m.in. bariery administracyjne, zbyt rozbudowany i skomplikowany system podatkowy, finansowanie rozwoju przede wszystkim za pomocą środków własnych, stosunkowo niska produktywność.

Istnieją jednak również bariery niewynikające z fatalnych przepisów ani ze złej woli urzędników, ale z problemów, które przedsiębiorcy albo sami tworzą, albo nie potrafią sobie z nimi poradzić. Słabą stroną polskiego małego i średniego biznesu jest np. brak wiedzy, zarządzanie opierające się głównie na własnych doświadczeniach, brak umiejętności przekazywania obowiązków innym pracownikom. Praca zespołowa nie jest ich mocną stroną.

Na ile to specyfika małej i średniej przedsiębiorczości, a na ile wynika z ułomności polskiego życia społecznego? Wspólne szukane pomysłów inwestycyjnych i wcielanie ich w życie wymaga sporego zaufania, a tego mamy jak na lekarstwo. Tak wynika np. z badań CBOS: „Niezmiennie od 18 lat, od kiedy monitorujemy tę kwestię, badani uważający, że większości ludzi można ufać, należą do mniejszości".

Polski biznes wyrasta z polskiej gleby, z jej wad i zalet. Brak zaufania przekłada się na konkretne straty. Krajowy Rejestr Długów oszacował swego czasu, że wartość transakcji, które nie zostały zawarte z obawy przed nieuczciwością kontrahentów, to 145 do 215 mld zł, czyli wówczas, kiedy badania były prowadzone, w 2015 r., ok. 10 proc. PKB.

Podejmowaniu ryzyka, często mocno związanego z inwestycjami, nie sprzyjają również nasze normy kulturowe i społeczne. Polacy po prostu nie akceptują porażek. Ale plus jest taki, że powoli to się zmienia: jeszcze kilka lat temu, według Global Entrepreneurship Monitor Polska, poziom strachu przed biznesową klęską był jednym z najwyższych na świecie (pod tym względem gorsze wyniki od nas mieli tylko Włosi i Belgowie). Natomiast według ostatniego badania GEM 2019, choć wciąż nasz wskaźnik nie jest dobry na tle 49 badanych państw świata (32 z nich ma mniejszy poziom lęku przed porażką w biznesie), to w porównaniu z Europą wypadamy już całkiem dobrze – tylko w czterech gospodarkach odsetek ten jest niższy od naszego (Turcja, Słowacja, Chorwacja i Bułgaria), natomiast najwyższy notują Grecy (58 proc.) oraz Włosi (52 proc.). Nasz ostatni wynik to 31 proc. A jeszcze w 2014 r. sięgał 51 proc.

Ryzyko inwestycji jest w czasach pandemii na pewno większe niż w okresach pokoju, jednak dla krajów takich jak Polska może być to dobra okazja do odrobienia gospodarczego dystansu wobec Zachodu. ●

eprasa.pl 0077c206fb

MAREK JAŚLAN

Zwinnie, czyli skutecznie

Dzięki wdrożeniu niekonwencjonalnych, zwinnych metod zarządzania można szybciej i sprawniej realizować nowe pomysły biznesowe, zapewnić lepsze doświadczenia użytkownikom oraz wykorzystywać w większym zakresie kanały cyfrowe w pozyskiwaniu i obsłudze klientów – wskazują banki, które stosują w praktyce założenia tzw. manifestu agile

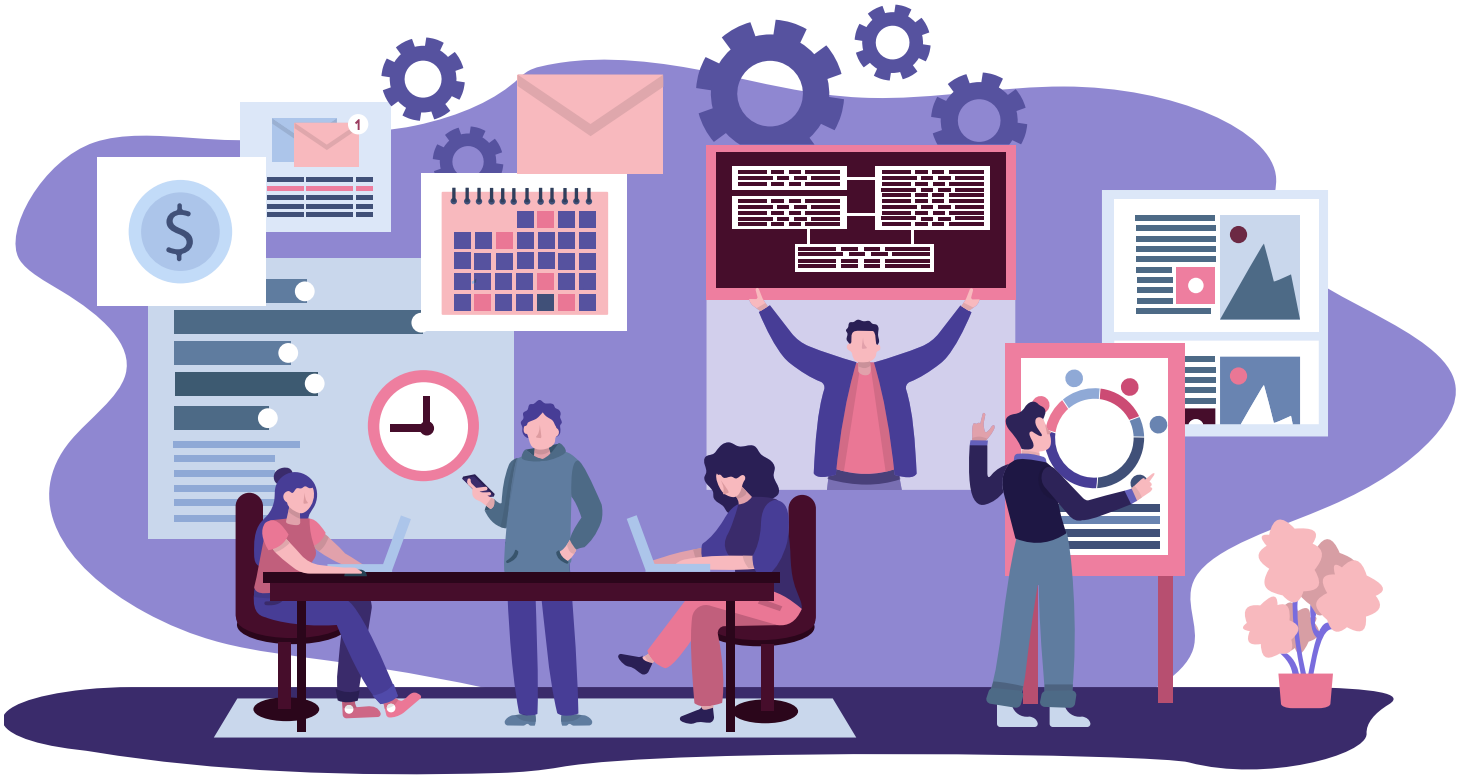

Podnoszenie efektywności działania wymaga udoskonalenia metod zarządzania. Jednym ze sposobów wykorzystywanych przez firmy, które chcą być konkurencyjne i elastyczne, jest wdrożenie w organizacji metodyki „zwinnego" (agile) zarządzania projektami.

Początkowo zasady agile były stosowane w zespołach IT z myślą o wdrażaniu oprogramowania. Dziś jednak ta nowoczesna metodyka upowszechniła się w zarządzaniu zadaniami, projektami czy nawet całą firmą i całkowicie zmienia sposób pracy oraz pomaga zwiększyć wydajność. Według szacunków firmy konsultingowej McKinsey organizacje przechodzące na

fot. Shutterstock

eprasa.pl 0077c206fb

agile mają nawet o 50 proc. większe szanse prześcignąć tradycyjną konkurencję, a ich klienci są bardziej zadowoleni z poziomu dostarczanych usług.

W przeciwieństwie do tradycyjnego modelu ideą agile jest założenie, że w trakcie budowy projektu czy usługi nie wiemy dokładnie, jak będzie wyglądał cały przebieg pracy. Dlatego podzielony jest on na krótkie (zazwyczaj trwające od jednego do czterech tygodni) etapy, nazywane sprintami. W ich trakcie zespół projektowy samodzielnie zajmuje się danym rozwiązaniem, testuje je, zbiera informacje od klientów i zmienia produkt zgodnie z ich preferencjami. Finalne rozwiązanie testowane jest więc w mniejszych, regularnie tworzonych częściach, co pozwala szybko reagować na wszelkie niezbędne zmiany.

ING Bank Śląski prekursorem

Metodykę agile wdrażają coraz częściej w Polsce także instytucje finansowe. Jednym z pierwszych banków, które w praktyce zastosowały tę metodykę, był ING Bank Śląski. Jesienią 2011 r. powołał interdyscyplinarny zespół, którego zadaniem było zbudowanie w możliwie krótkim czasie aplikacji mobilnej dla klienta detalicznego na platformę iOS. Zespół ten już po trzech miesiącach był w stanie dostarczyć gotową aplikację do wprowadzenia na rynek – z początkiem 2012 r. została udostępniona klientom.

W banku szybko spostrzeżono, że członkowie zespołów projektowych pracujący w modelu agile czują się bardziej odpowiedzialni za produkt, ich celem jest zadowolenie klienta. Pracując w krótkich cyklach wytwórczych, każdy może szybko zobaczyć efekty pracy. Gdy proces jest transparentny, łatwiej też wspólnie rozwiązywać problemy.

Z drugiej jednak strony w takich projektach trzeba uwzględnić głęboką specjalizację członków zespołu. Dysponuje się ekspertami z konkretnych obszarów, co może być zaletą, ale też może to powodować trudności z określeniem wspólnego celu pracy zespołu, tak by każdy mógł się do niego zobowiązać i traktować jak własny. To jedno z ryzyk niepowodzenia, gdy członkowie skompletowanego zespołu okażą się grupą ludzi pracujących obok siebie, a nie razem tworzących prawdziwy zespół. Trzeba więc zawsze mieć na uwadze, że zwinne metody pracy znacznie się różnią od tych z tradycyjnej praktyki menedżerskiej. Instytucje finansowe, które decydują się na wdrożenie metod zwinnych, są jednak przekonane, że takie ryzyko warto podjąć.

Zwinność w centrum uwagi

– W grupie Banku Millennium od wielu lat pracujemy w modelu zwinnym, w którym zespoły IT pracują razem z biznesem i przedstawicielami wielu specjalności nad konkretnymi wdrożeniami. Aktualnie znaczna część IT pracuje w metodyce SCRUM. Pierwszym przedsięwzięciem prowadzonym na takich zasadach w grupie Banku Millennium była intuicyjna, smartshoppingowa platforma goodie. W pracach nad jej powstaniem wykorzystaliśmy synergię doświadczeń kilkudziesięciu osób o bardzo różnych specjalizacjach (IT, UX, marketing, badania rynku, graficy etc.). Naszym zdaniem metoda ta przynosi świetne rezultaty. Z punktu widzenia IT niezwykle ważne jest rozwijanie i utrzymywanie w firmie utalentowanych pracowników. Okazuje się, że metodą na zatrzymanie tych najlepszych jest właśnie tworzenie interdyscyplinarnych zespołów wykorzystujących metodologię SCRUM, DevOps i Design Thinking połączone z kulturą innowacji panującą w firmie. Metodyki te stają się podstawowymi składnikami nowego modelu operacyjnego banku, dla którego charakterystyczna jest znacznie szersza i głębsza współpraca – mówi Jarosław Hermann, członek zarządu Banku Millennium odpowiedzialny za obszar IT.

> Zwinne zarządzanie w dzisiejszym świecie jest konieczne. Pozwala ono bowiem na sprawną i elastyczną reakcję na zmieniające się otoczenie

Janusz Leski, dyrektor centrum kompetencyjnego agile w Santander Bank Polska, zapewnia, że bank ten korzysta ze zwinnego modelu pracy w bardzo szerokim zakresie. Praktycznie wszystkie działania związane z opracowywaniem zmian produktowych oraz wytwarzaniem oprogramowania realizowane są przez wielofunkcyjne zespoły zwinne.

– Rozpoczynając naszą transformację agilową w 2018 r., postawiliśmy sobie za cel m.in. skoncentrowanie się na wdrażaniu rozwiązań najbardziej potrzebnych naszym klientom oraz wdrażanie ich w sposób jak najszybszy, z należytą troską o jakość. Nasz proces planowania prac w modelu zwinnym, organizacja tribów i squadów oraz transparencja działania, właściwa organizacjom agilowym, sprawiają, że cele te są realizowane – mówi Janusz Leski.

Podkreśla on, że model zwinny nie stoi w najmniejszym stopniu w sprzeczności z wymaganiami, którym podlegają banki jako regulowane instytucje zaufania publicznego. W Santanderze zaprojektowano procesy tak, aby działały w nich skutecznie wszystkie potrzebne kontrole.

– Przykładowo: postępując zgodnie z wartościami agile, cenimy bardziej działające oprogramowanie od szczegółowej dokumentacji, co nie oznacza, że taka

eprasa.pl 0077c206fb

dokumentacja nie powstaje. Bardziej też cenimy reagowanie na zmiany od realizacji założonego planu, ale nie znaczy to, że nie planujemy prac zespołów. Wręcz przeciwnie, powiedziałbym, że planowanie sprintów (okresów dwutygodniowych) i supersprintów (kwartałów) odbywa się z jeszcze większą starannością i ma większe znaczenie niż w organizacji nieagilowej – przekonuje Janusz Leski.

Przedstawiając doświadczenia Santandera z metodykami zwinnymi, warto też wspomnieć, że Szymon Mercik, który kilka ostatnich lat pełnił funkcję dyrektora zarządzającego technologią w Santander Bank Polska, 1 stycznia br. objął kierownictwo nad jednostką w strukturach globalnych Grupy Santander. Obszarem, którym teraz zarządza Mercik, są właśnie transformacje agile oraz automatyzacja zmian informatycznych (DevOps) w organizacji zarówno jednostek centralnych Grupy Santander, jak i wszystkich dywizji Santandera w Europie oraz obu Amerykach. Może to świadczyć, że organizacja doceniła to, co zrobił Szymon Mercik w zakresie transformacji agile w Polsce.

Klient to docenia

Także w Banku Pekao SA wykorzystuje się już metody zwinne. I to w obszarach, które są najbliżej klientów. Równolegle bank realizuje program transformacji cyfrowej, obejmujący całą organizację, który ma pomóc jeszcze lepiej wykorzystywać efekty synergii współpracy biznesu i IT oraz pozwoli na większą koncentrację na kluczowych dla banku inicjatywach.

– W zakresie regulacji metody zwinne w sposób płynny wplatamy w ograniczenia nadawane przez organizację oraz otoczenie regulacyjne, adaptując efektywność dostarczanych rezultatów do tych ram. Dzięki takiemu podejściu możemy osiągać szybszy czas wdrażania nowych pomysłów biznesowych (time to market), zyskać lepsze doświadczenie użytkowników (user experience) oraz wykorzystać w jeszcze większym zakresie kanały cyfrowe w pozyskiwaniu i obsłudze klientów – mówi Maciej Leśniewski, dyrektor Departamentu Architektury Projektów i Procesów IT w Pekao SA.

Metodyka agile nie jest też obca Bankowi Ochrony Środowiska. – Nasz bank, realizując strategię rozwoju założoną na okres do końca 2021 r., prowadzi wiele strategicznych projektów. Większość z nich realizowana jest poprzez wdrożenia technologicznych komponentów informatycznych, wspierających zarówno automatyzację usług dla klientów oraz partnerów BOŚ, jak i usprawniających procesy wewnętrzne. Przy tego typu projektach wdrożenia technologiczne coraz częściej realizowane są w tzw. podejściu zwinnym – informuje Emil Andryszczyk, dyrektor Departamentu Informatyki i Administracji w Banku Ochrony Środowiska.

Podkreśla on, że takie podejście wspomaga elastyczne zarządzanie zakresem poszczególnych etapów i ich efektami, tak aby maksymalizować efektywność oraz osiągane korzyści. Potwierdza przy tym, że obserwacje efektów tych wdrożeń prowadzone przez bank wskazują na wysoką efektywność zwinnego modelu zarządzania projektami i dostarczania produktów. – Nasze doświadczenia potwierdzają, że zarządzanie zwinne jest skuteczną odpowiedzią na dużą dynamikę zmian otoczenia projektów, w tym tych związanych z wpływem licznych czynników gospodarczych, ekonomicznych i społecznych, wywołanych stanem epidemicznym COVID-19. W oparciu o już zebrane doświadczenia w zarządzaniu zwinnym BOŚ doskonali wewnętrzne zasady i procedury w zakresie realizacji projektów. Zmiany te nie są warunkiem niezbędnym do stosowania podejścia agile, ale ich wprowadzenie dostarczy zespołom projektowym narzędzi metodycznych ułatwiających sukcesywne wprowadzanie modelu zwinnego – mówi Emil Andryszczyk.

Główne zasady Agile Manifesto

- **Ludzie i interakcje ponad procesy i narzędzia**
  Zespół pracuje kolektywnie nad realizacją zadań. Członek zespołu ma swobodę w sposobie dostarczenia zmiany, ale też spoczywa na nim większa odpowiedzialność za wykonanie zadania.
- **Działające oprogramowanie (zrealizowana zmiana) ponad szczegółową dokumentację**
  Najważniejsze jest osiągnięcie korzyści i poszukiwanie rozwiązań, podejmowanie prób i ich testowanie – ograniczając zbędne formalności, które wydłużają niepotrzebnie proces. Zmiany biznesowe to często zmiany wpływające na całą organizację lub wymuszające zmiany prawne i regulacyjne, np. trudno wyobrazić sobie wdrożenie nowych produktów, gdy nikt nie jest w stanie podpisać nowej umowy czy poznać regulaminu świadczenia usługi. Takie podejście jest możliwe, ale w większości przypadków po prostu zbyt ryzykowne.
- **Współpraca z klientami ponad negocjację umów**
  Klienci to zwykle osoby wykorzystujące stworzony produkt. W zespole biznesowym kluczowa jest współpraca z klientem i uwzględnianie jego głosu w celu realizacji produktu/zmiany, która będzie odpowiadać jego realnym potrzebom. Klienci często nie wiedzą do końca, czego chcą. Wiedzą natomiast, gdzie jest ich potrzeba, i to ona powinna wskazywać kierunek. Skupienie się na warunkach opisanych w kontrakcie niepotrzebnie wydłuża cały proces i może w efekcie uniemożliwić realizację tych potrzeb.
- **Reagowanie na zmiany ponad realizacją założonego planu**
  Podejście zwinne zakłada elastyczność względem założeń i celów, a dzięki ciągłej weryfikacji – możliwość adaptacji do stale zmieniających się warunków biznesowych, by móc reagować na nieprzewidziane sytuacje i zdarzenia.

Źródło: ING Bank Śląski

eprasa.pl 0077c206fb

Świat finansów skazany na agile

Paweł Rzewuski, zastępca dyrektora Departamentu Systemów Informatycznych Banku Pocztowego, uważa, że sektor finansowy jest skazany na metodykę agile.

– Świat pędzi, zmienia się, a w roku 2020 ta zmienność jest tym bardziej widoczna. Większość planów i strategii straciła rację bytu w przysłowiowe pięć minut wraz z nastaniem ery pandemii. Zachowania i potrzeby ludzi uległy gwałtownej zmianie, a priorytety zostały przeformułowane. Należało sprostać nowym wymaganiom, nowym celom w zupełnie innym otoczeniu z wykorzystaniem jednak innych niż dotychczas praktyk w prowadzeniu projektów wewnątrz organizacji. W Banku Pocztowym postawiliśmy na narzędzia i procesy oferujące zwinność oraz mobilność organizacji, czyli popularne agile – wyjaśnia Paweł Rzewuski.

Podkreśla, że Bank Pocztowy ciągle doskonali metody pracy, w efekcie czego dziś jest w stanie szybko i sprawnie dostarczać nowe produkty czy funkcjonalności swym klientom. Jako przykład ekspert wskazuje integrację bankowości mobilnej z systemem opłat za autostrady Autopay, co pozwoliło posiadaczom bankowej aplikacji na uniknięcie korków do autostradowych bramek w drodze na wakacje. Nie ukrywa jednak, że to wcale nie bardziej lub mniej standardowe wdrożenia były dla banku największym sprawdzianem w okresie pandemii COVID-19, podobnie jak dla większości firm i instytucji finansowych w bieżącym roku. – Czas pandemii zaangażował wszystkie jednostki w organizacji, wymagając natychmiastowych reakcji w wielu obszarach: od procesów biznesowych, przez zmiany form komunikacji, po infrastrukturę, utrzymanie i rozwój. W banku musieliśmy szybko zmienić priorytety i przestawić się na inny tryb pracy, zachowując sprawność operacyjną i rozwojową. I tak na przykład dzięki zwinnemu zarządzaniu od momentu rozpoczęcia prac do wdrożenia systemu wniosków w ramach Tarczy PFR minęło dwa tygodnie. Jestem pewny, że stara, dobra metoda „wodospadu", gdybyśmy z niej skorzystali w tej sytuacji, byłaby udręką i nie pozwoliłaby tak szybko oraz sprawnie uruchomić możliwości składania przez firmy wniosków o dofinansowanie, które miało wspomóc ich działalność operacyjną w tych trudnych czasach – uważa Paweł Rzewuski.

> Model zwinny nie stoi w sprzeczności z wymaganiami, którym podlegają banki jako regulowane instytucje zaufania publicznego

Nie ma on wątpliwości, że zwinne zarządzanie w dzisiejszym świecie jest konieczne. Pozwala ono bowiem na sprawną i elastyczną reakcję na zmieniające się otoczenie. – Dla mnie ważne jest także to, że taki sposób pracy buduje w zespołach odpowiedzialność za cele, a nie tylko za zadania – dodaje menedżer Banku Pocztowego. Uczula przy tym, że decydując się na wprowadzenie metodologii agile, trzeba wziąć pod uwagę zmianę regulacji wewnętrznych, a także to, jaki wpływ na organizację mają regulacje zewnętrzne. Według niego regulacje wewnętrzne są względnie proste do zmiany, bo zależą wyłącznie od chęci ich wprowadzenia. Trudniej jest w przypadku regulacji zewnętrznych. Czy jednak są przeszkodą we wprowadzeniu zwinnego zarządzania? – Nie są, mimo konieczności pamiętania o wszelkich rekomendacjach i znalezienia sposobów ich spełnienia. W rzeczywistości to tylko kwestia chęci, determinacji i celów, jakie chcemy osiągnąć. Jeśli więc firmie zależy na rozwoju, budowaniu odpowiedzialności w zespołach i sprawnym wprowadzaniu zmian, to warto poważnie pomyśleć o agile i o korzyściach, jakie się kryją pod tym hasłem – dopowiada Paweł Rzewuski.

Mówiąc krótko – zwinna transformacja to podejście, na którym mogą skorzystać wszystkie strony: organizacje, menedżerowie, pracownicy oraz klienci. I sektor finansowy wydaje się to dziś dobrze rozumieć. ●

fot. Shutterstock

eprasa.pl 0077c206fb

GK PKO BP w 2020 r.: spadek zysku, wzrost aktywów

Zysk netto Grupy PKO Banku Polskiego w I połowie 2020 r. wyniósł 1,3 mld zł i był o 37,2 proc. niższy niż przed rokiem (zysk w II kwartale wyniósł 803 mln zł). Na spadek wyniku wpływ miało przede wszystkim pogorszenie sytuacji w otoczeniu gospodarczym wywołane epidemią SARS-CoV-2, co zmusiło bank do utworzenia odpisów w kwocie 581 mln zł. Na zmniejszenie zysków wpłynęły także obciążenia związane z ubiegłorocznymi werdyktami TSUE: wzrost kosztów ryzyka prawnego walutowych kredytów hipotecznych (186 mln zł), koszt automatycznych zwrotów prowizji z tytułu wcześniejszej spłaty kredytów detalicznych oraz koszt rezerwy zawiązanej na zwroty tych prowizji (175 mln zł), a także inne koszty regulacyjne (140 mln zł).
Obciążenia te częściowo równoważone były wyższym wynikiem na działalności biznesowej związanym przede wszystkim z dynamicznym zwiększaniem skali działania. Aktywa grupy w I połowie 2020 r. wzrosły do ponad 377 mld zł, finansowanie udzielone klientom zwiększyło się do 256 mld zł, a ich oszczędności wzrosły do 342 mld zł. Zwiększenie skali działalności wpłynęło na wyższy niż przed rokiem wynik z tytułu prowizji i opłat oraz wynik odsetkowy.

Źródło: Materiały prasowe PKO BP

Nowatorski banknot kolekcjonerski

11 sierpnia Narodowy Bank Polski wyemitował banknot kolekcjonerski „Bitwa Warszawska 1920", o nominale 20 zł. To pierwszy polski banknot w formacie pionowym. Na przedniej stronie przedstawiono Józefa Piłsudskiego. Wizerunek został zaczerpnięty z obrazu Kazimierza Mańkowskiego pt. „Rok 1920". Naczelnika Państwa ukazano jako obrońcę Warszawy. Na dalszym planie widnieją zarysy charakterystycznych stołecznych budowli. Z kolei zaprezentowany tu awers Krzyża Walecznych – z polskim orłem, napisem „Na polu chwały" i datą 1920 – jest odwołaniem do zbiorowego wysiłku polskiego żołnierza oraz czasu ustanowienia tego odznaczenia w kluczowym momencie zmagań pod Warszawą.
Przednią stronę banknotu uzupełniają napis „NIEPODLEGŁOŚĆ", wkomponowany w wieniec z liści dębu, oraz elementy graficzne i motywy roślinne znajdujące się na banknotach marek polskich, w tym wizerunek orła i monogram RP widniejące na 100 markach polskich z 1919 r. Na odwrotnej stronie banknotu, pod barwami narodowymi, przedstawiono środkowy fragment obrazu Jerzego Kossaka pt. „Cud nad Wisłą". Wyobraża scenę symboliczną – ks. Ignacego Skorupkę wiodącego do ataku żołnierzy formacji ochotniczych. Całość dopełniają wieniec z liści wawrzynu, medal pamiątkowy za wojnę 1918–1921 oraz fragment odezwy Rządu Obrony Narodowej „Ojczyzna w niebezpieczeństwie" z 5 sierpnia 1920 r.
Kolekcjonerski banknot o nominale 20 zł wyemitowany został w nakładzie do 60 tys. sztuk. Jego cena wynosi 80 zł brutto.

Źródło: Materiały prasowe NBP

Załamanie na rynku pożyczek pozabankowych

W II kwartale 2020 r. na rynku pożyczek pozabankowych firmy pożyczkowe udzieliły ok. 396 tys. pożyczek o łącznej wartości 914,9 mln zł, co oznacza spadek o 48 proc. w ujęciu liczbowym oraz o 64 proc. pod względem wartości udzielonego finansowania w porównaniu z analogicznym okresem w 2019 r. Spadki sprzedaży to jednak nie tyle efekt nagłego spadku popytu, ile ograniczonej podaży. Nowe limity kosztów pozaodsetkowych, obniżone o ponad 60 proc. w stosunku do wcześniej obowiązujących poziomów, w połączeniu z dwiema szybkimi obniżkami stóp procentowych zmusiły firmy pożyczkowe do zmian w ofercie produktowej i zaostrzenia polityki kredytowej. Firmy zaczęły pożyczać znacznie mniejsze kwoty. I to przeważnie znanym już sobie klientom. Wiele podmiotów nie było w stanie skonstruować oferty w oparciu o nowe przepisy, więc zawiesiło działalność lub zaprzestało jej prowadzenia. W analizowanym okresie rynek skurczył się o niemal 25 proc. działających na nim firm pożyczkowych.

Źródło: Materiały Fundacji Rozwoju Rynku Finansowego

fot. mat. prasowe

eprasa.pl 0077c206fb

Wideodoradca klienta indywidualnego

PKO Bank Polski udostępnił usługę wideodoradcy klientom indywidualnym (do tej pory korzystali z niej tylko klienci firmowi). Każdy będzie mógł porozmawiać on-line z doradcą banku, a także skorzystać z oferty bez wychodzenia z domu, ze smartfonem w dłoni lub siedząc przed komputerem. W trakcie wideorozmowy z doradcą można uzyskać szczegółowe odpowiedzi na pytania dotyczące oferty PKO Banku Polskiego. Ponadto, jeśli podczas rozmowy klient zdecyduje się na skorzystanie z oferty, może od ręki, z pomocą doradcy, złożyć wniosek o kartę kredytową, pożyczkę gotówkową, a także kupić ubezpieczenie komunikacyjne oraz uruchomić limit odnawialny w koncie.

47,7 proc.

o tyle spadł w okresie styczeń–czerwiec 2020 r. zysk netto sektora bankowego w skali rok do roku i wyniósł 3,93 mld zł – podał Narodowy Bank Polski. Przychody odsetkowe w okresie sześciu miesięcy br. wyniosły 31,33 mld zł (spadek o 4,7 proc. r/r), a koszty odsetkowe – 6,73 mld zł (spadek o 21,8 proc. r/r). Przychody z tytułu opłat i prowizji w tym okresie wzrosły o 5,7 proc. r/r, do 9,31 mld zł, koszty z tytułu opłat i prowizji zaś – o 0,5 proc. r/r, do 2,27 mld zł.

Źródło: Materiały NBP

Pekao SA: bezpieczna sytuacja płynnościowa

Skonsolidowany zysk netto Banku Pekao za II kwartał wyniósł 359 mln zł i spadł w ujęciu rok do roku o 38 proc., głównie z powodu dodatkowych, konserwatywnie zawiązanych odpisów kredytowych związanych z COVID-19. Zysk okazał się wyższy od oczekiwanych przez analityków 271 mln zł (średnia prognoz z ankiety PAP). Suma bilansowa na koniec I półrocza zwiększyła się o 20 proc. r/r, do 235 mld zł, co plasuje Bank Pekao na drugim miejscu w sektorze pod względem sumy aktywów. Bank posiada dobry jakościowo i odpowiednio zabezpieczony portfel, a jednocześnie Pekao utrzymuje wysoką bazę kapitałową, dodatkowo wzmocnioną zatrzymaniem zysku za 2019 r. Na koniec czerwca 2020 r. łączny współczynnik kapitałowy (TCR) wyniósł 18 proc., a Tier 1 – 16 proc.

Źródło: Materiały prasowe Pekao

NBP upamiętnia 40. rocznicę powstania NSZZ „Solidarność"

Narodowy Bank Polski 6 sierpnia wprowadził do obiegu nową srebrną monetę kolekcjonerską o nominale 10 zł: „40. rocznica powstania NSZZ »Solidarność«".
Na awersie przedstawiono hasło umieszczone na kominie budynku Stoczni Gdańskiej. Hasło, w którym zawarto żądania wolności – prawa naturalnego człowieka. Na rewersie widnieje tłum protestujących i kontur Polski podkreślający masowość protestów na obszarze całego kraju, bo NSZZ „Solidarność" rodził się w całej Polsce.
Srebrna moneta o nominale 10 zł wyemitowana została w nakładzie do 11 tys. sztuk, jej cena wynosi 130 zł brutto.

Źródło: Materiały prasowe NBP

1 000 000

tyle terminali płatniczych POS działa w Polsce

Wszystkie urządzenia obsługują płatności zbliżeniowe. „Cieszymy się, że płatności bezgotówkowe stały się tak powszechne. Są dostępne w całej Polsce i we wszystkich branżach, wszędzie tam, gdzie następuje zapłata za towar czy usługę, bez względu na wielkość przedsiębiorstwa. Ministerstwo Finansów wspiera wszystkie inicjatywy na rzecz rozwoju polskich małych, średnich i mikroprzedsiębiorstw, bo to one stanowią o sile gospodarki. Rozwój płatności bezgotówkowych to także jedna z kilku dobrych praktyk na rzecz stabilności finansowej państwa" – powiedział minister finansów Tadeusz Kościński.
Ponad 310 tys. terminali płatniczych z działającego już miliona pochodzi z Programu Polska Bezgotówkowa, prowadzonego przez Fundację Polska Bezgotówkowa. Za pośrednictwem terminali zainstalowanych w ramach tej unikatowej w skali świata inicjatywy zrealizowano już ponad 300 mln transakcji, za łączną kwotę niemal 16 mld zł. Wśród beneficjentów programu są małe, średnie oraz mikroprzedsiębiorstwa, a także instytucje administracji publicznej – w sumie ponad 225 tys. podmiotów.

Źródło: Materiały MF

Oprac. Sek

eprasa.pl 0077c206fb

Życie jest przypadkowe

Niektórzy eksplorację danych w swoim wykonaniu podnieśli do rangi teologii. W końcu starożytni mieszkańcy rejonu śródziemnomorskiego byli w stanie wyczytać ważne przesłania z ptasich wnętrzności

Przyjrzymy się teraz, w jaki sposób nasza tendencyjność w pojmowaniu rozkładu zdarzeń przypadkowych rozciąga się również na prawdziwe życie.

Tajemniczy list

2 stycznia otrzymujecie anonimowy list, który zawiera informację, iż w ciągu najbliższego miesiąca rynek papierów wartościowych będzie zwyżkował. Informacja okazuje się prawdziwa, jednak lekceważycie ją z powodu dobrze wam znanego „efektu stycznia" (ceny papierów wartościowych zazwyczaj idą w górę w pierwszym miesiącu roku). Następnie 1 lutego otrzymujecie kolejny list, w którym znajduje się informacja, że tym razem na giełdzie nastąpią spadki. Ponownie okazuje się to prawdą. Potem otrzymujecie kolejny list 1 marca – historia się powtarza. Około lipca jesteście już zaintrygowani profetycznością owego anonimowego informatora, który teraz zachęca was do zainwestowania w specjalny fundusz inwestycyjny. Ładujecie zatem w ów fundusz wszystkie swoje oszczędności. Dwa miesiące potem tracicie wszystkie pieniądze. Gdy postanawiacie się wypłakać w kamizelkę swojemu sąsiadowi, on napomyka, że pamięta dwa dokładnie takie same tajemnicze listy. W jego wypadku skończyło się jednak tylko na tych dwóch. Pamięta, że pierwszy z nich zawierał trafną prognozę, drugi natomiast już nie. Co się wydarzyło? Sztuczka jest następująca. Oszust wybrał 10 tys. nazwisk z książki telefonicznej. Następnie wysłał listy z informacjami o spodziewanej „hossie" do połowy swych ofiar, a listy z informacją o przewidywanej „bessie" do drugiej połowy. Miesiąc później wysyłał listy już tylko do osób, w których wypadku jego przewidywanie okazało się trafne, czyli do 5 tys. potencjalnych ofiar. W kolejnym miesiącu do 2,5 tys. osób, aż w końcu jego lista zawęziła się do 500 nazwisk, z których z kolei pozostało ostatecznie 200 ofiar. Inwestycję w znaczki pocztowe wartości kilku tysięcy dolarów zamienił w zysk w wysokości kilku milionów.

Przerwany mecz tenisowy

Osoby oglądające mecz tenisowy w telewizji często bombardowane są reklamami funduszy inwestycyjnych, które (przynajmniej do momentu emisji reklamy) miały lepsze wyniki o pewną wartość procentową niż inne w danym okresie. Z drugiej strony: dlaczego ktokolwiek miałby się reklamować, nie mogąc się pochwalić najlepszymi wynikami? Istnieje duże prawdopodobieństwo, że ktoś zaproponuje wam jakąś inwestycję, mimo że jej wcześniejsze świetne wyniki to skutek czystej losowości. Ten fenomen ekonomiści i ubezpieczyciele nazywają negatywną selekcją. Ocena zaproponowanej wam inwestycji wymaga dużo bardziej restrykcyjnych standardów niż ocena inwestycji, której wcześniej sami poszukiwaliście i którą analizowaliście samodzielnie – przyczyną jest właśnie owa negatywna selekcja. Na przykład analizując samodzielnie kohortę 10 tys. menedżerów, mam dwie szanse na sto, że trafię na pozornego zwycięzcę. Pozostając jednak w domu i otwierając drzwi, gdy zadzwoni dzwonek, zwiększam swoje szanse na to, że padnę ofiarą wyłudzenia, do niemal 100 proc.

Odwrotność zwycięzców

Do tej pory omówiliśmy przypadek pozornych zwycięzców – ta sama logika obowiązuje jednak także w przypadku osób o dużych umiejętnościach, mających znacząco większe szanse, ale ostatecznie kończących na cmentarzu historii. Takie efekty daje przeciwieństwo błędu selekcji danych. Pamiętajcie, że potrzeba tylko dwóch złych lat w branży inwestycyjnej, aby położyć kres opartej na podejmowaniu ryzyka karierze, a taki rezultat, nawet jeśli ktoś ma znacząco większe szanse

fot. Shutterstock

eprasa.pl 0077c206fb

na wstępie, jest bardzo możliwy. Co ludzie robią, żeby przetrwać? Maksymalizują swoje szanse na pozostanie w grze, podejmując ryzyko należące do kategorii Czarnych Łabędzi (jak John oraz Carlos) – i w większości przypadków osiągają znakomite wyniki, narażając się jednocześnie na totalną porażkę.

Paradoks daty urodzenia

Najbardziej intuicyjnym sposobem, w jaki można przedstawić problem eksploracji danych osobie nieparającej się zawodowo statystyką, jest paradoks daty urodzenia, który nie jest tak naprawdę paradoksem, ale jedynie osobliwością naszej percepcji. Gdy spotykamy jakąś przypadkową osobę, istnieje jedna szansa na 365,25, że dzielimy z nią ten sam miesiąc i dzień urodzenia, a także znacznie mniejsza szansa, iż urodziliśmy się również w tym samym roku. Zatem natrafienie na osobę, która ma tę samą datę urodzenia co my, to anegdotyczne zdarzenie dobre do opowiadania podczas kolacji ze znajomymi. Przyjrzyjmy się teraz sytuacji, w której w pokoju znajdują się 23 osoby. Jakie są w takiej sytuacji szanse, że dwie z tych osób urodziły się tego samego dnia? Około 50-procentowe, ponieważ nie precyzujemy, która dwójka osób ma mieć urodziny tego samego dnia – chodzi nam o jakąkolwiek parę.

Jaki ten świat mały!

Podobny rodzaj fałszywego przekonania odnosi się do losowych spotkań, do jakich często dochodzi między krewnymi lub przyjaciółmi w najmniej oczekiwanych miejscach. Często pada wówczas pełen zaskoczenia okrzyk: „Jaki ten świat mały!". Jednak nie są to tak naprawdę zdarzenia nieprawdopodobne – świat jest dużo większy, niż nam się wydaje. Po prostu nie analizujemy szans spotkania jednej konkretnej osoby – w konkretnym miejscu, w konkretnym czasie. Jeśli już, to zwyczajnie rozpatrujemy możliwości jakiegokolwiek spotkania z jakąś osobą w jakimkolwiek miejscu, które akurat odwiedzamy w określonym czasie. Prawdopodobieństwo tego drugiego spotkania jest znacząco większe niż prawdopodobieństwo wcześniej wspomnianego, może nawet kilka tysięcy razy większe. Gdy statystyk obserwuje dane, aby sprawdzić pewną określoną zależność, na przykład wyłuskać z nich korelacje pomiędzy wystąpieniem pewnego zdarzenia, takiego jak konkretne przetasowanie polityczne, a zmiennością na giełdzie, istnieje duża szansa, że wyniki takich obserwacji będzie można brać poważnie. Natomiast w sytuacji, gdy ktoś zaprzęga komputer do wyszukania jakiejkolwiek zależności, z całą pewnością wpadnie na trop jakieś pozornej relacji. Na przykład można by połączyć notowania giełdowe z danymi na temat długości sukienek. A to, podobnie jak zbieżność daty urodzenia, wprawiłoby ludzi w zdumienie.

Eksploracja danych, statystyka i szarlataneria

Jakie jest prawdopodobieństwo dwukrotnej wygranej na loterii w New Jersey? Jeden do 17 bln. A jednak doświadczyła tego Evelyn Adams, która – jak pewnie się domyślacie – poczuła się ulubienicą losu. Stosując opisywaną powyżej metodę, dwóch badaczy – Persi Diaconis i Frederick Mosteller – oszacowało na 30 do 1 prawdopodobieństwo, że ktoś gdzieś w sposób zupełnie nieokreślony będzie miał właśnie aż takie szczęście! Niektórzy eksplorację danych w swoim wykonaniu podnieśli do rangi teologii. W końcu starożytni mieszkańcy rejonu śródziemnomorskiego byli w stanie wyczytać ważne przesłania z ptasich wnętrzności. Interesującym przykładem tego, w jaki sposób eksploracja danych objąć może nawet biblijną egzegezę, jest książka „Kod Biblii" autorstwa Michaela Drosnina, byłego dziennikarza (na pozór zupełnie niezaznajomionego ze statystyką), który dzięki wiedzy zaczerpniętej z dzieł jakiegoś tajemniczego „matematyka" był w stanie „przewidzieć" zabójstwo byłego premiera Izraela Icchaka Rabina. Dokonał tego, łamiąc tytułowy kod Biblii. Uprzedził Rabina, który naturalnie nie wziął tych ostrzeżeń zbyt poważnie. „Kod Biblii" wyszukuje statystyczne nieregularności w Piśmie Świętym, które z kolei pozwalają na przewidzenie zdarzeń podobnych do wspomnianego. Nie trzeba dodawać, że zainteresowanie książką było na tyle duże, by spowodować wydanie jej kontynuacji, w którym jeszcze więcej podobnych zdarzeń zostało „przewidzianych" po fakcie.

Taki sam mechanizm stoi za wszelkimi teoriami spiskowymi. Podobnie jak „Kod Biblii" robią one wrażenie niezwykle logicznych, co sprawia, że ludzie zazwyczaj inteligentni zaczynają w nie wierzyć. Gdybym miał wymyślić teorię spiskową, mógłbym na przykład ściągnąć z internetu reprodukcje setek obrazów namalowanych przez pojedynczego artystę lub grupę malarzy, po czym znalazłbym cechę powtarzającą się we wszystkich z nich (pośród tysiąca innych cech). Snułbym moją teorię spiskową na osnowie rzekomych tajemniczych przekazów występujących we wszystkich tych obrazach. Tak prawdopodobnie postępował autor „Kodu Leonarda da Vinci". Najlepsza książka, jaką kiedykolwiek czytałem! ●

Fragment książki Nassima Nicholasa Taleba „Zwiedzeni przez przypadek. Tajemnicza rola losowości w życiu i w rynkowej grze" (przełożył Michał Lipa). Książka ukazała się na naszym rynku nakładem wydawnictwa ZYSK i S-ka

eprasa.pl 0077c206fb

MAŁGORZATA DYGAS

Lato z bąbelkami

To było 15 sierpnia 1948 r. Dookoła łąki, pastwiska, krowy – wieś, choć był to ówczesny warszawski Grochów. Antoni Niszcz i Czesław Romaniuk kupili saturator i ruszyli z produkcją: woda ze studni, rozpuścić cukier, dodać substancje aromatyczne, przygotować syrop, a następnie napój rozlać do butelek. Tak zaczynała legendarna wytwórnia wody sodowej i oranżady...

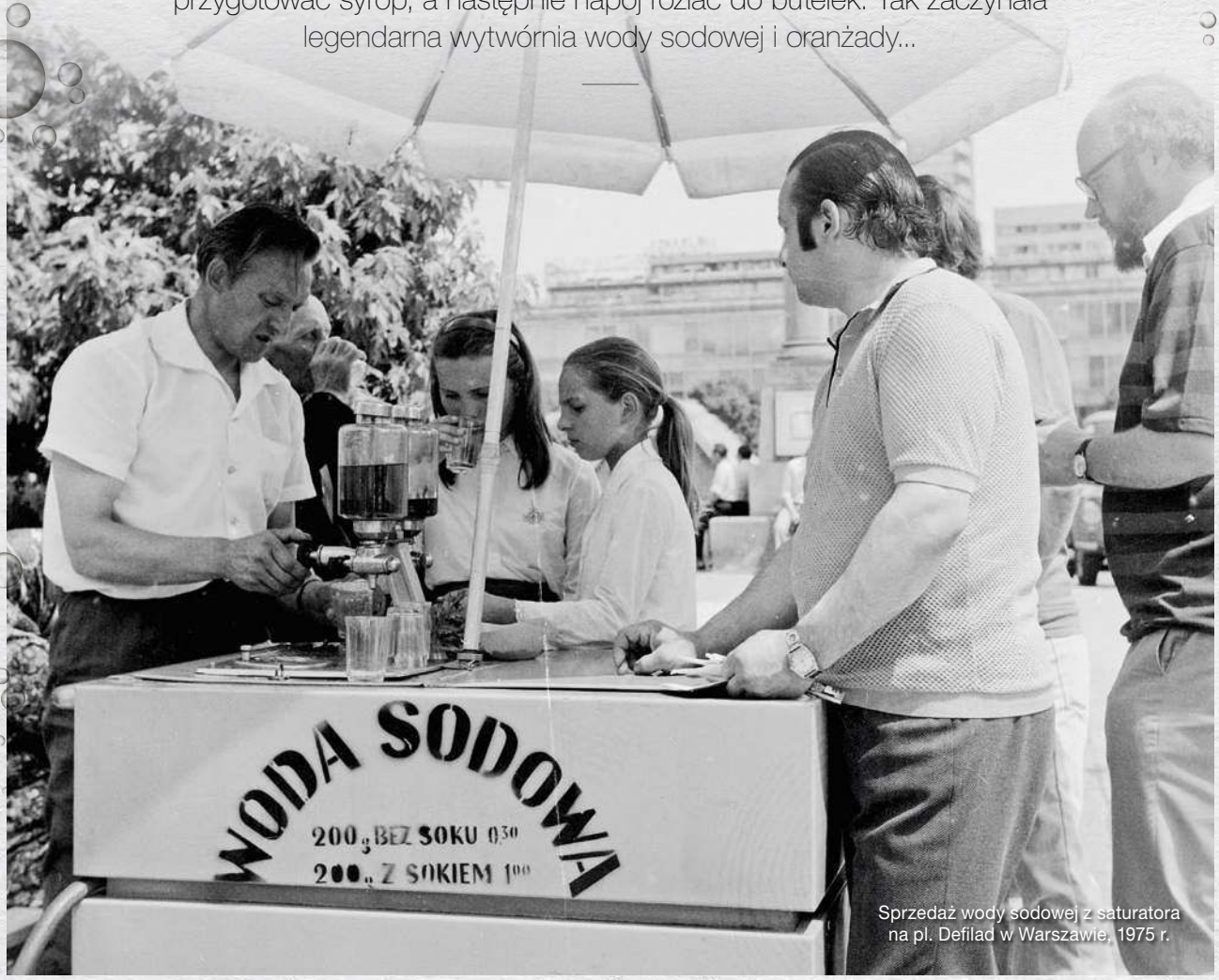

Sprzedaż wody sodowej z saturatora na pl. Defilad w Warszawie, 1975 r.

fot. NAC; Shutterstock

eprasa.pl 0077c206fb

To im nasi dziadkowie, ojcowie zawdzięczają landrynkowy smak oranżady w latach PRL. Oranżada... czerwona i biała, co za smak, co za kolor... Dla dzieciaków przedmiotem tęsknoty była oranżada w proszku, którą zamiast rozpuszczać w wodzie, wylizywało się z torebki lub dłoni, puszczając bąbelki.

Wytwórnia Wód Gazowanych „RONISZ" to najstarsza warszawska wytwórnia wód gazowanych, w której do dzisiaj produkuje się tradycyjną oranżadę – białą i czerwoną, a także m.in. oranżadę Grochowską.

Antoni Niszcz w okresie międzywojennym mieszkał na Grochowie przy ul. Zagójskiej. W kampanii wrześniowej 1939 r. walczył w szeregach Wojska Polskiego, został ranny i wyjechał na Podlasie, aby się podleczyć. Już wtedy miał pomysł na biznes – w czasach okupacji prowadził mały szynk. Tam też, w Próchenkach, spotkał Czesława Romaniuka, z którym się zaprzyjaźnił. Wojenni przyjaciele spotkali się przypadkowo w Warszawie, już po okupacji. Mieli zapał, pomysł i chęć pracy. Porozmawiali i postanowili razem zrobić interes.

Biznes z sentymentem

Żołnierz Antoni już przed wojną zdobył doświadczenie w produkcji wód gazowanych: miał pedałowy saturator służący do ręcznego napełniania butelek i robił oranżadę. Wspólnicy kupili saturator i postanowili uruchomić Wytwórnię Wód Gazowanych „RONISZ". Na pustym placu pana Niszcza, przy ul. Zagójskiej 27/29 na Grochowie, w dobudowanych do domku dwóch pomieszczeniach rozpoczęli produkcję wód gazowanych – Czesław Romaniuk dodał kapitał. Na początku w zakładzie był zatrudniony jeden pracownik do mycia butelek w wannie, właściciele zaś zajmowali się produkcją i dystrybucją (nosili napełnione butelki do pobliskich sklepików w wiklinowych koszach). – Byłem szczęśliwym chłopcem, oranżady ani mi, ani moim kumplom nigdy nie brakowało. Z pięć lat wtedy miałem – wspomina Ireneusz Niszcz, syn i obecny współwłaściciel firmy.

Podstawowymi produktami przedsiębiorstwa RONISZ były i są oranżady. Receptury nie zmieniono od 1948 r. Najpierw trzeba rozpuścić cukier, dodać substancje aromatyczne, przygotować syrop (w pierwszym okresie był przyrządzany w domach rodzinnych przez mamy właścicieli), a następnie rozlać do butelek. Wodę na początku brano ze studni przy ul. Zagójskiej, ale była zbyt żelazista i wymagała ciągłego uzdatniania.

W pierwszych latach działalności, aby podreperować oranżadowy biznes, rozlewano także piwo sprowadzane w beczkach z browaru w Ciechanowie oraz wodę gazowaną w szklanych syfonach. Dzięki przynależności do Cechu Rzemiosł Spożywczych firma RONISZ bez większych problemów zaopatrywała się w składniki potrzebne do produkcji. Była również w stanie dokonywać modernizacji linii produkcyjnej.

Biało-czerwona z Grochowa

Tradycyjna oranżada „biała" – przez butelkę widać, że jest bezbarwna i przezroczysta. Kiedy przelejmy do szklanki, nie pojawi się charakterystyczna dla napojów gazowanych pianka, a ukaże się dużo bąbelków. Zapach – średnio intensywny, słodkawy, taka powinna być oranżada. Napój nie jest przesadnie nagazowany – smakuje naturalnie. Tradycyjna oranżada czerwona podczas przelewania do szklanki zachowuje się podobnie jak biała wersja. Natomiast od razu widzimy mnóstwo bąbelków i głęboką czerwień. Zapach jest również średnio intensywny. Smak – także landrynkowy. Napój sprawia wrażenie bardziej zbalansowanego pod względem słodyczy.

Na skraju rezerwatu

Przed nacjonalizacją w czasach prowadzonej przez rządzących komunistów „walki o handel" firmę uratowało to, że ojciec Antoniego Niszcza był inwalidą wojennym. Gdy nastała polityczna odwilż w PRL w drugiej połowie lat 50., powoli ruszył prywatny biznes – ci najbardziej przedsiębiorczy otworzyli sklepiki, szynki, restauracje i kawiarnie. Oranżada znów zaczęła płynąć strumieniami, a właściciele zakładu RONISZ rozwijali biznes, zarobione pieniądze przeznaczając na zakup dostawczego gazika z wojskowego demobilu i szklanych syfonów.

W tamtych latach na ulicach pojawiły się również przewoźne stoiska z „saturatorami", oferującymi napoje gazowane, głównie wodę sodową, potocznie nazywaną „gruźliczanką", ale nikt tak naprawdę się nie zarażał. W upalne dni tłumy gromadziły się przed niebieskimi wózkami z parasolami i kupowały wodę sodową z sokiem lub bez soku. Ta z sokiem była lepsza i stać było na nią „zamożniejszych" spragnionych przechodniów...

W 1979 r. okazało się, że w miejscu fabryki powstanie osiedle, więc Niszcz i Ronisz musieli szukać dla swojego biznesu nowej lokalizacji. Zakasali rękawy i na ul. Podolskiej 28, niedaleko starej siedziby, a 100 m od rezerwatu przyrody Olszynka Grochowska, w 1980 r. wybudowali nowy zakład: murowany budynek, z rampą do wyładunku skrzynek. Produkcja wzrosła znacząco, sięgając w okresie letnim do nawet 30 tys. butelek dziennie. Sukcesem okazała się własna źródlana

eprasa.pl 0077c206fb

woda „Olszynka", która była podstawowym produktem wszystkich napojów Wytwórni Wód Gazowanych „RONISZ". Podpisanie umowy z ówczesnym gigantem handlu detalicznego WSS „Społem" było jak żyła złota: niemal każdy sklep tej sieci zamawiał 300 i więcej skrzynek oranżady tygodniowo.

Transformacja poturbowała małych

Z transformacją gospodarczą na początku lat 90. XX w. nastąpiło załamanie rynku. Do gry weszły zachodnie korporacje, które agresywnym marketingiem zachęcały do swoich produktów, a i duch czasu był taki, że marki znane z PRL utraciły w oczach wielu Polaków swój czar. – Upadło aż 55 warszawskich wytwórni wód gazowanych. Nie wytrzymały konkurencji. Na samym Grochowie prócz naszej były jeszcze cztery rozlewnie. Pozostaliśmy tylko my. Dzięki temu, że udało nam się dotrzeć do atrakcyjnych aromatów i esencji, którymi mogliśmy konkurować z asortymentem gigantów – wspomina Józef Romaniuk, drugie pokolenie firmy RONISZ. Przejął on zakład po ojcu, w 1982 r., razem z synem drugiego wspólnika – Ireneuszem Niszczem, który nie żyje od kilku lat. – Spółkę mieliśmy idealną, nigdy się nie pokłóciliśmy. Zgodniej niż w małżeństwie – dodaje pan Józef. Dziś firmę prowadzi z nim synowa Ireneusza Niszcza, Magdalena. Obaj zgodnie uznali, że jedynym sposobem na przeżycie firmy jest ucieczka do przodu.

W 1991 r. Romaniuk po długich poszukiwaniach trafił na firmę dr. W. Czernego, austriackiego producenta najlepszego w tym czasie toniku. Wsiadł do samochodu i pojechał do Wiednia, zawarł umowę na produkcję napoju. RONISZ poszedł za ciosem, przestawił się na produkcję napojów w plastikowych butelkach PET (ale z oranżady w szkle nie zrezygnowano).

W latach 90. XX w. właściciele firmy, idąc z duchem czasu oraz podążając za gustami Polaków, wprowadzi-

Kobieta obsługuje maszynę do napełniania butelek oranżadą. Rozlewnia piwa i napojów gazowanych w Wilanowie w Warszawie,1967 r.

fot. NAC

eprasa.pl 0077c206fb

Klasyczny przepis

Lucyna Ćwierczakiewiczowa podaje w jednej ze swoich klasycznych książek kucharskich przepis na oranżadę zrobioną ze skórek pomarańczowych, cukru i spirytusu. Receptury napoju ulegały zmianom, aby w XX w. wejść w sferę masowej produkcji w wersji musującej dzięki dodatkowi kwasu węglowego. Z czasem do składu oranżady w butelkach zaczęto dodawać m.in. sacharynę, acesulfam potasowy czy aspartam.

li nowe smaki oranżad: brzoskwinia, kiwi, marakuja, mango. W 1994 r. zakład wzbogacił się w nowe, własne ujęcie wody, co przyczyniło się do utrwalenia sukcesu. Jej dobre właściwości o naturalnej czystości chemicznej i biologicznej zostały potwierdzone przez ekspertów z Państwowego Zakładu Higieny w Poznaniu, kwalifikując ujęcie jako wodę źródlaną.

W latach 90. w ofercie Wytwórni Wód Gazowanych „RONISZ" pojawiły się też tonik i cola. – Dwa lata wysiłku. Decyzja o wprowadzeniu nowych produktów była trudna. W dobie dostępu do zachodnich marek nie było łatwo się utrzymać takim zakładom jak RONISZ. Dawniej mieliśmy aż 12 smaków oranżady, m.in. brzoskwinię, mango, kiwi. Z czasem, ze względów organizacyjnych, ograniczyliśmy się tylko do tych, które najlepiej się sprzedają. Dziś historia zatacza krąg. Mimo dostępu do światowych marek młode pokolenie jest ciekawe, lubi sięgać do historii i znów chce pić naszą oranżadę – wyjaśnia Józef Romaniuk.

Nastały czasy konkurencji, często bezwzględnej, ale także czasy sentymentalnych powrotów do przedmiotów, smaków z okresu naszego dzieciństwa, rodziców... Polacy wracają do starych smaków – w tym do rodzimej oranżady! Tę z Grochowa wciąż można kupić w wybranych warszawskich sklepach i lokalach, bo sytuacja Wytwórni Wód Gazowanych „RONISZ" jest stabilna, ma podpisane umowy na dostawę swoich produktów m.in. z WSS „Społem".

Spadkobiercy powojennego zakładu na Grochowie mają satysfakcję, bo klienci ich doceniają. – Nasze receptury są tak dopracowane, że zaspokoją każde podniebienie. Już nie musimy walczyć o klienta. Etykieta nie zmienia się od lat, jesteśmy rozpoznawalni, ludzie wiedzą, jakiego smaku się spodziewać – twierdzą.

Konkurenci do lemoniady

Przedsiębiorczy ludzie w dobrym produkcie zauważają szansę na swój sukces. Tak było z Zenonem Sroczyńskim, który w oranżadzie dostrzegł możliwość dorobienia się spożywczego imperium – był spektakularny sukces i takiż upadek. Pan Zenon, twórca i były właściciel spółki Hellena, syn szewca, inżynier ekonomiki transportu, doświadczenie rynkowe zdobywał w realiach peerelowskich. Na kredyt uruchomił linię do produkcji napojów gazowanych i soków. Zainstalował ją w wynajętej hali w Kaliszu, później w Opatówku. W 2000 r. sprzedaż napojów z jego imperium sięgnęła 300 mln zł. Strzałem w dziesiątkę okazało się wskrzeszenie produkcji oranżady. Właściciel Helleny (złożenie imion matki i teściowej) w niedługim czasie został jednym z dwóch najbogatszych obywateli ziemi kaliskiej. Ale nadeszły gorsze czasy – w roku 2003 lato było chłodne. W kolejnych latach sytuacja się powtórzyła. Drastycznie zmniejszyła się sprzedaż oranżady i innych napojów, pojawiły się problemy ze spłatą kredytów. W 2005 r. sąd ogłosił upadłość spółki Hellena. W 2007 r. znalazł się chętny na zakup fabryki i zakładu w Opatówku. Za ponad 75 mln zł nabyła je spółka Jutrzenka (obecnie Colian), kierowana przez Jana Kolańskiego.

> Polacy wracają do starych smaków – w tym do rodzimej oranżady! Tę z Grochowa wciąż można kupić w wybranych warszawskich sklepach i lokalach

W 2012 r. rynek napojów z grupy oranżada wzrósł prawie o 20 proc. W czasie prosperity o marce Hellena przypomniał sobie jej dawny właściciel, Zenon Sroczyński, który postanowił odzyskać rozpoznawalną markę. Rozpoczął się proces o prawa autorskie do etykiet: Hellena Lemoniada, Hellena Tonic i Hellena Oranżada Biała FIT. Sprawę wytoczyła Colianowi ich projektantka. Sąd zdecydował, że Colian (jeszcze jako Jutrzenka), kupując upadłą Hellenę w 2007 r., nabył prawa autorskie jedynie do niektórych napojów. Przy transakcji kupna nie uregulowano prawa do produkowania pewnych napojów z historycznymi etykietami. Potwierdził to ponownie sąd wyrokiem z października 2019 r., przychylając się do pozwu graficzki.

Cóż, wielki biznes ma swoją logikę. Przedsiębiorstwo rodzinne z Grochowa swój biznes opiera na prawie oraz przywiązaniu do tradycji. I ten przepis ciągle się sprawdza. Podobnie jak przepis na smaczną oranżadę letnią porą...

Źródła: m.in. www.olszynka. pl; „Polityka" (3013) 09.06.2015 r., A. Grzeszczak, „Wojna o Hellenę"; https:wordpress.com/2015/06/14/z-kart-historii; www.metrowarszawa.gazeta pl.; Igor Nazaruk, „Oranżada do podróży w czasie" (2014); www.interia.pl z lutego 2013 r.

eprasa.pl 0077c206fb

ANGELIKA JÓZEFCZYK

Greckie wesele marzeń w czasie pandemii

Na ślub poza granicami kraju decyduje się coraz więcej polskich par. Jednak w obecnej sytuacji związanej z koronawirusem mogłoby to się wydawać ryzykowne. O tym, czy w czasie pandemii jest to bezpieczne, rozmawiamy z Klaudią Strzyżewską i Wojciechem Łuszczyńskim, którzy mają za sobą „wielkie greckie wesele"

Wstępne plany weselne i nieoczekiwane zmiany

Planowanie ślubu w Polsce okazało się bardziej skomplikowane, niż początkowo mogło się to wydawać. Podczas uzgadniania szczegółów organizacyjnych okazało się na przykład, że właściciele miejsca, w którym miało się odbyć wesele, zawarli w ostatecznej wycenie dodatkowe, ukryte koszty, a kolejni ponad dwukrotnie podnieśli ceny noclegów w pokojach dla gości. – Poczuliśmy się oszukani i wspólnie uznaliśmy, że to niesprawiedliwe, iż tak mocno obecnie drenuje się portfele par młodych – ze smutkiem wspomina Klaudia. – Byliśmy już zmęczeni całą tą sytuacją. Postanowiliśmy więc poszukać swojego wymarzonego miejsca w mniejszym mieście, w którym swego czasu oboje przez dłuższy czas mieszkaliśmy. Wtedy w kraju zaczęła się eskalować pandemia. Strach przed kolejnymi etapami restrykcji, a następnie zakaz organizacji większych imprez rodzinnych przekreśliły nam w pewnym momencie wszystko to, o czym od dłuższego czasu marzyliśmy – dodaje Wojtek.

Kolejna rewolucja i ostateczna decyzja

– Inspirując się historią jednej ze znajomych z pracy, zaczęliśmy wspólnie rozważać jeszcze bardziej odległe od nas rejony. W końcu oboje kochamy podróże. Zrobiliśmy burzę mózgów i jednym z pomysłów, który pojawił się u obojga z nas, była... Grecja! W październiku 2019 r. odwiedziliśmy jedną z wysp – Kos. Tamtejszy klimat bardzo nam się spodobał. Utożsamialiśmy się też z pozytywnymi reakcjami i zachowaniem rdzennych Greków, ich podejściem nie tylko do turystów, lecz także do siebie samych w codziennych wyzwaniach, pracy i odpoczynku. Szukaliśmy miejsca na wyłączność – takiego, w którym mogłaby się odbyć zarówno oficjalna ceremonia, jak i zabawa weselna. Miejsca bardzo greckiego. Rozpoczęliśmy poszukiwania inspiracji, miejsc, aż w końcu nasze marzenie postanowiliśmy przekuć w realne działanie – opowiadają państwo młodzi.

Działacie… ale czy sami?

– Po szybkim poszukiwaniu trafiliśmy z kilku źródeł na jedną z konsultantek ślubnych (wedding plannerek), która pomogła nam z formalnościami – zarówno po stronie polskiej, jak i greckiej – oraz w znalezieniu i rezerwacji idealnego dla nas miejsca. Niestety sprawy, które w czasie przed pandemią moglibyśmy załatwić od ręki, z uwagi na obowiązujące przepisy i restrykcje trwały zdecydowanie dłużej. Na przykład kwarantanna dokumentów trwająca po 48 godzin w każdej z instytucji – wylicza Wojciech. – Wiedziałam wtedy jedynie to, kto zaprojektuje i uszyje moją wymarzoną suknię ślubną oraz kto będzie moim fotografem. To był naprawdę niezły maraton i emocjonalny rollercoaster. Po drodze aktualizowaliśmy naszą początkową listę gości, zakładaliśmy stronę internetową, przygotowywaliśmy e-maile i SMS-y z informacjami dla gości, by każdy czuł się przede wszystkim bezpiecznie i uzyskał odpowiedzi na wszystkie pytania oraz wątpliwości – opowiada Klaudia.

eprasa.pl 0077c206fb

Sprawy do załatwienia na miejscu

– Większość spraw załatwialiśmy e-mailowo i telefonicznie przed wylotem (pomocą służyła nam nasza wedding plannerka), więc gdy byliśmy już w Grecji, zostało nam jedynie kilka drobiazgów – wspominają Klaudia i Wojciech.

Suknia ślubna i dodatki

– W temacie sukni ślubnej byłyśmy wraz z Andżeliką Józefczyk – moją projektantką – od samego początku bardzo zgodne. Przede wszystkim chciałam się czuć kobieco. Gdy już wiedziałyśmy, że docelowym miejscem będzie Grecja, dodałyśmy jedynie kilka elementów. Moim marzeniem było mieć odkryte plecy, delikatne ramiączka i nieco stylu boho/glamour. Suknia miała nie być przesadzona. Doskonałym rozwiązaniem były rozcięcia na nogi i piękna spódnica zdobiona koronką. Czułam się w niej wprost idealnie. Dokładnie tak, jak to sobie wymarzyłam – mówi z uśmiechem Klaudia.

– Dodatki, czyli minimalistyczna biżuteria, którą zdecydowałyśmy się dobrać, były w kolorze różowego złota. Pasowały do obrączek. Do włosów dobrałam korespondującą z całością ozdobę, najważniejsza jednak była suknia wyszywana ręcznie perełkami i piękną, delikatną koronką. To ona grała pierwsze skrzypce. Natomiast buty, które miałam na sobie, to lekkie i połyskujące sandałki na słupku – wylicza Klaudia.

Przygotowanie, projektowanie, tworzenie oraz transport sukni

– Andżelika Józefczyk zaprojektowała suknię, a jej mama – jako konstruktorka – ją stworzyła. Ten wspaniały duet potrzebował od pierwszego rysunku do efektu końcowego około miesiąca. Muszę jednak podkreślić, że z uwagi na naszą przyjaźń sytuacja była w tym przypadku wyjątkowa, bo zazwyczaj cały proces szacuje się na około pół roku. Suknia była w lekkiej formie, z niegniotących się materiałów, w związku z tym zmieściłam ją do... podręcznego bagażu, małej walizki, która była przeze mnie przeznaczona specjalnie na nią – wspomina pani młoda.

Makijaż i fryzura

Obie sprawy – makijaż i fryzurę – wykonywałam ze wsparciem Andżeliki, która zgodziła się zostać moją świadkową. Nigdy nie byłam fanką mocnych, wylakierowanych fryzur. Od zawsze myślałam o delikatnie pokręconych włosach. Podobnie jak w przypadku sukni i stylu całego wydarzenia, również z włosami i ogólnym wyglądem miało być przede wszystkim naturalnie. Ze względu na klimat i wszechobecny upał jakikolwiek mocniejszy makijaż był po prostu niemożliwy – opowiada Klaudia.

Tradycyjne polskie i greckie akcenty

– Ślub i wesele odbywały się w Grecji, postawiliśmy więc na tamtejsze akcenty. Na weselnych stołach pojawiły się tradycyjne lokalne potrawy, jak owoce morza. Dania były podawane na wygodnych półmiskach i dostosowane do każdego podniebienia – zarówno miłośników dań mięsnych, jak i dla wegetarian. Była grecka muzyka, byli tancerze w ludowych strojach, tańczący w rytm regionalnych rytmów. Energia i uśmiechy greckich tancerzy porwały wszystkich do tańca. Pojawił się również popularny podczas greckich uczt nieco mocniejszy napój ouzo – mówią państwo młodzi.

– Z naszych rodzimych, polskich tradycji zachowałam dla siebie coś starego – obrączki, które dostałam od mamy Wojtka zaraz po naszych zaręczynach. Mój, wtedy narzeczony, nie wiedział nawet o ich istnieniu, a mają już niemal 100 lat! To był dla mnie niesamowity dowód prawdziwej miłości panującej na przestrzeni kolejnych pokoleń – wspomina Klaudia.

– Pojawiło się też tradycyjne rzucanie ryżem, powitanie chlebem i solą. Były także nasz pierwszy taniec i wspólne krojenie tortu weselnego – dodaje.

Obawy i przeszkody

– Baliśmy się zawieszenia lub odwołania lotów, kolejnych restrykcji, które mogłyby uniemożliwić nam organizację tego szczególnego święta – mówi Wojciech. – Nie chodziło nawet o sam ślub czy wesele, ale o naszych gości. Braliśmy za nich pełną odpowiedzialność. Mieliśmy ze sobą najmłodszego gościa, dwuletniego Maksa, jak i osoby w naszym wieku oraz naszych rodziców i przyjaciół. Wszyscy okazali się pełni wyrozumiałości i wsparcia dla nas. Bez nich to wszystko po prostu by się nie odbyło. ●

fot. Kamila Kędziora

eprasa.pl 0077c206fb

Lato jest wspaniałym czasem urlopów, wypoczynku i upragnionego korzystania ze słońca. Niestety jak to w życiu… gorące promienie, wiatr, sól morska czy piasek dają się we znaki. Jak sobie poradzić z uszkodzeniami i wysuszeniem włosów?

PAWEŁ ZIĘBA
stylista, trener fryzjerstwa, ekspert L'Oréal

Przywróćmy piękno włosom

3 kroki do przywrócenia piękna włosom:

1. Proteiny

Aż 90 proc. budulca włosa to białka – proteiny. W ciągu trzech lat ta zawartość często spada do 50 proc. Lato jest czasem, w którym tracimy szczególnie dużo protein i powinniśmy pamiętać o uzupełnianiu białka. Takim odbudowującym białkiem jest np. keratyna. Należy stosować kompresy z maski proteinowej, ale nie częściej niż dwa–trzy razy w tygodniu. Nadmiar protein (jak wszystkiego) będzie miał negatywne działanie. Raz na jakiś czas koniecznie trzeba użyć mocniej oczyszczającego szamponu.

Proteiny są w stanie uzupełnić ubytki we włosie i odbudować go. Dzięki proteinom włosy stają się bardziej sypkie i objętościowe.

Przykładowe składniki: mleko, jedwab, keratyna, kolagen, proteiny soi, piwo, jajko.

2. Humektanty

Suche powietrze, wiatr powodują przesuszanie się włosów, czyli utratę ich wewnętrznej wilgoci. Samo moczenie włosów wodą ich nie nawodni – wręcz odwrotnie – będzie działało wysuszająco. Z pomocą śpieszą nam tzw. humektanty, które mają właściwości higroskopijne, czyli wiążą wodę i zatrzymują ją we włosie. Doskonale sprawdzi się tu pantenol, maska z miodu czy aloesu (lub dodanie tych składników do codziennej maski).

Przykładowe składniki: gliceryna, aloes, miód, cukier, mocznik, kwas hialuronowy, pantenol, wyciągi z ziół (konieczne po zastosowaniu humektantów jest zabezpieczenie włosów emolientami – bez tego możemy je wysuszyć i napuszyć).

3. Emolienty

To preparaty natłuszczające, które wytwarzają na powierzchni włosa warstwę okluzyjną, czyli mikrofilm ograniczający odparowywanie wody z włosów. Emolienty działają na trzech polach:

- natłuszczają, czyli tworzą na powierzchni filtr, którym chronią przed utratą wody;
- dają uczucie aksamitności, miękkości;
- po wniknięciu głębiej blokują kanały, którymi woda może uciekać.

Olejowanie włosów polecam wykonywać naprzemiennie z maską odżywczą.

Przykładowe produkty: wszelkie oleje i olejki, masło shea, silikony, parafina (nadmiar takiej pielęgnacji może obciążać i sklejać włosy).

Owocnej pielęgnacji! ●

fot. Shutterstock

eprasa.pl 0077c206fb

ADAM PIEKUT
kosmetolog, ekspert firmy Paweł Zięba Hair Design

Letnia opalenizna – i co dalej?

Letnie wojaże odcisnęły swój ślad na naszej skórze. Zapewne mamy teraz piękną opaleniznę, ale warto się już zastanowić nad oczyszczeniem skóry i głębokim jej nawilżeniem

Zważywszy na to, że jeszcze jest ciepło i słonecznie, nie możemy używać peelingów kwasowych ani chemicznych. Najlepiej wtedy zastosować peeling kawitacyjny, który za pomocą ultradźwięków i wody w delikatny sposób oczyści nam cerę z martwego naskórka, nie raniąc skóry wrażliwej po lecie. Zabieg ten jest przeznaczony dla każdego rodzaju cery. Po takim oczyszczaniu nakładana jest maska w postaci płatu kolagenowego, dzięki czemu skóra jest ukojona i nawilżona. Naskórek będzie się lepiej regenerował. Wykonujemy od trzech do sześciu zabiegów lub używamy doraźnie w zależności od potrzeby oczyszczenia.

Kolejną formą oczyszczenia, które możemy zastosować po lecie, jest bardzo popularna mikrodermabrazja. To zabieg, w którym za pomocą specjalnej, diamentowej końcówki i zasysania zbierany jest martwy naskórek. Zabieg jest bardzo przyjemny i może być wykonywany z mniejszym lub większym natężeniem w zależności od potrzeb. Świetnie radzi sobie z rozszerzonymi porami czy mocno zanieczyszczoną skórą. Rozjaśnia i wygładza poszarzałą cerę. Seria to od jednego do sześciu zabiegów wykonywanych w dwutygodniowych odstępach. Zabieg kończy serum dobrane do indywidualnych potrzeb oraz maska algowa. Uwaga: mikrodermabrazji nie mogą stosować osoby z aktywnym trądzikiem różowatym!

Kiedy skóra została już oczyszczona, warto sięgnąć po mezoterapię igłową. Kilka miesięcy wystawiania skóry na działanie słońca mogło ją odwodnić. Już po 26. roku życia nasza skóra zmniejsza produkcję kwasu hialuronowego odpowiedzialnego za nawilżenie i jędrność. Aby jak najdłużej cieszyć się młodym wyglądem, to właśnie przed trzydziestką powinniśmy zacząć korzystać z mezoterapii igłowych. Zabieg polega na wprowadzeniu pod skórę niewielkich ilości preparatu. Najczęściej wykonujemy mezoterapię z kwasu hialuronowego lub osocza bogatopłytkowego. Zabiegi te wspaniale wygładzają skórę, głęboko nawilżają, pomagają w przebudowie naskórka i wytwarzaniu kolagenu, dzięki czemu skóra jest gładka i sprężysta. Ten tzw. wampirzy lifting to jeden z najpopularniejszych zabiegów ostatnich lat. Jest naturalny i skuteczny, świetnie radzi sobie z cieniami pod oczami. Seria to trzy zabiegi co dwa–trzy tygodnie.

fot. Shutterstock

eprasa.pl 0077c206fb

Cum-ex, czyli wirus bankowy

PROF. GRZEGORZ SZULCZEWSKI
profesor SGH w Warszawie,
członek Zespołu Etyki Biznesu przy
Towarzystwie Naukowym Prakseologii

Wiem, że już mamy dosyć wiadomości o wirusie. Niestety jednak oprócz koronawirusa, wirusów komputerowych coraz bardziej jestem przekonany o zainfekowaniu wielu banków przez jeszcze innego rodzaju wirus. Pochodzi on również z zewnątrz, bo na tym polega specyfika tych złośliwych tworów. Wirusy bowiem same nie funkcjonują bez możliwości wykorzystania działania organizmu nosiciela. Nie są zdolne do samonamnażania. Dlatego usiłują się dostać do naszego organicznego sterownika procesami budowy organizmu, jakim jest matryca kodu genetycznego DNA, by tam zainstalować wzór budowy własnych komórek.

Prześledźmy proces zakażenia wirusem bankowym najpierw od środka. Jesteś traderem znanego banku. Nagle trafia się świetna okazja. Twoja zdolność do ultraszybkiego zawierania krótkoterminowych kontraktów i sprawnego przeprowadzania operacji bankowych zostaje dostrzeżona przez poważnych klientów, a przysłany przez nich prawnik z jednej z renomowanych kancelarii roztacza przed tobą perspektywę długofalowej współpracy. Obliczyłeś, że bank może zarobić 18 mln dolarów, oferując swoje usługi. Proponowane transakcje wiążą się jednak z wykorzystaniem nie tylko luk w prawie, niedostosowanego do współczesnych możliwości ultraszybkich operacji finansowych i działania rozległych sieci podmiotów finansowych. Klient, by zarobić, wykorzystuje brak wzajemnej informacji o tego rodzaju operacjach pomiędzy krajowymi urzędami skarbowymi.

Decyzja, czy ktoś zostanie klientem banku, podlega wielu procedurom kontrolnym, a więc na początku bezpośredniego przełożonego, a na końcu, w sprawach wątpliwych, rozstrzyga zarząd. Otóż na zarządzie analizowano ryzyko utarty reputacji w związku z propozycją udziału banku w operacjach twojego klienta. Zarząd doszedł jednak do wniosku, że ryzyko jest do przyjęcia. W ten właśnie sposób wirus bankowy wkracza do wnętrza instytucji i ona zaczyna obsługiwać klienta, którego operacje finansowe uznano za przestępcze.

Podobnie jak wirusolodzy zadajmy pytanie: jak powstał wirus bankowy? Narodził się on w głowie jednego z najlepszych urzędników skarbowych, a potem zaczął się rozprzestrzeniać dzięki sprytnej grupie finansistów mających rozległe kontakty w 10 krajach strefy euro. Do tego potrzeba było za każdym razem udziału całej sieci podmiotów finansowych i to nie mniej niż tuzina! Odsprzedawały one sobie akcje w dniu wypłaty dywidendy w tak sprytny sposób, że na końcu kilka z nich mogło żądać zwrotu podatku od zysku kapitałowego, który to podatek został jedynie raz zapłacony. Banki zajmowały się w tym procederze kupowaniem i odsprzedawaniem akcji w ich imieniu, w dniu wypłaty dywidendy i udzielaniem kredytów na zakup akcji. Zysk klienta inwestującego 200 mln euro wynosił 12 proc.

Aby jednak operacje bankowe pozwalające na rozwój wirusa bankowego były możliwe, musiał on opanować również instytucje bankowe na szczeblu branżowym. W sierpniu przeprowadzono przeszukania w zrzeszeniu niemieckich banków prywatnych, w Federalnym Związku Banków Niemieckich (BDB). Chodzi o ewentualne dowody lobbingu na rzecz korzystnych ustaw rządowych, pełnych luk prawnych i tym samym zapewniających rozprzestrzenienie się wirusa bankowego. Ale w poszukiwaniu tych, którzy umożliwili jego działanie, dokonywane są też, oczywiście tajne, przesłuchania na szczeblu rządowym krajów strefy euro. Bada się, jak ministrowie finansów wykorzystali posiadaną informację o nieuprawnionym zwrocie podatku.

W operacjach finansowo-skarbowych nazwanych cum-ex, w których uczestniczyły banki, wyłudzono z kieszeni podatników – uwaga! – 55 mld euro. Co najmniej 500 osób – w tym inwestorów giełdowych, doradców podatkowych i bankowców – przyczyniło się do przeprowadzania operacji cum-ex.

Pytaniem pozostaje: jak zapobiegać temu rodzajowi epidemii w świecie finansowo-bankowym lub przerwać na którymś etapie jej rozwój? Po pierwsze, należy z dużą ostrożnością odnosić się do zasady, że klient ma zawsze rację. Zarówno kadra zarządzająca, jak i sam zarząd mają moralny obowiązek odrzucania wszelkich propozycji dokonania podejrzanych operacji finansowych. Nawet wtedy, gdy wydaje się, że nie wyjdą na jaw. Personel również nie ma moralnego obowiązku spełniania wszystkich żądań klienta.

Niestety te zasady postępowania bankowego nie zadziałały, skoro dopiero grupa dziennikarzy śledczych wykryła aferę i powiadomiła prokuraturę. ●

REKLAMA/18/0820/F

eprasa.pl 0077c206fb

GAZETA BANKOWA

NAJSTARSZY MAGAZYN EKONOMICZNY W POLSCE

TERAZ

WYBIERZ E-WYDANIE!

Pobierz aplikację na:

DOSTĘPNE W Google play

Dostępne w App Store

eprasa.pl 0077c206fb

ORLEN W PORTFELU

orlenwportfelu.pl

Weź udział

w unikatowym Programie dla Akcjonariuszy Indywidualnych PKN ORLEN

- **OSZCZĘDZISZ NA PALIWIE** AŻ DO 540 ZŁ ROCZNIE
- **KUPISZ TANIEJ** NA STACJACH PKN ORLEN
- **ZYSKASZ WIEDZĘ O RYNKACH FINANSOWYCH** W AKADEMII INWESTOWANIA
- **OTRZYMASZ CERTYFIKAT** SYGNOWANY PRZEZ CFA SOCIETY POLAND

PARTNER PROGRAMU Biuro Maklerskie

PARTNER EDUKACYJNY AKADEMII CFA Society Poland

PARTNER MERYTORYCZNY PROGRAMU Stowarzyszenie Inwestorów Indywidualnych

eprasa.pl 0077c206fb